książki
MAGAZYN LITERACKI

Nr 1/2026 (350) Cena 16,50 zł (8% VAT) ISSN 2083-7747 Indeks 334464

Kristof Zorde

Fenicjanie – tajemniczy i nieuchwytni, a jednocześnie bliscy, jakby na wyciągnięcie ręki.

ISSN 2083-7747 01
9 772083 774260

Z nami zaczniesz kolejny rozdział swojej kariery

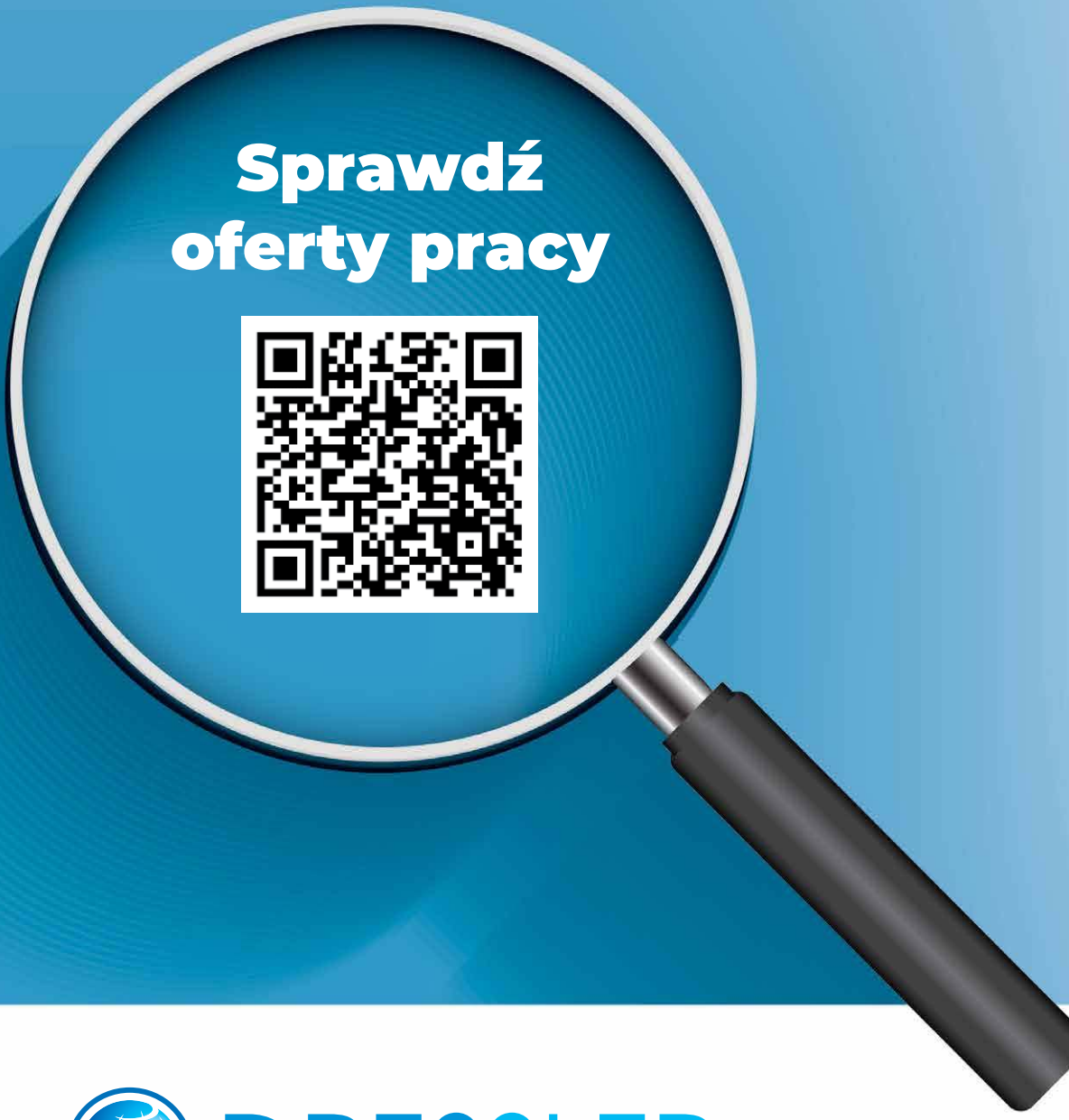

DRESSLER

STABILNY PRACODAWCA, REALNE MOŻLIWOŚCI, NOWOCZESNE PODEJŚCIE

eprasa.pl 2f4a709c07

"CÓRECZKA"

NOWA KSIĄŻKA AUTORKI "UKOCHANEGO DZIECKA"

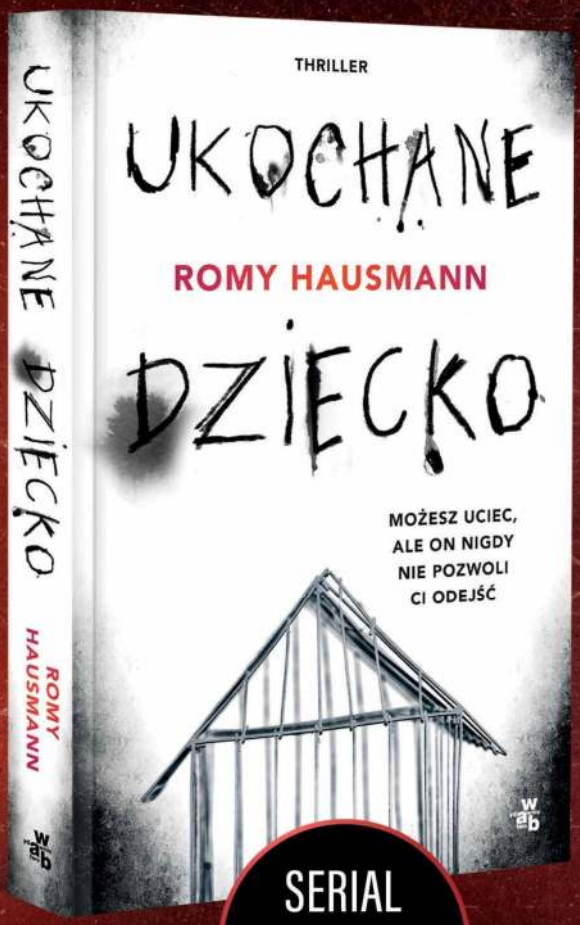

SERIAL
na platformie
NETFLIX

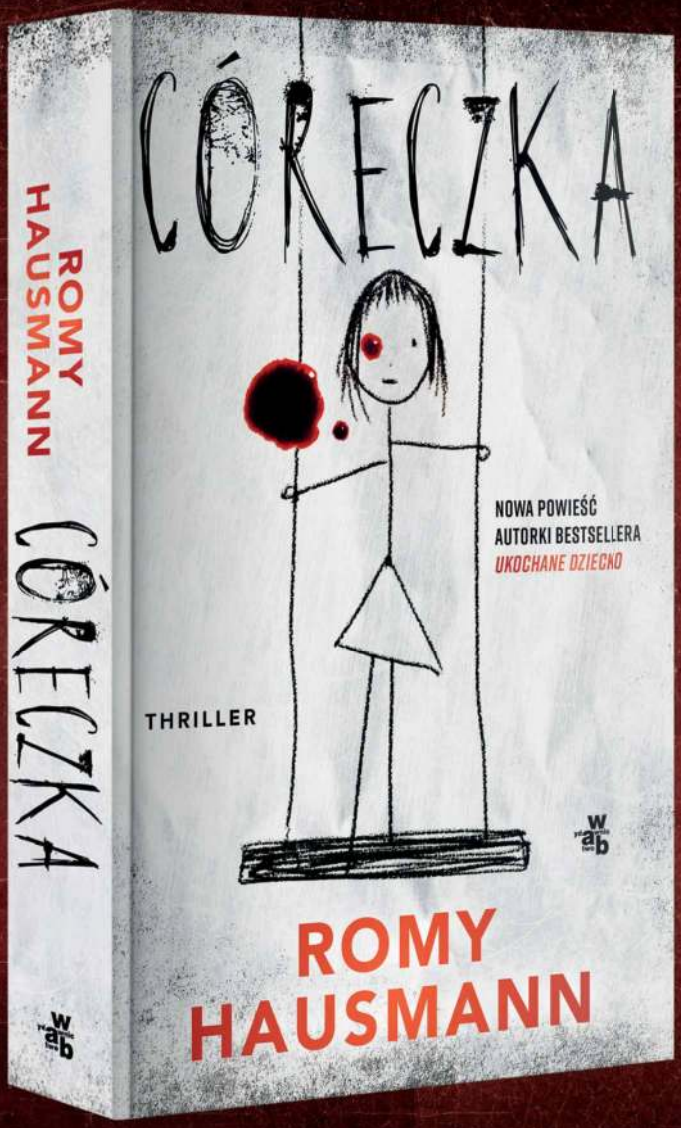

W księgarniach od 11 LUTEGO

platon

tytuł dostępny w: empik salony / online / aplikacja empik go e-book / audiobook

wydawnictwo

Numer 1/2026 (350)

Redaktor naczelny: Piotr Dobrołęcki

Z-ca red. naczelnego: Ewa Tenderenda-Ożóg

Stale współpracują: Małgorzata Janina Berwid, Jerzy Brukwicki, Janusz Drzewucki, Tomasz Gardziński, Łukasz Gołębiewski, Jarosław Górski, Joanna Habiera, Aneta Kanabrodzka, Anna Kiełczewska, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Lewandowski, Mirosława Łomnicka, Krzysztof Masłoń, Piotr Milewski, Urszula Pawlik, Małgorzata Karolina Piekarska, Bożena Rytel, Grzegorz Sowula, Magdalena Szkwarek, Michał Zając, Tomasz Zapert

Reklama: Ewa Tenderenda-Ożóg

Adres redakcji:
00-048 Warszawa,
Mazowiecka 6/8 pok. 416
tel.: 22 828 36 31

Internet: www.rynek-ksiazki.pl

e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl

Odwiedź na na Facebooku

facebook.com/magazynliteracki

i Instagramie

magazynliterackiksiazki

Wersja elektroniczna dostępna jest w e-sklepach:

Virtualo.pl,

Publio.pl,

ekiosk.pl

Skład: TYPO2 Jolanta Ugorowska

Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii

Wydawca:
Biblioteka Analiz Sp. z o.o.
00-048 Warszawa,
ul. Mazowiecka 6/8 pok. 416

Prezes zarządu:
Ewa Tenderenda-Ożóg

Prenumerata:

1) Redakcja: tel. 22 828 36 31, www.rynek-ksiazki.pl/sklep/czasopisma, e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl
2) Garmond Press SA: www.garmond.com.pl
3) Kolporter Sp. z o.o. Sp. K.: www.kolporter.com.pl

Wydanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

W NUMERZE

10-15 WOLTY W CZYTELNICTWIE, CZYLI BIBLIOTEKA PRAWNUCZKI WIELKIEGO PISARZA
Pradziadek Jarosław Iwaszkiewicz zmarł, gdy Ludwika miała trzy lata. Mogła sięgnąć po jego dowolny utwór, bo w domu była półka ze wszystkimi dziełami i wydaniami. Czuje się mocno związana ze swoją rodziną. – *Zostałam przez nią ukształtowana, moje dzisiejsze gusta, poczucie humoru i wybory życiowe są zakorzenione w doświadczeniach minionych pokoleń. Podobnie jak Jarosław i Anna, odczuwam wspólnotę kultury europejskiej, od Czechowa i Błoka poprzez Manna aż po Sartre'a, z Conradem na czele.* Czytanie to ważna część jej życia, a zawodowego – cała / PRYWATNA BIBLIOTEKA PISARKI, SOCJOLOŻKI, DZIENNIKARKI LUDWIKI WŁODEK

16-25 KSIĄŻKI ROKU 2025
To już 24. edycja naszych nagród. Przypominamy Książki Miesiąca, jakie rekomendowaliśmy Czytelnikom w 2025 roku – to spośród nich wybraliśmy pięć Książek Roku. Przedstawiamy też Wydawcę Roku 2025, Wydarzenie Roku 2025 i zdobywcę Nagrody Specjalnej / EWA TENDERENDA-OŻÓG

26-28 FENICJANIE SĄ WŚRÓD NAS
Tożsamość fenicka to nie przynależność do narodu, lecz stan umysłu: otwartość, zdolność negocjacji, umiejętność zachwytu nad zyskiem i nad poezją jednocześnie. W tym kontekście wszyscy możemy być Fenicjanami. Fenicjanin nie walczy o władzę, on ją przelicza. Robi to w poczuciu własnej godności, którą nieco pieszczotliwie mam ochotę nazwać burżuazyjną, czyli po prostu mieszczańską. Fenicjanin nie ma ojczyzny w sensie geograficznym, bo jego miejsce jest tam, gdzie można coś wymienić – ideę, słowo, pieniądz / ROZMOWA Z KRISTOFEM ZORDE

38-41 KONKURENCJA AUTORÓW PRZESUNĘŁA SIĘ Z POZIOMU „KTO NAPISAŁ DOBRĄ KSIĄŻKĘ" NA POZIOM „KTO POTRAFI ZDOBYĆ I UTRZYMAĆ UWAGĘ CZYTELNIKA"
Pisarzy jest wielu, a walczą oni o uwagę relatywnie niewielkiej grupy czytelników. W takiej sytuacji samo „pisanie dobrych książek" przestaje wystarczać. Potrzebna jest strategia wyróżnienia się, a podstawowym narzędziem identyfikacji na każdym rynku jest marka. Czytelnicy tworzą obraz pisarza na podstawie książek, wypowiedzi, sposobu bycia albo niebycia w sieci. Różnica polega wyłącznie na tym, czy autor tym procesem świadomie zarządza, czy oddaje go przypadkowi / ROZMOWA Z WOJCIECHEM GUSTOWSKIM

POLECAMY RÓWNIEŻ

4-5 WYDARZENIA – NAGRODY LITERACKIE, IMPREZY BRANŻOWE, KONKURSY
6-8 SOLIDNA DAWKA OPTYMIZMU BESTSELLERY STYCZNIA / EWA TENDERENDA-OŻÓG, KRZYSZTOF MASŁOŃ
28 PAMIĘĆ NARODU UBRANA W PRZYPOWIEŚĆ / MONIKA PLASZCZYK-GROMCZYK
29-31 ALINA I MARIA, CZYLI W HOŁDZIE PRZODKOM / MAŁGORZATA KAROLINA PIEKARSKA
32-33 PRAWA DZIECKA MAM W SERCU OD ZAWSZE – TO MOJE DNA / ROZMOWA Z MARKIEM MICHALAKIEM
36-37 PROFESOR RYSZARD KOZIOŁEK, CZYLI GANDALF NASZYCH CZASÓW / SEBASTIAN WALCZAK
42-44 MĘCZENNIK OD NORWIDA / PIOTR KITRASIEWICZ
44-45 OLGA BOZNAŃSKA: TAJEMNICA PRAC ARTYSTKI / ROZMOWA PAULINĄ SZYMALAK-BUGAJSKĄ
46-47 WENDUNGEN/ TADEUSZ LEWANDOWSKI
48 BIBLIOTEKA JAKO WSPÓLNY JĘZYK, LABORATORIUM, WARSZTAT I ARCHIWUM SENSÓW / MARYTKA CZARNOCKA
49 ESEJE O NIEPOKOJACH/ PATRYCJA CHAJĘCKA
50 MARIA KULIK POLECA / KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
51-52 KSIĄŻKI MIESIĄCA / NASZE SZCZEGÓLNE REKOMENDACJE
53-58 RECENZJE NOWOŚCI WYDAWNICZYCH

eprasa.pl 2f4a709c07

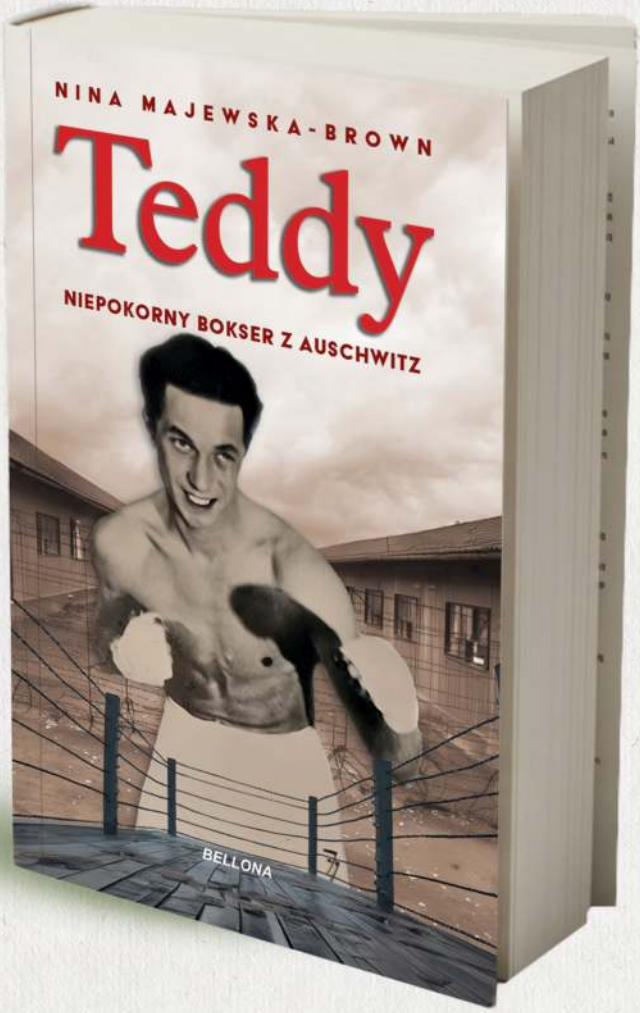

Tadeusz „Teddy" Pietrzykowski – bokser, który bił nazistów w Auschwitz.

Teddy, to wyjątkowa postać, która zapisała się w najnowszej historii Polski. Mistrz boksu, więzień obozów koncentracyjnych, żołnierz, bohater. Przeżył piekło obozów koncentracyjnych, stając się jednym z najbardziej znanych więźniów, którzy odnaleźli nadzieję i siłę w sporcie. Jego życie to niezwykła historia odwagi, determinacji i niezłomnej woli walki. To przykład potęgi ludzkiego ducha w obliczu największych trudności.

To nie tylko zbeletryzowana biografia sportowca i więźnia Auschwitz – to opowieść o sile człowieczeństwa, które potrafi przetrwać nawet w najbardziej nieludzkich warunkach.

POLECAMY TAKŻE

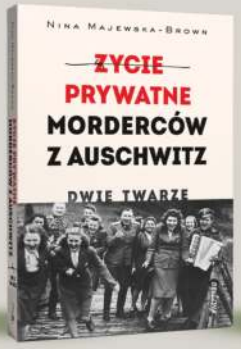

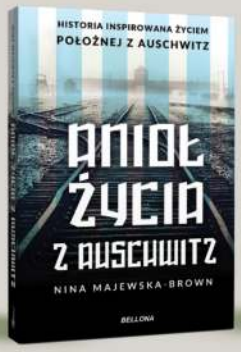

BELLONA

KSIĘGARNIE Świat Książki

swiatksiazki.pl

KSIAZKI.PL

eprasa.pl 2f4a709c07

Wydawnictwo Drzazgi kończy działalność

Agata Chmielecka i Filip Fierek, właściciele wydawnictwa Drzazgi, poinformowali, że po pięciu latach zamykają działalność wydawniczą.

Wydawnictwo Drzazgi to niezależna oficyna publikująca literaturę piękną, literaturę faktu i eseistykę społeczno-polityczną. Jest jednym z sygnatariuszy Konwencji Krakowskiej, członkiem Sekcji Wydawnictw Niezależnych Polskiej Izby Książki.

„Dokładnie pięć lat temu z ogromną ekscytacją wysyłaliśmy do druku »Najadę« Zyty Oryszyn, nasz pierwszy tytuł. Od tamtej pory w Drzazgach ukazało się ćwierć setki książek. Każda z nich inna, każda wyjątkowa, przy każdej dawaliśmy z siebie wszystko od początku do końca: wybieraliśmy je pieczołowicie, dyskutowaliśmy o nich zajadle, zlecaliśmy przekłady i akceptowaliśmy okładki, redagowaliśmy, promowaliśmy – słowem, byliśmy obecni na każdym etapie procesu wydawniczego każdego z tytułów, wkładając w to masę energii i całe nasze drzazgowe serca. Dziś chcieliśmy podzielić się z Wami wiadomością, że od 2026 roku w Drzazgach nie będą już ukazywać się nowe tytuły" – czytamy we wpisie w mediach społecznościowych.

„Od początku nie było łatwo, niby wiedzieliśmy, na co się piszemy, ale mimo to wierzyliśmy, że pokonamy rynek. Tak się jednak nie stało – rynek okazał się jeszcze bardziej bezwzględny, niż nam się wydawało".

Wydawcy zapowiadają, że „jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, być może wkrótce spotkamy się przy innej, również literackiej, okazji. Stay tuned!".

Ekranizacja prozy Olgi Tokarczuk

„Zima pod znakiem wrony" w reżyserii Kasi Adamik to adaptacja opowiadania „Profesor Andrews w Warszawie" Olgi Tokarczuk.

Thriller psychologiczno-polityczny zabiera widzów do surrealistycznej Warszawy pierwszych dni stanu wojennego. Film opowiada historię brytyjskiej profesor psychiatrii, która trafia do sparaliżowanej Warszawy i zostaje wciągnięta w niepokojącą, szpiegowską rozgrywkę.

Autorem zdjęć jest Tomasz Naumiuk, zaś ujęcia kręcono w Luksemburgu, w Polsce (m.in. w Chorzowie) i w Anglii (w Bristolu). Koproducentem „Zimy pod znakiem wrony" jest Telewizja Polska.

Produkcja trafi do polskich kin 20 lutego 2026 roku.

To już kolejny film inspirowany prozą Olgi Tokarczuk. Dotychczas oglądaliśmy w kinach dwa obrazy według utworów noblistki – „Żurek" Ryszarda Brylskiego i „Pokot" Agnieszki Holland.

Toruński Kiermasz Książki Regionalnej w maju

Biblioteka Uniwersytecka UMK oraz Toruński Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego zapraszają na targi książki w ramach XII Toruńskiego Kiermaszu Książki Regionalnej. Wydarzenie odbędzie się 12 maja w holu Biblioteki Głównej UMK w Toruniu przy ul. Gagarina 13.

Targom towarzyszyć będą spotkania z autorami książek i debaty. Szczegółowy program wydarzenia zostanie opublikowany wkrótce.

Bielsko-Biała Polską Stolicą Kultury

Przez cały 2026 rok Bielsko-Biała będzie nosić tytuł Polskiej Stolicy Kultury. Miasto ogłosiło już bogaty program ponad 100 wydarzeń, a wśród nich wiele związanych z literaturą.

20 lutego obchodzony będzie Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego. W programie debaty i zabawy, które ukazują, jak polszczyzna buduje tożsamość, wspólnotę i kulturę, pozostając żywa i twórcza.

21 marca, z okazji Światowego Dnia Poezji, odbędzie się benefis Mirosława Bochenka – poety i autora piosenek.

W Światowym Dniu Książki dla Dzieci nastąpi rozstrzygnięcie międzynarodowego konkursu „Tworzymy własne wydawnictwo" z udziałem dzieci z Polski, Czech i Słowacji. Wręczone zostaną nagrody, a całość uświetni spektakl teatralny.

23 kwietnia Książnica Beskidzka świętować będzie Dzień Książki i Praw Autorskich, otwierając pierwszy książkomat w Bielsku-Białej oraz organizując spotkania autorskie, które mają zbliżyć mieszkańców do literatury.

Z kolei od 8 do 15 maja Książnica Beskidzka zaprasza na Tydzień Bibliotek – święto książki, spotkań i inspiracji. W programie warsztaty, wystawy, konkursy i spotkania autorskie, a także wojewódzki Dzień Bibliotekarza. Nowością będzie robot obsługujący czytelników, pokazujący, jak technologia wspiera dostęp do literatury.

5 września podczas Narodowego Czytania zaprezentowane zostaną „Dziady" Adama Mickiewicza w formie spektaklu teatralno-muzycznego, łączącego klasykę ze współczesnością.

3 października odbędzie się Biblioteczna Noc Fantazji i Wyobraźni – dzieci, młodzież i dorośli będą mogli wziąć udział w warsztatach, spotkaniach z pisarzami i nocnym zwiedzaniu zakamarków biblioteki.

W program obchodów wpisuje się też XXIX Ogólnopolski Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „LIPA 2026" – konkurs promujący literaturę i kreatywność językową. Jako jeden z najstarszych w Polsce, od lat odkrywa talenty dzieci i młodzieży.

14 listopada Książnica Beskidzka poprowadzi biblioterapię dla różnych grup: dzieci, młodzieży, osób z niepełnosprawnościami i seniorów. Odpowiednio dobrane teksty i rozmowy wspierają rozwój i radzenie sobie z emocjami.

W dniach 18-19 listopada odbędzie się Beskidzki Kongres Kultury. Uczestnicy będą mogli wziąć udział w panelach tematycznych o kondycji polskiego sektora kultury i spotkać się z menedżerami i twórcami. Wydarzenie dopełni część koncertowa. Tematem przewodnim dyskusji będzie pojęcie tożsamości w wielu aspektach, w tym również pojęcie tożsamości artysty w procesie twórczym i odbiorców jego sztuki.

Pełen program dostępny jest na stronie https://bb2026.pl/program/

5. edycja Chełmskich Targów Książki

Chełmska Biblioteka Publiczna im. Marii Pauliny Orsetti organizuje 5. edycję ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

Chełmskich Targów Książki oraz towarzyszącą mu 4. edycję festiwalu „Chełmskie spotkania z literaturą".

„V Chełmskie Targi Książki to wyjątkowe wydarzenie literackie, stanowiące doskonałą okazję do promocji publikacji, nawiązania relacji wydawniczych i biznesowych, a przede wszystkim do bezpośredniego spotkania twórców z czytelnikami" – czytamy w komunikacie.

W ramach Targów planowany jest cykl spotkań „Na papierze i na ekranie – znani pisarze i aktorzy", obejmujący spotkania autorskie z wybitnymi twórcami literatury oraz osobami związanymi z jej adaptacjami filmowymi i teatralnymi. Swoją obecność podczas wydarzenia potwierdzili już: Jakub Żulczyk, Andrzej Pilipiuk i Joanna Olech.

V Chełmskie Targi Książki odbędą się 22 maja.

Targi Książki Nad Odrą po raz ósmy

2 czerwca w Kędzierzynie-Koźlu odbędzie się ósma edycja Targów Książki Nad Odrą.

Rynek w Koźlu zamieni się tego dnia w przestrzeń spotkań miłośników literatury, autorów i wydawców. Organizatorzy zapowiadają liczne atrakcje, w tym spotkania autorskie oraz prezentacje wydawnicze.

Organizatorami targów są: Miejska Biblioteka Publiczna w Kędzierzynie-Koźlu oraz Urząd Miasta.

Festiwal Rzeki Literatury w Zielonej Górze

W sierpniu odbędzie się Festiwal Rzeki Literatury, organizowany przez Fundację Olgi Tokarczuk. Wydarzenie, inspirowane Odrą, połączy literaturę, debaty społeczne, ekologię i spotkania z autorami. Festiwal zagości m.in. w Zielonej Górze, Klenicy, Trzebiechowie i Zaborze.

„Doświadczenia sukcesu Festiwalu Góry Literatury, praca, którą na rzecz idei Festiwalu Rzeki Literatury wykonywali przedstawiciele środowisk artystycznych Ziemi Lubuskiej oraz ciepłe przyjęcie tej inicjatywy przez lubuskie samorządy i instytucje kultury, a także świadomość, jak wielu mieszkańców województwa lubuskiego jest stałymi odbiorcami i gośćmi Festiwalu Góry Literatury – pozwoliły nam zacząć o Rzekach Literatury myśleć bardzo poważnie, na tyle poważnie, że staną się faktem już w lecie przyszłego roku" – informuje Fundacja Olgi Tokarczuk.

„Kajko i Kokosz" w gwarze warszawskiej

„Rogata heca" to specjalna edycja kultowego albumu „Kajko i Kokosz – Wielki turniej" przetłumaczona na gwarę warszawską. Autorami przekładu są Sylwia Węgłowska i Janusz Dziano. Publikacja ukazała się nakładem wydawnictwa Egmont.

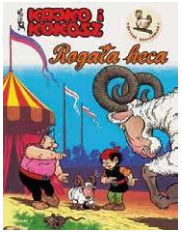

Tadeusz Sobolewski z Nagrodą im. Bolesława Michałka

Laureatem Nagrody im. Bolesława Michałka dla najlepszej książki filmowej został Tadeusz Sobolewski za książkę „Cannes. Religia kina" (Agora).

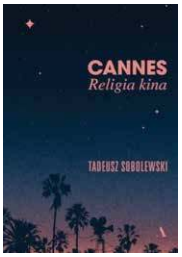

Nagroda za najlepszą książkę filmową towarzyszy Nagrodzie im. Zbyszka Cybulskiego – honorującej młodych aktorów wyróżniających się wybitną indywidualnością. Tegoroczną laureatką została Agata Turkot za rolę w „Domie dobrym" Wojciecha Smarzowskiego.

Paszport „Polityki" dla Stanisława Łubieńskiego

Już po raz 33. na uroczystej gali zostały wręczone nagrody Paszporty „Polityki" dla wybitnych młodych twórców i artystów. W gali wzięły udział m.in. marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska i ministra kultury Marta Cienkowska.

Paszport „Polityki" w kategorii „książka" powędrował do Stanisława Łubieńskiego, autora publikacji „Drugie życie Czarnego Kota" (Agora) – „za znakomitą literacko opowieść o wędrówkach w czasie i przestrzeni; za przygodową i poruszającą historię o spotkaniach i pożegnaniach, ale przede wszystkim o trwaniu tego, co jest wokół nas".

Odznaka Honoris Gratia dla Susany Osorio-Mrożek

Susana Osorio-Mrożek odebrała z rąk Prezydenta Miasta Krakowa Aleksandra Miszalskiego odznaczenie Honoris Gratia. Odznaka ta przyznawana jest osobom i instytucjom szczególnie zasłużonym dla Krakowa.

Susana Osorio-Mrożek, żona Sławomira Mrożka, przez wiele lat była związana z Krakowem, mieszkała tu w latach 1996–2008. Dzięki jej życzliwości w Bibliotece Głównej w Krakowie przy ul. Powroźniczej 2 powstał Gabinet Sławomira Mrożka – jedyne w Polsce miejsce z pamiątkami po autorze „Tanga". Znajdują się wśród nich rzeczy osobiste: okulary, dokumenty (dowody osobiste, książeczka wojskowa, paszport), fragment biblioteczki pisarza, a także jego ulubione gry planszowe. Atrakcją jest także hologram pisarza. Gabinet można zwiedzać bezpłatnie.

W ubiegłym roku Osorio-Mrożek wydała powieść dla dzieci „Apteka pod Paprociami", poświęconą renesansowemu Krakowowi, opublikowaną przez Wydawnictwo Literackie..

Znamy hasło Tygodnia Bibliotek 2026

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich ogłosiło hasło tegorocznego Tygodnia Bibliotek. Brzmi ono: „Biblioteka. Otwierasz. Odkrywasz".

Spośród 166 zgłoszeń to właśnie ta propozycja zdobyła najwięcej głosów Zarządu Głównego SBP.

Autorką hasła jest Kaja Kobierzycka z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze.

eprasa.pl 2f4a709c07

BESTSELLERY STYCZNIA
Solidna dawka optymizmu

1 „A świat trwa", tom opowieści Laszlo Krasznahorkaia, zeszłorocznego laureata Literackiej Nagrody Nobla, na pierwszym miejscu naszego rankingu! Od dawna nic tak nie ucieszyło piszącego te słowa, jak to właśnie wydarzenie. Nie tylko dlatego, że węgierski noblista to świetny prozaik, którego twórczość – znaczona takimi tytułami jak m.in. „Szatańskie tango" i „Melancholia sprzeciwu" – „potwierdza siłę sztuki", osadzonej „w środkowoeuropejskiej tradycji, sięgającej od Kafki do Thomasa Bernharda, charakteryzującej się absurdyzmem i groteskowym nadmiarem", jak to zostało ujęte w werdykcie Akademii Królewskiej w Sztokholmie. Polski sukces Krasznahorkaia to także dowód na to, że potrafimy jeszcze docenić rangę prawdziwej literatury, do tego niekoniecznie z anglosaskim rodowodem.

A mnie osobiście zapadły w pamięć słowa tego autora wypowiedziane w czasach, gdy po upadku komunizmu mógł wreszcie jeździć po świecie, co i uskuteczniał na potęgę, nadrabiając lata przymusowego unieruchomienia w ojczyźnie, kiedy to – jak powiadał – „paszport mógł sobie narysować". Czy jednak do końca był to czas stracony? „Przenosiłem się z miejsca na miejsce – opowiadał – przemieszczałem z jednej wsi do drugiej. Musiałem pracować, bo konieczny był w dowodzie wpis o zatrudnieniu. Pracowałem więc jako stajenny, oborowy – zresztą bardzo lubiłem zwierzęta – jako nocny stróż, górnik, oświatowiec w wiejskim domu kultury. Imałem się najróżniejszych zajęć, aż dostałem pracę w mieście, w bibliotece pewnego wydawnictwa. Pracy miałem na dwie godziny dziennie, ale siedzieć trzeba było osiem godzin, więc siedziałem, czytając zagraniczne pisma o książkach. To była idealna praca, przy której czułem się niczym Faulkner w burdelu".

2 W „Quo vAIdis" Andrzej Dragan przyznaje: „Nawet najwybitniejsi przedstawiciele branży zajmującej się tworzeniem sztucznej inteligencji nie są w stanie trafnie przewidywać przyszłości...". No i po co przewracać i łamać stołki? [Porównaj również poz. 29.]

3 James Clear w „Atomowych nawykach. Drobnych zmianach, niezwykłych efektach" prezentuje model zachowań. Zapamiętajmy te cztery kroki: wskazówka, pragnienie, reakcja i nagroda. W żadnym wypadku nie należy zaczynać od nagrody. A szkoda. [Patrz także poz. 23.]

4 „Tajemnica tajemnic" Dana Browna budzi szacunek dla autora i jego wyobraźni podbudowanej osiągnięciami nauki, filozofią i historią. W gąszczu symboli łatwo jednak się zgubić, a w końcu lektura takich książek jak te, które pisze twórca „Kodu Leonarda da Vinci", powinna sprawiać przyjemność, a nie nużyć.

5 Z „Teorii »pozwól im«" Mela Robbinsa: „Prawda jest taka, że ludzie powinni być jednym z największych źródeł szczęścia, wsparcia i miłości w twoim życiu. Ale nie staną się nim dopóty, dopóki będziesz próbować kontrolować to, co czują, mówią i robią".

6 „Zdrowie bez wymówek" Tadeusza Oleszczuka, czyli: Niech zdrowie będzie z Tobą! Amen.

7 „Lewandowski. Prawdziwy" Sebastiana Staszewskiego, pomimo bardzo wielu pretensji pod adresem autora formułowanych w środowisku piłkarskim, jest na pewno najpełniejszym, jak dotąd, przedstawieniem sylwetki najwybitniejszego polskiego piłkarza. Spisanym, na szczęście, nie w pozycji klęczącej.

8 „Nie boimy się niebezpieczeństwa. Boimy się normalności" czytamy w „Zanim powiesz żegnaj", powieści, którą firmuje duet Harlan Coben i Reese Witherspoon.

9 W „Węźle czasu" Remigiusz Mróz funduje nam przemieszczenie się w lata trzydzieste zeszłego stulecia i to do Niemiec. Kierunek najgorszy z możliwych, ale powieść ciekawa i różniąca się nieco od niezliczonych książek tego płodnego autora konsekwentnie dystansującego Józefa Ignacego Kraszewskiego.

10 To zdanie z „Odwagi bycia nielubianym", sformułowane przez duet Ichiro Kishimi i Fumitake Koga, łatwo daje się wryć w pamięć: „Największym nieszczęściem dla człowieka jest niezdolność do polubienia siebie".

11 „Schronisko, które przestało istnieć" – pierwsza część karkonoskiej serii Sławka Gortycha. Przesiąkniętej tchnieniem Ducha Gór. [Zobacz także poz. 20.]

12 „Wczoraj byłaś zła na zielono" Elizy Kąckiej to opowieść o relacji matki i córki. Na pozór absolutnie wyjątkowej, ale tylko na pozór.

13 „Szczęścia można się nauczyć" twierdzi Ewa Woydyłło i dowodzi tego w rozmowie z Agnieszką Radomską. Kto wie, czy kluczowe nie jest tutaj właściwe rozpoznanie, co naprawdę nas uszczęśliwia, bo – jak się zdaje – często nie mamy o tym pojęcia.

14 „Ballada o miłości" Lucindy Riley przenosi nas w lata sześćdziesiąte zeszłego wieku, zderzając surową irlandzką rzeczywistość z otwartością, ale i dekadencją ówczesnego Londynu, w którym powstawało i rozwijało się to wszystko, co ważne w popkulturze, a co za tym idzie i w show biznesie. A to rodziło nieznane wcześniej niebezpieczeństwa.

15 Jeden z rozdziałów siódmego tomu „Dziejów Polski" obejmującego lata 1673–1763 prof. Andrzej Nowak zatytułował: „Imposybilizm albo gdzie jest dusza Rzeczypospolitej". No właśnie, gdzie jest ta dusza dzisiaj? – spytałem autora.

– Najpierw powiem, że tytuł ten nawiązuje do rozważań Jana III Sobieskiego, który ze swoim lekarzem prowadził dysputy o charakterze naukowo-teologicznym. Ten naprawdę mądry człowiek zastanawiał się, między innymi, gdzie umiejscowiona jest dusza, a to ważny problem. A gdzie jest dzisiaj dusza Rzeczypospolitej? Myślę, że przynajmniej po części – w pamięci. Jeśli damy sobie zabrać pamięć o tym, co zbudowało tę wielką kulturę, której symbolami są Mickiewicz, Chopin czy Kochanowski, do którego 500. rocznicy urodzin się zbliżamy i trzeba się do niej dobrze przygotować, bo bez Kochanowskiego nie byłoby czegoś bardzo ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

Bestsellery
„Magazynu Literackiego KSIĄŻKI”
STYCZEŃ 2026

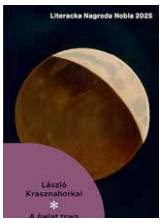

1

2

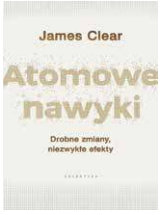

3

Poz.	Miejsce w poprzednim notowaniu	Liczba notowań na liście	Tytuł	Autor	Wydawnictwo	ISBN	Liczba punktów
1		nowość	A świat trwa	László Krasznahorkai	Czarne	978-83-8396-228-3	411
2	1	3	Quo vAIdis	Andrzej Dragan	Otwarte	978-83-8399-008-8	386
3	14		Atomowe nawyki. Drobne zmiany, niezwykłe efekty	James Clear	Galaktyka	978-83-7579-738-1	333
4	7	4	Tajemnica tajemnic	Dan Brown	Wydawnictwo Sonia Draga	978-83-8230-998-0	327
5	3	8	Teoria „pozwól im”	Mel Robbins	Galaktyka	978-83-7579-953-8	322
6	9	6	Zdrowie bez wymówek. Przewodnik po diecie, badaniach i terapii hormonalnej dla kobiet i mężczyzn	Tadeusz Oleszczuk	Zwierciadło	978-83-8132-681-0	321
7	4	3	Lewandowski. Prawdziwy	Sebastian Staszewski	SQN	978-83-84060-34-6	320
8	6	3	Zanim powiesz żegnaj	Harlan Coben, Reese Witherspoon	Albatros	978-83-8361-704-6	309
9	2	2	Węzeł czasu	Remigiusz Mróz	W.A.B.	978-83-8425-415-8	296
10	20	22	Odwaga bycia nielubianym. Japoński fenomen, który pokazuje, jak być wolnym i odmienić własne życie	Ichiro Kishimi, Fumitake Koga	Galaktyka	978-83-7579-602-5	255
11			Schronisko, które przestało istnieć	Sławek Gortych	W.A.B.	978-83-2717-032-3	252
12	10		Wczoraj byłaś zła na zielono	Eliza Kącka	Karakter	978-83-68059-15-1	246
13	25	7	Szczęścia można się nauczyć	Ewa Woydyłło, Agnieszka Radomska	Zwierciadło	978-83-8132-679-7	221
14	8	3	Ballada o miłości	Lucinda Riley	Albatros	978-83-8361-680-3	205
15	17	2	Dzieje Polski. Tom 7. Upadanie i powstawanie 1673-1763	Andrzej Nowak	Biały Kruk	978-83-7553-445-0	204
16	24	2	Świętowanie życia	Ewa Woydyłło	Wydawnictwo Literackie	978-83-08-08803-6	196
17	11		Heweliusz. Tajemnica katastrofy na Bałtyku	Adam Zadworny	Czarne	978-83-8191-993-7	170
18			Chłopki. Opowieść o naszych babkach	Joanna Kuciel-Frydryszak	Marginesy	978-83-67674-31-7	163
19			Murdle. Tom 1. 100 zagadek kryminalnych	G. T. Karber	Publicat	978-83-2712-734-1	161
20	26	6	Schronisko, które zostało zapomniane	Sławek Gortych	W.A.B.	978-83-8387-872-0	151
21		nowość	Twarzą w twarz z diabłem. Prawdziwa historia	Ania Golędzinowska	Esprit	978-83-68317-79-4	148
22	22	3	Gołoborze	Maciej Siembieda	Znak	978-83-8367-788-0	146
23		nowość	Atomowe nawyki w praktyce. Proste ćwiczenia, które pomogą ci stworzyć życie, jakiego pragniesz	James Clear	Galaktyka	978-83-7579-988-0	142
24	5	2	Naznaczony. Cormoran Strike. Tom 8	Robert Galbraith	Wydawnictwo Dolnośląskie	978-83-2716-857-3	141
25			Nic mnie nie złamie. Zapanuj nad swoim umysłem i pokonaj przeciwności losu	David Goggins	Galaktyka	978-83-7579-884-5	140
26			Zaleca się kota	Shō Ishida	Marginesy	978-83-68265-98-9	138
27	19	2	Szczodry	Elżbieta Cherezińska	Zysk i S-ka	978-83-8335-709-6	121
28	13	3	Śmiały	Elżbieta Cherezińska	Zysk i S-ka	978-83-8335-696-9	119
29			Kwantechizm 2.0, czyli klatka na ludzi	Andrzej Dragan	Otwarte	978-83-8399-012-5	113
30	12	2	Była sobie radość	Katarzyna Michalak	Znak	978-83-8427-346-3	108

Lista Bestsellerów - © Copyright Biblioteka Analiz 2026

Nasza lista powstaje na podstawie wyników sprzedaży w ponad 500 księgarniach całego kraju, w tym w sieciach: Empik, Świat Książki i Książnica Polska. O kolejności na liście decydują punkty przyznawane za miejsca 1-30 w poszczególnych placówkach księgarskich.

eprasa.pl 2f4a709c07

ważnego, czyli wielkiej polskiej literatury. Otóż stracimy duszę Rzeczypospolitej, jeśli damy sobie zabrać pamięć o tym, skąd się to wzięło i jakiego trudu wymagało utrzymanie tego polskiego domu, żeby rozkwitła cudowna kultura i żebyśmy dzisiaj mogli się cieszyć tym, czym się cieszymy, czyli względnym dobrobytem.

To nie jest tak, że Unia Europejska przyniosła nam wszystko. Nie jest tak, oczywiście, że to myśmy – co powtarzamy półżartem – nauczyli jeść Francuzów nożem i widelcem, ale nie jest też prawdą, że Niemcy czy Francuzi nauczyli nas wiązać sznur do snopowiązałki. Rzeczypospolita ma swoje tradycje będące częścią chrześcijańskiej europejskiej tradycji. Częścią tej naszej tradycji jest wyjątkowe umiłowanie wolności jednostki. Tak że w tej pamięci, o którą się upominam i o którą proszę, mieści się kultura i wolność.

16 „Świętowanie życia" Ewy Woydyłło przynosi czytelnikowi coś, o co w dzisiejszym życiu niełatwo. Solidną dawkę optymizmu.

17 Bijący rekordy powodzenia wyreżyserowany przez Jana Holoubka serial Netfliksa wpłynął na zainteresowanie książką Adama Zadwornego „Heweliusz. Tajemnica katastrofy na Bałtyku" o morskiej tragedii z 1993 roku. A bez tej reporterskiej książki serialu by nie było.

18 „Chłopki. Opowieść o naszych babkach" Joanny Kuciel-Frydryszak nie przestają, jak widać, interesować czytelników. To, niezależnie od tego, jak bardzo przejmujemy się dolą kobiet w przedwojennej Polsce, ukazywanej tu jako jedno wielkie pasmo nieszczęść, ogromny sukces – autorski i wydawniczy.

19 Pierwszy tom „Murdle. 100 zagadek kryminalnych" G.T. Karbera to podobno dla miłośników kryminałów lektura obowiązkowa. Powiedzmy, że to taka propedeutyka.

20 „Schronisko, które zostało zapomniane" Sławka Gortycha zgrabnie łączy współczesność Karkonoszy z prawdziwą i domniemaną historią III Rzeszy. Tak jak pozostałe tomy serii czyta się bardzo dobrze. dobrze. [Zobacz też poz. 11.]

21 „Twarzą w twarz z diabłem. Prawdziwa historia" Ani Golędzinowskiej to opowieść o zachłyśnięciu się wielkim światem, o upadku, z którego trudno było się podnieść, o sześcioletniej walce o wyjście z matni, przy użyciu egzorcyzmów skutecznie przepędzających straszliwe demony. Trochę tego wszystkiego za dużo.

22 W „Gołoborzu" Macieja Siembiedy znajdziemy autentyczne legendy świętokrzyskie, jak ta o diable, który zginął pod głazem niesionym z Tatr, aby zbudować klasztor na Łysej Górze. To ta i podobne jej historie pozwalają czytelnikowi złapać oddech podczas lektury powieści mogącej u normalnego człowieka wywołać jedynie odruchy wstrętu i zgrozy. Autor śpieszy co prawda z zapewnieniem: „Okropieństwa opisane w powieści są przerażające, bo zostały stworzone przez życie, a nie autora. Moja wyobraźnia literacka nie podróżuje w te rejony i nie zamierza", ale w końcu nie musimy podzielać tego przekonania.

23 „Atomowe nawyki w praktyce" Jamesa Cleara, czyli praktyczny poradnik stanowiący uzupełnienie czy też rozwinięcie bestsellerowej książki tego autora. Tyle że w internecie znaleźć można następującą opinię: „...te ćwiczenia są tak zagmatwane, rozlazłe i dłużące się, że odechciewa się do tego siadać". Oby więc to zniechęcenie przypadkiem nie przerodziło się w nawyk. Cóż z tego, że atomowy. [Porównaj również poz. 3.]

24 „Naznaczony" Roberta Galbraitha, ósmy tom przygód Cormorana i Robin, od pozostałych pozycji cyklu o prywatnym detektywie Cormoranie Strike'u ani lepszy, ani gorszy.

25 Jeśli wierzyć Davidovi Gogginsowi, autorowi „Nic mnie nie złamie", większość z nas wykorzystuje tylko 40 proc. swoich możliwości.

26 Jaki jest najskuteczniejszy lek na poczucie zagubienia, zaburzenia emocjonalne i wszelkie inne „duchowe" problemy? Otóż, w takich wypadkach „Zaleca się kota" – o czym przekonuje Shō Ishida.

27 „Szczodry" Elżbiety Cherezińskiej potwierdza fakt, że zakochała się ona w Piastach już dawno temu, a pisze o nich z talentem, znajomością rzeczy i werwą. Bolesław Szczodry-Śmiały do budowania legendy wielkiego władcy nadaje się jak mało kto w naszej historii. A że przez wieki przylgnęło do niego wiele błota, pomówień i zwyczajnych bredni, z tym większą pewnie ochotą podretuszowała autorka jego wizerunek, może nie upiększając go nadmiernie, ale nie zatrzymując się nad wydarzeniami mającymi dla króla negatywny wydźwięk. Naturalnie, wprost przeciwnie zbudowała postać wielkiego królewskiego antagonisty – biskupa Stanisława. A byli to godni siebie przeciwnicy. Stanisław Wyspiański tak pisał o nich: „To nie byli ludzie mali – / nie o głupstwa walczyli – / Walczyły dwa duchy, o rzeczy wielkie".

28 W „Śmiałym" Elżbiety Cherezińskiej kobiety grają pierwszorzędne role. Na pewno należy im się rekompensata za lata pomijania w historii, czasem jednak można w trakcie lektury odnieść wrażenie, że to one naprawdę sprawowały władzę w lokalnych społecznościach, które – opornie, bo opornie – stawały się państwami. A już pierwsze kilkadziesiąt stron powieści (bo jest to powieść, przypominam, i to z wieloma elementami zgoła fantastycznymi) z relacją o przyjściu na świat Bolesława II przynależą jakby do zupełnie innego rodzaju literatury. A jak to było z cudownymi narodzinami kolejnego, trzeciego już Bolesława zwanego Krzywoustym? „Bolesław, książę wsławiony, / Z daru Boga narodzony, / Modły świętego Idziego / Przyczyną narodzin jego". Krócej.

29 Z „Kwantachizmu 2.0, czyli klatki na ludzi" Andrzeja Dragana: „Pomimo dziesięciu tysięcy eksperymentalnych prób, nikomu nie udało się uzyskać choćby jednego doświadczalnego wyniku, który podważałby teorię względności lub teorię kwantową. Jest oczywiste, że pierwsza osoba, która zdoła wykonać taki eksperyment, ma Nagrodę Nobla w kieszeni. Bowiem za skuteczne kontestowanie status quo w fizyce się nagradza, a nie ekskomunikuje, jak w religii". Tyle że owoców tej kontestacji, jak sam autor przyznaje, jakoś nie widać. widać. [Porównaj też poz. 2.]

30 „Była sobie radość" Katarzyny Michalskiej potwierdza prawdę wielokrotnie sprawdzoną w literaturze popularnej, a mianowicie, że zwierzak jako bohater tejże literatury sprawdza się o wiele lepiej od człowieka. Może być orka, może być pingwin, ale w naszych realiach pies pozostaje bezkonkurencyjny.

Ranking sporządziła EWA TENDERENDA-OŻÓG
Komentarz KRZYSZTOF MASŁOŃ

eprasa.pl 2f4a709c07

REBIS

Największe kurioza w historii muzyki

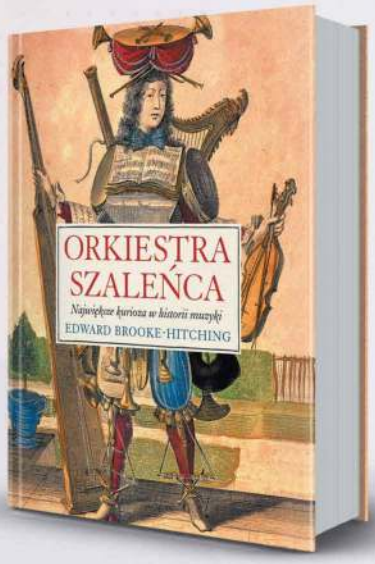

Wzruszające historie i proste przepisy na podnoszące na duchu dania

Historia starożytnego Rzymu po raz pierwszy opowiedziana w tak niezwykły sposób

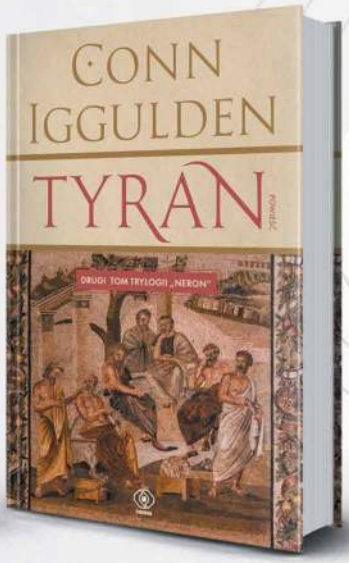

Drugi tom trylogii „Neron"

Naprawdę dobra zabawa! Krótka, dowcipna, inteligentna, trudno się od niej oderwać

Najsłynniejsze opowiadania mistrza fantastyki

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. www.rebis.com.pl FB/DWREBIS

eprasa.pl 2f4a709c07

Wolty w czytelnictwie, czyli biblioteka prawnuczki wielkiego pisarza

TEKST I ZDJĘCIA **MIROSŁAWA ŁOMNICKA**

– Jako dziecko uważałam, że ściany naszego małego mieszkania zastawione książkami wyglądają brzydko. U większości koleżanek stały ładne witrynki, pełne filiżanek i figurek. Gdy koleżanki przychodziły do mnie, było mi głupio i wstyd.

Choć umiała składać litery, wolała słuchać. Rodzice długo jej czytali. Na początku mama – wierszyki Tuwima czy Brzechwy. A potem głównie w czasie wspólnych wakacji. Ludwika zapamiętała „Tajemniczy ogród" F.H. Burnett i „Słoneczko" Marii Buyno-Arctowej. Obowiązek codziennego czytania przejął tata. To dzięki niemu poznała „Pinokia" C. Collodiego. Ale też godzinami słuchała trylogii Tolkiena, Sienkiewicza, historii Muminków. Tata czytał jej książki, które pamiętał z własnego dzieciństwa, np. amerykańską klasykę przygodową o dalekiej Północy.

– Pamiętam, jak zalewałam się łzami przy „Białym kle". Wspomnienie tej historii wzrusza nieustannie.

Zwlekała z samodzielnym czytaniem, bo lubiła wieczorny rytuał, gdy tata kładł się na podłodze w pokoju i swoim głosem ożywiał lekturę. W szkole nauczycielki były przekonane, że sama przeczytała tyle poważnych książek i chwaliły pilną uczennicę. Zaniepokojeni rodzice stwierdzili, że muszą to zmienić.

– Ta sytuacja trwała do trzeciej klasy szkoły podstawowej. Aby zachować wieczorny rytuał, powiedziałam, że Maciek, bo ja do taty mówię po imieniu, może nadal do mnie przychodzić, ale to ja będę mu czytać. Byłam jednak na tyle sprytna, że gdy tata się wciągał w akcję, zaczynałam narzekać, że boli mnie gardło i przejmował pałeczkę.

Ludwika Włodek mówi, że tata też lubił te ich wspólne godziny spędzane na czytaniu.

– Pamiętam śmieszną książkę dla dzieci o kotach w Gdańsku, które przeżywały przygody, kiedy ludzie wychodzili z domu. Naszą ulubioną była o tym, jak ludzie w mieszkaniu zostawili tort. Koty go podjadały, co było widać, więc mówiły sobie, że trzeba „zalizać", żeby ludzie się nie domyślili. I tak zalizywały, aż zjadły pół tortu i do dzisiaj w rodzinie mówimy, że coś trzeba zalizać.

Pierwsza książka, którą samodzielnie przeczytała, opowiadała o Stachu Szwoleżerze. Patriotyczna, przedwojenna książeczka dla dzieci o czasach napoleońskich. Ludwika miała inklinację do staroci.

– Nudna, ale sama ją wybrałam, bo miała ładną tekturową okładkę, oprawioną w płótno, z wizerunkiem Stacha Szwoleżera. Pamiętam, że na pytanie mamy, dlaczego taką ramotę sobie wybrałam na pierwszą książkę, odpowiedziałam, że wszystkie fajne już mi Maciek przeczytał.

Na dobre zaczęła czytać w czwartej klasie. W kwestii wyboru tytułu zawierzała mamie, która polecała jej książki prawie do końca liceum. Pamięta klasykę dla dziewczynek, np. serię o Ani z Zielonego Wzgórza, książki Marii Krüger, m.in. „Godzinę pąsowej róży", książki Małgorzaty Musierowicz, „Pollyannę" Eleonor Porter.

– W drodze powrotnej z przedszkola odwiedzałam z mamą antykwariat. To był kolejny miły rytuał związany z książkami. Wyczulona przez mamę, szukałam na półkach logo wydawnictwa wyspecjalizowanego w literaturze skandynawskiej, w której mama się zaczytywała.

W rytm intensywnego czytania wpadła w siódmej klasie. Za wcześnie, bo już w liceum sięgnęła po książki dla dorosłych i niewiele z nich rozumiała. Śmieje się, że w „Braciach Karamazow" Dostojewskiego najbardziej ciekawił ją wątek romansowy, w książkach Tomasza Manna podobnie.

– Wynikało to trochę ze snobizmu intelektualnego. Z przyjaciółkami z klasy prześcigałyśmy się w pochłanianiu ambitnych tytułów. Chodziłam do Liceum im. Stefana Batorego. Część uczniów podjeżdżała pod szkołę luksusowymi ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

samochodami, my szpanowałyśmy okładką „Czarodziejskiej góry" wystającą z kieszeni marynarki – śmieje się. – Ale to nie było wyłącznie czytanie na pokaz. Bardzo przeżywałam te lektury. Dostarczyły mi wielu autentycznych olśnień i wzruszeń.

W drodze do i ze szkoły nie rozstawała się z książką. Natchnięta m.in. powiedzeniem taty, że nieczytanie powoduje prostowanie kory mózgowej. Od tego czasu zawsze ma ze sobą jakąś lekturę.

Obcowanie z literaturą rosyjską rozbudziło w niej zainteresowanie Rosją i byłymi krajami Związku Sowieckiego. Do studiowania wybrała stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Warszawskim, co szybko przestało ją satysfakcjonować. Ciężar życia intelektualnego przeniósł się poza studia. Odkryła prozę Andrzeja Stasiuka, Olgi Tokarczuk, a przez swojego chłopaka, jeszcze w liceum, zafascynowała się poezją Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Szukała też innych poetów. Zauroczenie Bursą nie było przypadkowe. Poeta miał na imię Andrzej, jak jej ówczesny narzeczony, i miał też żonę Ludwikę, więc poezja Bursy stała się jej bliska. Ceniła też Jacka Podsiadło.

Podróż

Między innymi pod wpływem opowieści taty w trakcie studiów wyruszyła w podróż do Indii i Azji Środkowej. Rzuciła się na książki o Wschodzie, zaczęła od literatury XIX-wiecznej. Nie potrafiła wówczas wyłapać aspektów orientalizujących ani egzotyzujących, popularnych i narzucających ton w starszej literaturze podróżniczej. Poznała prace historyka Lwa Gumilowa, jego koncepcje Wielkiego Stepu i eurazjatyzmu, które później zostały przeinaczone i wykorzystane do tworzenia teorii o wielkoruskiej hegemonii.

– To było prawdziwe odkrycie. Choć prace Gumilowa później zostały zwulgaryzowane przez Dugina, nie należy go obwiniać za grzechy Putina czy Dugina. Gumilow, syn Achmatowej, spędził kilka lat w łagrze, doświadczył najbardziej przerażającego aspektu imperializmu sowieckiego, ale był zafascynowany Wschodem, mieszanką cywilizacji azjatyckiej i rosyjskiej. Dzisiejszy eurazjatyzm jest karykaturą tego, o czym pisał Gumilow.

Poznała i pochłonęła prace Bobodżana Gafurowa, autora „Dziejów i kultury ludów Azji Centralnej".

Iwaszkiewicz

Pradziadek Jarosław zmarł, gdy Ludwika Włodek miała trzy lata. Jego dzieła czytała nie tylko ze względu na rodzinne koneksje. Gust zależał od momentu życiowego. Mogła sięgnąć po dowolny utwór, bo w domu była półka ze wszystkimi dziełami i wydaniami. Pierwszą iwaszkiewiczowską lekturę dostała od babci, to zbiór opowiadań o miłości „Słońce w kuchni i inne opowiadania". W skład zbioru wchodzą „Nowa miłość", „Róża", „Słońce w kuchni", „Anna Grazzi", „Tatarak".

– Dobrane przekornie, np. opowiadanie „Róża" trudno nazwać opowiadaniem o miłości, bardziej o jej merkantylnym obliczu. Zostało dwukrotnie zekranizowane. Raz przez Tadeusza Worontkiewicza, a drugi raz jako etiuda filmowa „Ubranie prawie nowe Włodzimierza Haupe", ale nie widziałam tych ekranizacji, bo wówczas to opowiadanie nie zrobiło na mnie wrażenia. Dziś już wiem, że jest dla ludzi lepiej znających życie niż nastolatka. Najbardziej podobała mi się „duńska" opowieść „Słońce w kuchni".

Z biegiem lat coraz głębiej wchodziła w prozę Iwaszkiewicza, odkrywając jej nowe znaczenia i warstwy. Zmieniał się też jej stosunek do pisarza. Jako dziecko chwaliła się pradziadkiem, szczególnie jego pięknym domem w Stawisku, ale koleżanki pozostawały obojętne na jej przechwałki. W liceum próbowała wykorzystać pokrewieństwo, by polepszyć relacje z nauczycielką języka polskiego. Dziś zdaje sobie sprawę, że afiszując się nim, „doprawia sobie gębę", a jej uczucia wobec pradziadka wynikają z prawdziwej więzi rodzinnej, a nie z chęci odcinania kuponów. Nie chce też funkcjonować w powszechnej wyobraźni jako „prawnusia Iwaszkiewicza". Woli sama zapracować na swoje nazwisko.

– Pamiętam, że gdy przerabialiśmy opowiadanie „Ikar" i chwaliłam się przyjaciółce znanym pradziadkiem, odparła, że to raczej niemożliwe, że zapyta rodziców.

Sięgając dziś po opowiadania Iwaszkiewicza, inaczej je interpretuje niż przed laty. Może to kwestia momentu w jej życiu? Nie przeczytała jeszcze debiutanckich powieści „Hilary, syn Buchaltera" czy „Księżyc wschodzi", nie uważa się też za znawczynię poezji Iwaszkiewicza. Pewnie i na to przyjdzie odpowiedni czas.

– Od kiedy interesuję się Wschodem, pokochałam poemat Iwaszkiewicza „Azjaci". Jest dla mnie ważny. Zaczyna się tak:

E. J. Wam się podoba jedno,
a nam co innego,
Bo wy jesteście Europejczycy,
a my jesteśmy Azjaci.
J. I. Pleciesz, przyjacielu. Wszyscy jesteśmy Europejczykami.
A. O. Wszyscy jesteśmy Azjaci!

eprasa.pl 2f4a709c07

Poemat opowiada o spleceniu kultury europejskiej, a zwłaszcza polskiej, z wątków wschodnich i zachodnich. Dla kultury europejskiej równie ważni są zachodni autorzy i kultura rosyjska. Iwaszkiewicz zdawał sobie sprawę, że na nią z kolei składały się kultury mniejszych narodów. Takiego Iwaszkiewicza mało znamy. Według Ludwiki Włodek trafną analizę tego poematu przeprowadził Piotr Mitzner w książce „Mój Iwaszkiewicz" – pisał o świadomości wielowątkowości kultury polskiej u Iwaszkiewicza. Ludwika posiada wszystkie książki o pradziadku, a tę wyróżnia. Dzieła Iwaszkiewicza stoją na półkach zawieszonych nad kanapą w salonie.

– Książka Mitznera jest mądra, erudycyjna. Szkoda, że niezauważona. Poemat „Azjaci" znajduje się w zbiorku „Mapa pogody", który Iwaszkiewicz napisał przed śmiercią. Gdy pisałam esej do magazynu „Nowa Europa Wschodnia", też odniosłam się do poematu pradziadka!

Nad tytułami Iwaszkiewicza ustawione są książki Gombrowicza, Hłaski, Conrada, którego uwielbiają jej rodzice. Ludwika jest fanką Gombrowicza. Kupiła i przeczytała wszystko. Jest przekonana, że był geniuszem. Z biografii o Iwaszkiewiczu ceni też dwutomową publikację „Inne życie" Radka Romaniuka.

– Znakomita, nie upupia, nie lukruje, bardzo wnikliwie analizuje życie i twórczość. Uważam, że Iwaszkiewicz miał szczęście do biografów. Wymienię jeszcze książkę „Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie" Marka Radziwona. Też dobra.

Ludwika Włodek czuje się mocno związana ze swoją rodziną.

– Zostałam przez nią ukształtowana, moje dzisiejsze gusta, poczucie humoru i wybory życiowe są zakorzenione w doświadczeniach minionych pokoleń. Podobnie jak Jarosław i Anna, odczuwam wspólnotę kultury europejskiej, od Czechowa i Błoka poprzez Manna aż po Sartre'a, z Conradem na czele, urodzonym zresztą na ukraińskim Podolu. Iwaszkiewicz chciał studiować języki wschodnie. Ostatecznie tego nie zrobił, ale miał taki plan.

Ona nauczyła się perskiego, fascynuje się Afganistanem, Iranem, Azją Środkową i czuje, że część tych zainteresowań ma wspólną z pradziadkiem. Po prostu bardziej je rozwinęła niż Iwaszkiewicz, który pisał, że dzięki doświadczeniu z Odessą, Kijowem miał dużo szersze horyzonty niż koledzy z Warszawy – Królewiacy, jak nazywał kolegów wychowanych w Warszawie. Formacja intelektualna ludzi z tak zwanych Kresów była wyjątkowa, dawała szerszy krajobraz, a sam Iwaszkiewicz odróżniał ukraińskość od rosyjskości, co wówczas nie było oczywiste. Nie dziwi się, że wciąż powstają książki o Annie i Jarosławie Iwaszkiewiczach, uważa ich za fascynujące osobowości. Sama dystansuje się od pisania na ich temat. Wystarczy, że napisała „Pra. O rodzinie Iwaszkiewiczów", czym zaspokoiła swoje rodzinne ambicje.

Azja Środkowa

Wykłady profesora Janusza Daneckiego na orientalistyce to jedno z niewielu doświadczeń, jakie uważa za godne zapamiętania ze studiów magisterskich. Wykładał islam polityczny i pozwolił jej zrozumieć głębię kultury islamskiej, muzułmańskiej.

– Były odkrywcze. W dużej mierze ukształtowały mój sposób myślenia o świecie i rozumienia różnych procesów. Czuję się intelektualną dłużniczką profesora.

Półroczna podróż wyklarowała jej zawodowe zainteresowania. Podjęła studia doktoranckie. Azja Środkowa ją pochłonęła, szczególnie Tadżykistan, któremu poświęciła pracę naukową. Czystą fascynację Wschodem pogłębiała krytycznymi lekturami. Jedną z najważniejszych książek, obalającą mity, okazał się „Orientalizm" Edwarda Saida. Szukała autorów piszących o dekolonizacji.

– Kiedy pod koniec studiów przeczytam „Orientalizm" Saida, przeżyłam szok. To powinna być lektura obowiązkowa. Wzorce kolonialnego myślenia są nadal obecne, choćby w rozważaniach o konflikcie Izrael-Palestyna.

Ludwika z zaangażowaniem opowiada o tej książce. Wyjaśniając pojęcie „orientalizacja", za Edwardem Saidem tłumaczy je jako dyskurs wyższości Zachodu nad Wschodem, przypisujący tak zwanemu Wschodowi cechy niższe, gorsze, w celu utrzymania relacji władzy albo leczenia własnych kompleksów. Ważnym elementem dyskursu orientalistycznego według Saida była narracja ludzi Zachodu mówiących za resztę świata, co będzie dla nich lepsze. Włodek uważa, że Polacy też orientalizują, m.in. po to, by mentalnie należeć do Zachodu, choć ta przynależność bywa dyskusyjna. Koncepcja wyższości człowieka Zachodu nad resztą świata jest głęboko zakorzeniona. W koncepcji Saida ważny jest konstruktywizm. Wiele zjawisk, powszechnie uważanych za naturalne i odwieczne, jak na przykład narody, to tylko konstrukty społeczne. Edward Said twierdzi, że „zachodniość" i „wschodniość" to także takie wymyślone konstrukty.

– Orientalizm to europejski twór ideologiczny, narzucający poku- ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

tujące do dziś stereotypy Orientu, a w szczególności islamu. Zachód jest niby racjonalny, męski, punktualny, silny, a Wschód rozmemłany, kobiecy, emocjonalny, dziecinny. Takie przekłamania powstawały na przykład na styku kultury brytyjskiej z kulturą indyjską. Wydaje się, że Zachód nadal przedmiotowo traktuje te nieeuropejskie cywilizacje, trochę by wykazać własną wyższość. To się powiela w różnych konfiguracjach. Polecam świetną książkę Ziemowita Szczerka „Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian" o tym, jak Polacy orientalizują najbliższy nam Wschód, czyli Ukrainę. Mocna, dająca do myślenia książka o nas, naszym stosunku do Ukraińców, poczuciu wyższości, schematycznym myśleniu.

Wielkim odkryciem była dla niej także proza Salmana Rushdiego. Zaczęła od „Dzieci Północy", książki poruszającej tematy dekolonizacji, później pochłonęła „Szatańskie wersety". Z kolei „Wstyd" jest krytyczną książką o wojskowej dyktaturze pakistańskiej, o Muhammadzie Zia ul-Haqu, który rządził twardą ręką, wprowadzając surowe prawa islamskie. Tak przez literaturę Rushdiego odkryła indyjski świat zanglicyzowanej warstwy klasy średniej i wyższej połączony z kulturą perską. Ducha i klimat Indii poznawała, czytając kolejne dzieła: „Bóg rzeczy małych" Arundhati Roy czy książki Kiran Desai.

Na studiach doktoranckich uczestniczyła w seminarium profesor socjologii Joanny Kurczewskiej, które było źródłem wielu podniet intelektualnych. Jej wykłady o nacjonalizmie zapamiętała jako wyjątkowo inspirujące. Czytali Adama Smitha, Benedicta Andersona, Ernesta Gellnera. Dla Ludwiki Włodek były to odkrycia epokowe. Studiowała z kolegami z byłego Związku Radzieckiego, z Europy Środkowej.

– Uwielbiałam nasze rozmowy o literaturze, o lekturach, odczuwałam kulturową intensywność. Na studiach magisterskich tego nie dostałam.

Kobiety

– Kiedyś, jako bardzo młoda dziewczyna, przyznaję to dziś ze wstydem, miałam w sobie rodzaj pogardy, zaszczepionej chyba po lekturze dzienników mojej prababci Anny Iwaszkiewicz, do literatury tworzonej przez kobiety. Moja prababcia uważała, że kobiety nie są zdolne do prawdziwej twórczości.

Teraz jej ulubionymi pisarkami są kobiety. Od paru lat jest zakochana w pisarstwie Szwedki, Agnety Pleijel.

– Chciałabym tak pisać. Spijam każde jej słowo. Niesamowita. Autorka jest wrażliwa, empatyczna i mądra, z dużym dystansem. Jestem pod wrażeniem jej odwagi, aby pokusić się o wyobrażenia na temat wybitnych postaci, o jakich pisała w „Lordzie Nevermore", Witkacym i Malinowskim. Czuję, że bardzo podobnie myślę. Inną moją ulubioną pisarką, choć zupełnie inną, jest Olivia Laing, eseistka brytyjska, autorka książek „Miasto zwane samotnością. O Nowym Jorku i artystach osobnych", „Republika ciał. Eseje o wyzwoleniu" i „Ogród poza czasem. W poszukiwaniu wspólnego raju". Laing tworzy erudycyjną literaturę, cudowną, przeplatając wątki osobiste z ogromną wiedzą faktograficzną. Cenię także Olgę Tokarczuk i Ingę Iwasiów.

Ludwika Włodek przyznaje, że teraz czyta i fascynuje się książkami, z których jeszcze parę lat temu się podśmiewała. Ocenia, że zrobiła woltę w swoim czytelnictwie. W wieku trzydziestu paru lat zaczęła rozumieć, że pogarda wobec twórczości kobiet wynikała z głęboko zakorzenionego patriarchalnego schematu. Nawet jej prababcia, wybitna erudytka i intelektualistka, żyła w pancerzu sztywnych ról społecznych.

Praca

Po studiach doktoranckich pracowała w „Gazecie Wyborczej", organizowała spotkania gości gazety. Ale tak naprawdę zależało jej na pisaniu tekstów. W końcu udało się. Jej relacje z Iranu, Afganistanu, Abchazji i Rosji pojawiały się w „Gazecie Świątecznej". Odeszła w 2012 roku, na fali jednego z grupowych zwolnień. Na szczęście od roku była zatrudniona w Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim. Do dzisiaj tam pracuje, a jednocześnie jest dziennikarką, freelancerką. Pisała i pisze, między innymi do „Polityki", „Dwutygodnika", „Krytyki Politycznej", „Newsweeka", „Nowej Europy Wschodniej" i do OKO.Press. Od półtora roku prowadzi własny program „Głosy kobiet" w radiowej Jedynce, w czwartki o godz. 21.

– Chciałam mieć podcast, ale nie wiedziałam, jak się za to zabrać. Nowa dyrektorka Jedynki, Paulina Stolarek, jako redaktorka naczelna „Zwierciadła" zamawiała u mnie teksty i potem, już będąc w Polskim Radiu, zaproponowała mi program. Dla mnie to zupełnie nowa, inna rzecz. Mam wolność w wyborze gości, tematów.

Radio podkręciło jej zainteresowania, mnóstwo książek czyta z myślą o tworzeniu audycji. Jej rozmówczyniami były m.in. artystki Aneta Grzeszykowska i Liliana Zeic, tłumaczki Justyna Czechowska (o jej prywatnej bibliotece można przeczytać w numerze 11/24) i Agata Kozak, pisarki Oksana Zabużko i Weronika Kostyrko, reporterka i historyczka Katarzyna Moskalewicz, krytyczka Karolina Felberg (zachęcamy do sięgnięcia po nr 4/21 „Magazynu").

Czytanie i pisanie

– Czytam wyłącznie na leżąco na kanapie albo w łóżku. Wyjątkiem są podróże albo posiłki, podczas których czytam, siedząc.

Od kilku lat zasiada w jury Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Od zeszłego roku przewodniczy temu gremium. Dostaje 150 książek do przeczytania.

– Do poznania tych wszystkich książek używam aplikacji ze sztuczną inteligencją. Na początku iryto- ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

wałam się, ale po znalezieniu odpowiedniego głosu jestem zachwycona. Mogę słuchać w samochodzie, na spacerze z psami, przy sprzątaniu, przy gotowaniu. Oczywiście sztuczna inteligencja robi błędy, np. skrót „przeł." czyta „przełęcz", niektóre słowa wymawia z angielska. Ale daje radę. Oczywiście jak książka bardziej mi się spodoba i chcę ją zgłosić, wtedy sięgam też do papieru.

Przez pierwsze trzy miesiące, kiedy książki napływają, do czasu pierwszego posiedzenia jury, Ludwika Włodek chodzi non stop w słuchawkach i czyta, tzn. słucha. Twierdzi, że nie opanowała sztuki szybkiego czytania. Czyta w myślach, wymawiając każde słowo. Nie lubi audiobooków. Nie dlatego, że są źle czytane, ale uważa, że jest w nich za dużo interpretacji, co przeszkadza i zaburza jej własną.

– To trochę jak obejrzenie filmu, zanim się przeczyta książkę. Nie lubię oglądać ekranizacji ulubionych powieści, bo cudza wyobraźnia wchodzi na moje wizje. To samo jest z książkami interpretowanymi przez dobrych aktorów. Treść się chowa pod interpretacją, wolę sztuczną inteligencję, wobec której nie mam żadnych oczekiwań. Ostatnio przeżywałam książki Palestyńczyka Radży Shehadeha i już nie mogę się doczekać, aż wyjdzie wiosną jego kolejna książka o dziedzictwie kulturowym Palestyny.

Obok salonu stoi regał, na którym teoretycznie miały stać książki historyczne. Teoretycznie, bo choć Ludwika mieszka w nowym domu już rok, nie wszystko trafiło na swoje docelowe miejsce. Azyl znalazły tu książki kucharskie.

– Bardzo lubię gotować, poza tym czytam książki kucharskie jak powieści. Inspirują mnie. Mam rodzinne tradycje, bo zarówno dziadek Stanisław Włodek pisał książki kucharskie, jak i moja babcia Maria Iwaszkiewicz. Ja z kolei uwielbiam książki Marty Dymek.

W styczniu minie rok, jak Ludwika Włodek zamieszkała w Józefowie pod Warszawą. Wybudowała piękny drewniany dom, a gabinet jest jedynym miejscem, gdzie książki są uporządkowane.

– Tu mam książki do pracy. Historię Spisza, książki dotyczące Rosji i byłego Związku Radzieckiego, Iranu, Afganistanu, Azji Środkowej i Algierii. Trochę książek historycznych, które teoretycznie w przyszłości opuszczą gabinet.

Obok książek o tematyce żydowskiej i sztuce stoją słowniki, np. francuski, perski. Ludwika wie, że ich przechowywanie to anachronizm, ale sentyment wygrywa. Pokazuje dużo lektur socjologicznych, w przeważającej części w tzw. kserówkach. Obok stoją pozycje jej autorstwa: „Buntowniczki z Afganistanu", „Cztery sztandary, jeden adres. Historie ze Spisza", „Wystarczy przejść przez rzekę", „Gorsze dzieci Republiki. O Algierczykach we Francji".

– Uwielbiam książkę „Dzikusy" i jej autora Sabri Louataha, zainspirował mnie do napisania o Algierczykach we Francji. „Francuskie wesele", pierwszy tom cyklu „Dzikusy", opisuje dwa dni z życia wieloosobowej rodziny Narrusz kabylskiego pochodzenia, mieszkańców Saint-Etienne, w czasie gdy prezydentem ma zostać imigrant z Algierii. Robiłam z nim wywiad, jak i z Boualemem Sansalem, niedawno więzionym, a jednym z ważniejszych głosów we francuskiej literaturze, który wyśmiewa skrzywienie i hipokryzję religijnego radykalizmu. Lubię nawet bardziej przygodowe książki, których autorem jest Yasmina Khadra.

Spiszem zainteresowała się też ze względu na rodzinne powiązania. Ciocia, siostra babci, kupiła tam dom, cała rodzina zjeżdżała się na wakacje. Region fascynuje wielokulturowością, ma złożoną tożsamość, podobnie jak Śląsk. Jej książka o Spiszu jest teraz tłumaczona na słowacki. Uważa, że była niedoceniona i niesprawiedliwie przeszła bez echa. Może została zakwalifikowana jako ramota krajoznawcza o jednym regionie? Tymczasem mówi o nacjonalizmie, o tożsamości, o tym, co to znaczy być Polakiem, Niemcem, Słowakiem.

– W Polsce jest tylko kilkanaście wsi spiskich, po stronie słowackiej – nawet kilka miast. To pogranicze słowacko-polskie z elementami kultury węgierskiej, niemieckiej, rusińskiej i żydowskiej. Tamtejsi mieszkańcy czasem czują się po prostu Spiszakami.

Teraz pracuje nad książką, którą chciałaby wyjść poza literaturę faktu. Inną niż dotychczasowe. O budowaniu domu, znalezieniu miejsca w życiu, przewartościowaniu rzeczy dotyczących życia prywatnego, ale jednocześnie o rodzinie, o mamie. Zaczęła pisać bardziej z potrzeby pisania dla siebie niż odsłaniania się. Kiedyś napisała osobistą książkę o przyjacielu ojca, który zginął w górach – „Andrzej Mróz. Cudowna, cudowna historia".

Góra domu

Dalsza część księgozbioru Ludwiki znajduje się na górze domu, w jasnym, przestronnym pokoju. Choć mi wydaje się uporządkowany, Ludwika narzeka na bałagan.

– Nie mogę znaleźć moich ulubionych książek od czasu przeprowadzki. Taką jest na przykład „Zając o bursztynowych oczach" Edmunda de Waala, saga rodzinna na przestrzeni historii, dziejąca się od Odessy, ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

poprzez Wiedeń, po Paryż. Reprezentuje typ książek, którymi się zachwycam. Marzę o tym, żeby ją odnaleźć, bo chcę pożyczyć mamie.

Według koncepcji pierwotnej literatura piękna i reportaże miały otaczać kącik sypialniany. Nie wyszło. Ludwika rozmyśla, czy ustawić książki alfabetycznie, krajami, czy tematycznie. Na razie obowiązuje system oparty na przypadku. Nawet autorzy są „rozstrzeleni". Gdzie umiejscowić sagę Jacka Dehnela „Łabędzie"? W literaturze pięknej czy w reportażach? Widać porozkładane w różnych miejscach tomy Agnety Pleijel „Zima w Sztokholmie" i „Kto zważa na wiatr", powieść Pleijel o historii jej dziadka, malarza, który porzuca bliskich i karierę w ojczyźnie, by szukać spełnienia w zamorskich koloniach – odbija się w niej historia rodziny autorki.

Na podłodze, przy ścianie pod skosem, układa się półka z tytułami zgłoszonymi do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Rozstrzygnięcie nagrody w maju. Przy łóżku leżą kolejne stosiki z lekturami, na które ma ochotę, ale brakuje jej czasu. Widać Jona Fosse, noblistę sprzed dwóch lat, który, jak mówi, formą przypomina trochę trudną prozę Włodzimierza Odojewskiego, szczególnie „Zasypie wszystko, zawieje...". Ostatnio kupiła książkę Małgorzaty Lebdy i chwali ją za kontakt z naturą. Ma sporo tytułów „zwierzęcych", o weganizmie, o zwierzętach.

– Na przykład „Zoepolis", pod redakcją artystek: Agaty Szydłowskiej, Moniki Górowskiej, Moniki Rosińskiej. Piękna książka o zwierzętach i roślinach w mieście i w naszym życiu. O ruderalnej roślinności, która porasta tereny zmienione przez człowieka. Mądre eseje o styku przyrody i kultury.

Ludwika opowiada o książce Grażyny Sławińskiej „Opętane flamenco. Portrety tych, którzy siedzą na wojnie". Autorka jest pedagożką specjalną, była wolontariuszką w Ukrainie, ofiarnie pomagała osobom niepełnosprawnym przy linii frontu. W Bahmucie w czasie ostrzału straciła nogę. Mimo tego jeździła dalej i pomagała. Rok temu wycofała się i pomaga z Polski. Pracuje w fundacji na rzecz osób z niepełnosprawnością. Książka opisuje jej doświadczenia. Wydana własnym sumptem, napisana, co ważne dla Ludwiki, bez orientalizacji. Grażyna Sławińska była też jedną z bohaterek audycji radiowej Ludwiki. Autorka odważnie wypowiada się o osobach, które jeżdżą pomagać do Ukrainy, nie boi się być krytyczna.

Twórcze biurko

Jest ustawione tak, by o każdej porze roku mogła podziwiać piękny widok na drzewa. Tu rodzą się pomysły, ale i dylematy, jak uporządkować bibliotekę. Jakim kluczem? Seriami? Tematycznie? Sięga po starą francuską książkę po prapradziadku Stanisławie Lilpopie „Atlas życia morskiego" ze starymi rycinami. Taki artefakt, rodzinna pamiątka w nowoczesnej bibliotece współczesnej kobiety.

Ludwika Włodek cały czas kupuje dużo książek papierowych. Wyłącznie w internecie. Lubi wolność wyboru i swobodę możliwości. Choć synowie mało czytają, ma nadzieję, że to się zmieni, ale nie wie, co w przyszłości stanie się z jej księgozbiorem. Lubi mieć i gromadzić książki. Jej wolta dokonała się też w kwestii gustu. Już od dawna podobają jej się mieszkania zapełnione książkami, uważa, że są ładne. Zamiast martwić się o przyszłość i porządek, woli czytać. To ważna część jej życia, a zawodowego – cała. Czasem żałuje, że czyta więcej zawodowo niż dla przyjemności. Najfajniej, gdy te dwie sfery się pokrywają. Na szczęście tak się dzieje coraz częściej. ■

eprasa.pl 2f4a709c07

Książki Roku 2025

24. edycja Nagród „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI”

„Wyrok” Ishbel Szatrawskiej (Cyranka), „Drugie życie Czarnego Kota” Stanisława Łubieńskiego (Agora), „Witkacy. Biografia” Przemysława Pawlaka (Iskry), „Jak zdobywaliśmy Pomorze. Mroczne historie z »ziem odzyskanych«” (Rebis) oraz „Kraków. Kultura i naród” Adama Bujaka (Biały Kruk) – Książkami Roku 2025.

Wydawcą Roku 2025 zostało wydawnictwo Officyna.

Wydarzeniem Roku 2025 niewątpliwie jest książka Andrzeja Dragana „Quo vAldis”.

Nagrodę Specjalną otrzymała publikacja Marka Stokowskiego „Święty Leonard z pól” (wydawnictwo Lira).

A oto Książki Miesiąca, które rekomendowaliśmy Czytelnikom w 2025 roku. To spośród nich jury wybrało pięć Książek Roku.

Proza polska

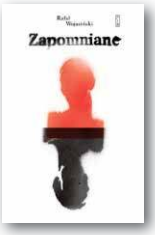

Rafał Wojasiński
Zapomniane
Państwowy Instytut Wydawniczy

Motywem przewodnim niewielkiej objętościowo książki wytrawnego prozaika oraz dramaturga jest samotność. Jak się zdaje – plaga teraźniejszości, chyba niezależnie od szerokości geograficznej, względnie statusu społecznego. Na skutek bujnego rozwoju technologicznego coraz więcej czasu spędzamy w towarzystwie komputera, smartfona i tym podobnych, coraz wymyślniejszych, akcesoriów. Relacje interpersonalne, nawet z rodziną czy też z przyjaciółmi, są systematycznie spychane na margines. Stąd niekiedy egzystencja sprowadzona do zdalnej komunikacji z otoczeniem przepoczwarza się w wegetację. Pozbawioną marzeń, wyzbytą z pragnień, pozornie bezproduktywną. „Zapomniane” to lektura trudna, bolesna, wymagająca koncentracji i dawkowania, lecz – w przeciwieństwie do znacznej części współczesnej beletrystyki – niebezrefleksyjna. Hipnotyzuje czytelników, pozostawiając trwały i wyraźny ślad w ich duszach.

Marek Ławrynowicz
Jakby go nie było
Wydawnictwo Lira

Z pozoru jest to kryminał. Niemniej intryga stanowi jedynie sztafaż. Celem ukazania uwarunkowań jednostki wobec obrotów koła naszej historii najnowszej. Społecznych, obyczajowych i – przede wszystkim – politycznych. W mazurskiej gminie, położonej opodal granicy z Rosją, zostaje zamordowany anonimowy emeryt, spędzający tam rokrocznie letnie tygodnie. Rozwikłaniem zagadki okaleczonych zwłok zajmuje się miejscowy polonista i dziennikarz lokalnej gazety. Podąża szlakiem życiowym denata, którym okazuje się przodownik pracy z lat bierutowszczyzny, uwikłany we współpracę z tajnymi służbami Polski Ludowej. Chociaż ta wartka proza dotyczy czasów i zdarzeń smutnych, by nie rzec ponurych, jest napisana z dystansem, przymrużeniem oka, dobrotliwym humorem oraz liryzmem. Nasuwa to konotacje z twórczością Bohumila Hrabala, bez wątpienia pisarskiego patrona Marka Ławrynowicza.

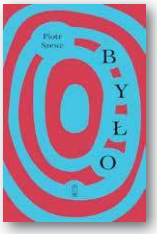

Piotr Szewc
Było
Państwowy Instytut Wydawniczy

Tom zawiera czternaście małych form prozatorskich. Autor pieczołowicie i z czułością rekonstruuje pospolite na ogół zdarzenia, zaobserwowane czy też przeżyte w – przywołując Melchiora Wańkowicza – szczenięcych latach. „Było” doskonale wpisuje się w zapomniany, a istotny – szczególnie w dobie PRL-u – nurt tak zwanej literatury chłopskiej. Po lekturze sugestywnych i nader plastycznych akapitów, które wyszły spod pióra Piotra Szewca, nasuwają się skojarzenia z twórczością Tadeusza Nowaka, Mariana Pilota, Edwarda Redlińskiego, Juliana Kawalca, Józefa Mortona czy Wiesława Myśliwskiego. ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

Łukasz Staniszewski
Pieśni łaciatych krów
Znak

Serce Łukasza Staniszewskiego bije w rytm Warmii. Nie inaczej jest z powieścią „Pieśni łaciatych krów". Już od pierwszych stron widać, że Warmia nie jest tu jedynie tłem, lecz pełnoprawnym bohaterem. To kraina żywa, oddychająca, zmienna, pełna duchowej intensywności, a zarazem wieczna, potrafi wzruszać, ale i dokuczyć. Deszcz, śnieg i wiatr nabierają niemal metafizycznego znaczenia, krajobraz staje się alegorią ludzkiego losu. Na tym tle rozgrywa się opowieść o ludziach – ich pragnieniach, wierze, a właściwie duchowej ślepocie. To książka głęboko zakorzeniona w pejzażu Warmii, ale zarazem uniwersalna – opowiadająca o relacji człowieka z naturą, o pysze i ślepocie, które prowadzą do katastrofy. Staniszewski stworzył dzieło gęste od metafor, poetyckie, mroczne, z dużą dawką czarnego humoru, groteski.

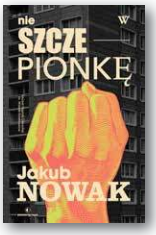

Jakub Nowak
Nie w szczepionkę
Powergraph

Autor, który zdobył uznanie powieścią „To przez ten wiatr", powraca z nową książką – osobistą, pełną emocji i kontrastów opowieścią o dorastaniu, pamięci i upływie czasu. W „Nie w szczepionkę" ponownie zabiera czytelników w podróż wehikułem czasu – tym razem do końca lat dziewięćdziesiątych. Nie mają one nic wspólnego z cukierkową nostalgią. To Polska rozpięta między marzeniem a rozczarowaniem – kraj, w którym kapitalizm dopiero raczkował, kwitła za to „szara strefa", a dorastanie było „rozpoznaniem bojem". Autor znakomicie oddaje język i rytm tamtych czasów. Jego proza jest żywa, rytmiczna, momentami poetycka, a bohaterowie – pełnokrwiści, niejednoznaczni. Nowak pokazuje, jak przeszłość kształtuje teraźniejszość, jak wspomnienia – zniekształcone przez czas i emocje – wpływają na to, kim się stajemy. Książka o pamięci i o tym, że każdy z nas nosi w sobie ślady przeszłości – niczym bliznę po szczepionce.

Wojciech Chmielewski
Księżyc ma zapach Warszawy
Państwowy Instytut Wydawniczy

Fabuła narracji, o wyrażonym nader dosadnie przesłaniu oskarżycielskim, toczy się dwutorowo. Z jednej strony mamy do czynienia z kunsztownie przetworzonymi fabularnie retrospekcjami, obrazującymi schyłkowy Peerel oraz embrionalną Trzecią Rzeczpospolitą. Bardzo wyraźnie dyskontującymi osobiste doświadczenia autora – zamaskowanego pod postacią jednego z bohaterów, studentów Uniwersytetu Warszawskiego, imieniem Bronek. Zarazem obcujemy z groteskową futurologią (XXIII wiek!), wizją o szalenie pesymistycznej wymowie. Spoiwo obu wątków stanowi miejsce akcji – Warszawa. Na polu opisów stołecznych krajobrazów autor jest godnym sukcesorem Marka Nowakowskiego, którego nagrodę zresztą onegdaj otrzymał.

Zyta Rudzka
Tylko durnie żyją do końca
W.A.B.

Zyta Rudzka pisze o wolności jako o wyborze podyktowanym tylko własną wolą, a nie powinnościami losu. Główna bohaterka porzuca miasto, osiedla się na uboczu, na krańcu wsi urządza życie wokół prostych rytuałów, wspólnych trunków z dwoma kochankami i w bliskości z naturą. To powieść, która gloryfikuje hedonizm rozumiany nie jako pusty próżny popęd, lecz jako etyka troski o swoje ciało i przyjemność: jedzenie, śmiech, picie pigwówki, stosunki z ludźmi, dbanie o psy i ogród stają się formą oporu wobec presji norm i melancholii bycia „na czasie". Tak rozumiana radość życia jest u Rudzkiej zarazem buntownicza i prostolinijna, to akt odwagi polegający na odrzuce-

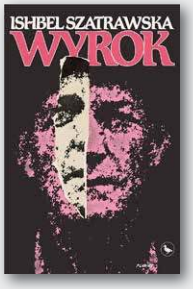

Ishbel Szatrawska
Wyrok
Cyranka

„Wyrok" to krótka, ale wielowątkowa opowieść. Nie są znane ani konkretne miejsce akcji, ani konkretny czas. Ta płynność geograficzno-czasowa jest zamierzona. Wiadomo natomiast, że oto kończy się wojna, czas niepewności, zawieszenia pojęć i praw. Pojawiają się różnego rodzaju dylematy natury moralnej. Tytułowy wyrok może być rozumiany wieloznacznie: nie tylko jako literalny rozkaz, ale też wyrok sumienia, historii, losu. Autorka „Toni" ma wielki talent do opowiadania, posługiwania się językiem, wykorzystania różnych figur i technik stylistycznych. To opowieść o wojnie jako doświadczeniu granicznym, o chaosie moralnym po jej zakończeniu, o sumieniu, przemocy, winie, odkupieniu i rozrachunku z przeszłością. To książka brutalna, surowa, ponura, niespieszna. I w tym wszystkim niemal genialna.

eprasa.pl 2f4a709c07

niu ambicji, której ceną byłaby utrata smaków codzienności.

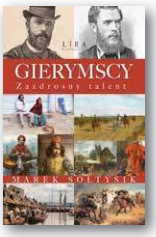

Marek Sołtysik
Gierymscy. Zazdrosny talent
Wydawnictwo Lira

W dziejach polskiego malarstwa nie było bardziej utalentowanych braci, jak opisani przez Marka Sołtysika. Plastyka z wykształcenia, lecz operującego przede wszystkim piórem. Nierzadko również celem popularyzacji znaczących figur rodzimej kultury, przypomnijmy książki poświęcone literatom – Michałowi Choromańskiemu i Ireneuszowi Iredyńskiemu, a także kompozytorowi Romanowi Maciejewskiemu oraz klanowi Kossaków. Powieściowa narracja o Maksymilianie i Aleksandrze Gierymskich rzuca snop światła na ich życie i twórczość. To książka intrygująca, kształcąca, bogata w malarskie detale, inkrustowana sugestywnymi cytatami, które pogłębiają portret obu bohaterów.

Proza zagraniczna

Brenda Navarro
Prochy w ustach
tłum. Agata Ostrowska, ArtRage

„Po napisaniu tej książki nie jestem już tą samą osobą" – miała wyznać Brenda Navarro w rozmowie z czytelnikami. Hiszpańska pisarka doskonale wie, jaką moc mają słowa, jej wydana po polsku powieść nasycona jest emocjami, to wstrząsająca proza, zmuszająca do refleksji, na długo pozostaje w pamięci. „Prochy w ustach" ukazują losy wielu emigrantek z Ameryki Łacińskiej, które uciekając od brutalności w ojczyźnie, trafiają w sidła innego rodzaju przemocy. To znakomita książka o wykorzenieniu, imigracji, biedzie i przemocy, począwszy od znakomitego stylu, przez konstrukcję fabuły, aż po trafny i metaforyczny charakter tytułu, ujęta w znakomitej narracji i symbolicznej konstrukcji.

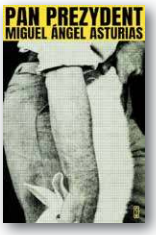

Miguel Ángel Asturias
Pan Prezydent
tłum. Kacper Szpyrka,
Państwowy Instytut Wydawniczy

Dzięki Kacprowi Szpyrce polscy czytelnicy mogą wreszcie zapoznać się z najbardziej znanym dziełem zapomnianego w naszym kraju gwatemalskiego pisarza i poety, dziennikarza, opozycjonisty i pierwszego noblisty z Ameryki Łacińskiej (nagrodę otrzymał w 1967 roku). „Pana Prezydenta" napisał w latach trzydziestych, wydał w 1946 roku. Źródłem inspiracji był Manuel Estrada Cabrera, który rządził Gwatemalą jako prezydent w latach 1898–1920. Asturias wnikliwie analizuje mechanizmy władzy i wpływ, jaki mają one na jednostki oraz społeczeństwo. Pochyla się nad naturą władzy, zła i nadziei. Pisarz wciąga czytelnika w mroczny świat dyktatury, a robi to w aranżacji onirycznej, groteskowej, makabrycznej... Łączy różnorodne style i techniki literackie, odnajdziemy tu realizm magiczny, surrealizm czy strumień świadomości.

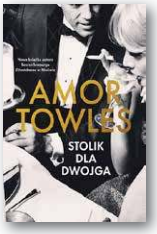

Amor Towles
Stolik dla dwojga
tłum. Aleksandra Kamińska,
Znak Literanova

Amor Towles serwuje czytelnikom literacką ucztę. Zebrane w tomie opowiadania – i to każde bez wyjątku – zachwycają literackim kunsztem amerykańskiego pisarza. W krótkiej formie zdecydowanie trudniej stworzyć oryginalną i interesującą historię, utrzymać spójność i logiczną strukturę, wykreować bohaterów, z którymi czytelnik się zwiąże, do tego zawrzeć błyskotliwą puentę. Autor „Dobrego wychowania" i bestsellerowego „Dżentelmena w Moskwie" jest w tym doskonały! Pisarz jest uważnym i wnikliwym obserwatorem życia społecznego. Pokazuje jak małe, pozornie błahe decyzje potrafią radykalnie odmienić zycie człowieka. Bohaterowie jego opowiadań targani są dylematami moralnymi, ich działania wypływają z dobrej woli, skutki bywają różne.

Pedro Gunnlaugur Garcia
Płuca
tłum. Jacek Godek, Wydawnictwo Poznańskie

„Płuca" to proza doskonała, dojrzała, bardzo zróżnicowana i operująca bogatym zestawem efektów stylistycznych (oczywiście tu swoją sporą cegiełkę dołożył wyspecjalizowany w tłumaczeniach z islandzkiego Jacek Godek). Całość budzi uznanie, o co niełatwo, skoro autor operuje kunsztownie posplataną fabułą rozciągniętą na całe dekady, przy czym nie chodzi mu o awangardyzm; Garcia pisze przystępnie, przejrzyście, mimo skomplikowanego układu relacji między bohaterami nie tylko z jednej rodziny, bo patchwork prezentowany w tekście okazuje się właśnie jak płuca, wtłaczające i wypychające z tekstu wciąż nowe, po coś konkretnego ułożone epizody. Pomysłów zafundował tyle, że mógłby nimi obdzielić kilka powieści. Wszystkie podporządkowane zostały głównemu konceptowi: czy interwencje genetyczne zdolne są pomóc w poprawie nawet popsutych organizmów?

Fernando Aramburu
Chłopiec
tłum. Karolina Jaszecka,
wydawnictwo Sonia Draga

W wybuchu gazu w piwnicy szkoły podstawowej w Ortuelli w Kraju Basków zginęło pięćdziesięcioro dzieci. Jednym ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

z nich był tytułowy chłopiec o imieniu Nuco. Hiszpański pisarz w słowie wstępnym określił swoją powieść jako „zbiór słów" o pewnej historii. Historii o wydarzeniach, ale przede wszystkim o uczuciach, refleksjach, wspomnieniach. Analizowaniu przeszłości. „Chłopiec" wywołuje mocne uczucia w czytelniku, momentami chwyta za gardło, przyspiesza bicie serca, sprawia, że oczy stają się wilgotne. Autor z mistrzowską swobodą rozbudza emocje, a robi to w sposób niezwykle prosty i bezpośredni, posługując się codziennymi słowami i wyrażeniami. I bardzo celnie trafia prosto do serca czytelnika.

Serhij Żadan
Arabeski
tłum. Michał Petryk, wydawnictwo Czarne

Zbiór dwunastu krótkich opowiadań o ludziach żyjących w cieniu wojny, mierzących się z wyzwaniami codzienności. Bohaterami są zwyczajni mieszkańcy ogarniętej wojną Ukrainy, którzy usiłują zachować pozory normalności. W rzeczywistości naznaczonej nieustannym lękiem, niepewnością i poczuciem zagrożenia podejmują wysiłki, aby utrzymywać więzi międzyludzkie, nawiązywać nowe relacje i pielęgnować w sobie wiarę w możliwość nadejścia lepszych czasów. Autor, którego cechuje uważność wobec ludzkich losów, z wyjątkową wrażliwością portretuje życie z daleka od linii frontu. „Arabeski" stają się swoistym dokumentem – bytu rozciągniętego między ruchem a zastojem, półżyciem, gdzie codzienność i śmierć nieustannie się przecinają. Powstał niezwykle intymny, przepełniony wrażliwością i zrozumieniem dla swoich bohaterów obraz splątanych ludzkich losów.

László Krasznahorkai
A świat trwa
tłum. Elżbieta Sobolewska,
wydawnictwo Czarne

Zbiór dwudziestu jeden opowiadań, wydany pierwotnie na Węgrzech w 2013 roku, to proza wysokoartystyczna, skłaniająca do namysłu i spowolnienia. Krasznahorkai nie opowiada historii w klasycznym sensie – raczej prowadzi czytelnika przez wolno płynące obrazy, medytacje nad chwilami olśnienia, pęknięciami w codzienności. „Hipnotyczna proza, która rozciąga czas i rozmywa przestrzeń", powiedzielibyśmy, przywołując cytat z książki. Trudno o trafniejsze określenie. Proza Krasznahorkaia zachwyca językową maestrią. Każde słowo wydaje się tu wyważone, każde zdanie gęstnieje od znaczeń. Nieprzypadkowo tłumaczka podpowiada, że niektóre sensy ujawniają się dopiero przy lekturze na głos – rytm i melodyjność tej prozy są kluczem do jej pełnego doświadczenia. To rodzaj ćwiczenia z powolności, sprzeciwu wobec pośpiechu współczesnego świata.

Literatura faktu

Piotr Korczyński
Krew i popiół. Polscy żołnierze Napoleona
Znak

Katalizatorem tej wyczerpującej pracy był ekran. Bowiem autor sięgnął po pióro pod wpływem filmów dotyczących epoki napoleońskiej. We Włoszech Legiony Polskie częściej były w rękach Napoleona kastetem niż szablą. Zmuszano je do tłumienia licznych rebelii i bojów z wojskami państewek włoskich, których władcy starali się zahamować ekspansję Napoleona. Regularne starcia z naszymi zaborcami – przede wszystkim z Austriakami i wspierającymi ich Rosjanami Aleksandra Suworowa – były właściwie „przerywnikami" w tym ciągu powstań i kampanii antypartyzanckich.

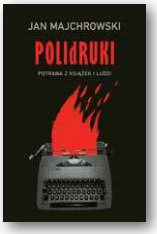

Jan Majchrowski
POLIdRUKI. Potrawa z książek i ludzi
Zysk i S-ka

Prawnik i polityk wkroczył na ścieżkę wprost pisarską. Trzeba przyznać, że w nowej roli Jan Majchrowski potrafi sobie radzić, przede wszystkim pozycjonując się jako wyborny gawędziarz. Jego bohaterowie to osoby i również sprawy wywodzące się z naszej bezpośredniej bliskości lub z całkiem aktualnej współczesności. Przy czym nie kryje autor fundamentów ideowych, jakie kształtują jego poglądy, wybory, kontakty, zachowania w życiu publicznym. Majchrowski umie przełożyć swe poglądy na język soczystych, barwnych anegdot, w dodatku ogarniających tłum postaci znanych, również tych wychylających się stale z pierwszych stron gazet. Książkę czyta się lekko, przyjemnie, choć goryczy w przywoływanych opowiastkach co niemiara. Refleksji nad zmiennością naszego świata też ukrywa się w tekście mnóstwo.

Marek Teler
Granice zdrady
Bellona

Ta wielce odkrywcza i rzetelnie udokumentowana praca dotyczy losów polskich artystów podczas okupacji niemieckiej. W historiografii doby RPL-u istniała tendencja do ich podziału. Na „dobrych" oraz „złych". Pierwsi rezygnowali z występów na scenach koncesjonowanych przez Trzecią Rzeszę, znajdując zatrudnienie w lokalach gastronomicznych. Drudzy wciąż grali w teatrach, gdy wokół panował terror. Marek Teler przypomina, że w wojennych przybytkach Melpomeny przemycano – i to nierzadko! – elementy patriotyczne, a oprócz widowisk na poziomie, przykładowo, telenoweli „Klan" wystawiano klasykę. ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

Biografie, wspomnienia

Beata Guczalska
Konrad Swinarski. Biografia ukryta
Wydawnictwo Literackie

Biografia być może najwybitniejszego polskiego reżysera teatralnego drugiej połowy ubiegłego wieku. Zajmująca, inspirująca, empatyczna, wielozagadnieniowa, wnikliwa, monumentalna – pochwały można mnożyć – lecz niekompletna. Bowiem zabrakło w niej dokumentacji peerelowskich tajnych służb. Bynajmniej nie z winy dociekliwej autorki. Po prostu w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej na temat Konrada Swinarskiego zachowało się jedynie półtorej kartki. A przecież nie ulega wątpliwości, że twórca tej miary musiał ogniskować uwagę Służby Bezpieczeństwa, a co za tym idzie – doczekał się od niej obszernego dossier. W jakim charakterze tam figurował oraz kto, kiedy i dlaczego je zniszczył, pozostaje zagadką.

Karolina Felberg
Osiecka. Rodzi się ptak
Znak Literanova

Książka w głównej mierze opiera się na analizie dzienników, prowadzonych regularnie od 1945 do 1958 roku. Oparcie opowieści głównie na diarystyce było najbardziej racjonalnym posunięciem, i chociaż jak w każdym dziele piszący może kreować swoją osobę i poczynania na własny użytek, to szczegółowe odtworzenie chronologii zdarzeń było jedyną możliwą drogą. Dodatkowym atutem był fakt, że Felberg jest ekspertem od dzienników Osieckiej. Zawarte tam fakty są każdorazowo wspierane opiniami świadków, relacjami archiwalnymi i wywiadami przeprowadzonymi na potrzeby publikacji. Na pewno jest to książka ambitna i całościowa. Spójna pod względem treści, ale i narracji. Pełna anegdot, ale trzyma w ryzach główną oś historii.

Jarosław Molenda
Czterej pancerni i pisarz
Wydawnictwo Lira

Jarosław Molenda po raz kolejny bardzo wnikliwie ukazał skomplikowany los człowieczy na tle historii. Bohatera tej wyczerpującej, wielopłaszczyznowej i solidnie udokumentowanej pracy wypromowała telewizja. U schyłku lat sześćdziesiątych w TVP zagościł serial „Czterej pancerni i pies", powstały na kanwie powieści Janusza Przymanowskiego, która dopiero po emisji ekranizacji zyskała miano bestsellera. I to międzynarodowego! W NRD opublikowano ją pt. „Vier Panzersoldaten und ein Hund"! Zauroczyła także Rosjan, Bułgarów, Czechów, Słowaków, Węgrów, Rumunów, Jugosłowian, nawet Mongołów i Kubańczyków, choć, gwoli prawdy, została również przełożona na język szwedzki oraz portugalski. Doczekała się nawet wersji komiksowej!

„Cudnej mimozie – wstrętna pokrzywa". Listy Kornela Makuszyńskiego do żony Janiny i teściów
opr. i red. nauk. Justyna Staroń,
Wydawnictwo IPN

Nadawcę tej lśniącej humorem, niekiedy dobrodusznie kpiarskiej korespondencji kojarzymy dziś głównie z literaturą dziecięcą, vide ciągła popularność „Przygód Koziołka Matołka", „Szatana z siódmej klasy" czy „O dwóch takich, co ukradli księżyc". Pisane przez niego listy dowodzą jednak niezbicie, że był również wybitnym reprezentantem szlachetnej sztuki epistolografii. Zepchniętej do lamusa na skutek rozkwitu esemesów, mejli i tym podobnych wytworów technologii. Obdarowany czułym uchem i bystrym wzrokiem pisarz systematycznie i sugestywnie relacjonował małżonce życie towarzyskie, które z lubością uprawiał. Zamieszczone w tym bardzo starannie opracowanym (przypisy! ilustracje!) tomie listy do teściów są w krajowej epistolografii wydarzeniem bezprecedensowym.

Jak zdobywaliśmy Pomorze. Mroczne historie z „ziem odzyskanych"
Rebis

Koncepcja tomu poświęconego 80. rocznicy „zdobywania" Darłowa jest niezwykle trafiona. Dla „uchwycenia burzliwej transformacji miasta" z niemieckiego Rügenwalde ze swoją wielowiekową tradycją w „odzyskane" polskie miasto na „prastarych ziemiach słowiańskich" wydawca zaprosił sześcioro wybitnych autorów reportaży: Artura Domosławskiego, Magdalenę Grzebałkowską, Martę Grzywacz, Cezarego Łazarewicza, Ewę Winnicką i Michała Wójcika. Perfekcyjnie wykorzystali zarówno zachowane źródła, jak też relacje potomków uczestników tych dramatycznych wydarzeń. Stworzyli razem, a przecież w zróżnicowanych tekstach, frapującą panoramę zdarzeń – od ucieczki mieszkańców przed nacierającą Armią Czerwoną i polskimi oddziałami, opanowanie miasta, napływ nowych mieszkańców i tworzenie się polskiej społeczności, po exodus pozostałej ludności niemieckiej. Znaczącym tematem w tej publikacji jest dramat wypędzonych, dotąd słabo obecny w świadomości społecznej.

eprasa.pl 2f4a709c07

Stanisław Łubieński
Drugie życie Czarnego Kota
Agora

Autor odsłania to, co zwykle dla nas słabo widoczne, pokazuje, w jaki sposób natura wpisuje się w miejski krajobraz i mimo trudnych warunków potrafi trwać – albo cierpliwie przejmuje teren, albo się dobrze adaptuje do miejskich realiów, zmieniając swoje zachowania. To historia miasta opowiedziana inaczej, to nie ludzie są tu głównymi bohaterami, lecz przyroda synantropijna, która im towarzyszy, która współistnieje z ludźmi w przestrzeni miejskiej. Stanisław Łubieński zajmująco opowiada o ptakach, z prawdziwą czułością i wrażliwością przyrodnika pisze o rzeczach, które umykają przechodniom i tym samym zachęca do uważnego obserwowania tego, co wokół nas. To też refleksja nad relacją człowieka z naturą i nad skutkami ludzkiej działalności. To opowieść o życiu, ale także o śmierci, o odchodzeniu przyjaciela, Fuksa, o pożegnaniu z ojcem, Tomaszem Łubieńskim.

Marta Sztokfisz
Umińska. Miłość, która zabiła
Wydawnictwo Lira

Bohaterka tej wnikliwej, odkrywczej i urodziwej stylistycznie biografii wyciągnęła z talii życia niefortunną kartę. Za młodu była utalentowaną aktorką. Teatr porzuciła w następstwie tragedii. Zastrzeliła swego narzeczonego. Leżąc na łożu śmierci, wcisnął jej do ręki rewolwer, zmuszając, by nacisnęła cyngiel. Spełniła prośbę konającego, stanęła przed sądem, a po uniewinnieniu została zakonnicą. Kiedy po rozprawie sądowej dochodziła do siebie, walcząc z depresją, zgłosili się do niej przedstawiciele Hollywood. Za możliwość ekranizacji miłosno-zbrodniczego epizodu proponowali lukratywną gażę. Odmówiła. Wspaniałą kartę zapisała w trakcie okupacji niemieckiej, udzielając w podwarszawskim Henrykowie schronienia potrzebującym, a we współpracy z Ireną Sendlerową ratowała dzieci żydowskie.

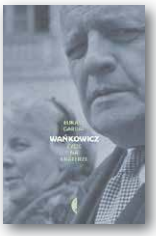

Łukasz Garbal
Wańkowicz. Życie na kraterze
Wydawnictwo Czarne

Łukasz Garbal, który z dobrym skutkiem wziął na biograficzny warsztat Jana Józefa Lipskiego oraz ród Wedlów, pieczołowicie podąża szlakiem życiowym niekoronowanego króla polskich reporterów. Przekonując, że koleje jego losów – znane choćby z tomów „Szczenięce lata", „Ziele na kraterze", względnie wywiadu rzeki pt. „Wańkowicz krzepi", przeprowadzonego w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia przez Krzysztofa Kąkolewskiego, godnego sukcesora mistrza (o licznych publikacjach Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm nie wspominając) – czasami nie do końca odpowiadały prawdzie. Jednocześnie akcentuje, że obroty koła historii rzutowały na Wańkowicza cenzorskim debitem, medialnym przemilczeniem, pomówieniami oraz… spotkaniem z Temidą!

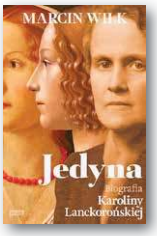

Marcin Wilk
Jedyna. Biografia Karoliny Lanckorońskiej
Znak

Aż dziw, że dopiero teraz pojawiła się biografia tej naprawdę nietuzinkowej postaci. Owszem, przekazanie bogatych darów przez Fundację Lanckorońskich do zbiorów wawelskich i Zamku Królewskiego w Warszawie odbiło się w mediach, rozpisywały się o tym gazety krajowe i polonijne. Bibliografia tego starannie przygotowanego tomu wymienia wiele materiałów autorstwa bohaterki, takoż tekstów jej dotyczących, zamieszczanych w katalogach, księgach pamiątkowych, zbiorach korespondencji czy wspomnieniach. Nikt jednak nie pokusił się dotąd na całościowe przedstawienie postaci hrabiny i jej zasług. Czy dlatego, że jej życie – obfitujące w wydarzenia istotne dla historyków sztuki i dziejopisów – pozbawione było „smaczków", tak istotnych wszak dla dzisiejszych czytelników?…

Joanna Gromek-Illg
Powrót pogubionych rzeczy. Fotoopowieść o Wisławie Szymborskiej
Znak

Uznanie za tę wspaniałą książkę należy się nie tylko autorce tekstów (i zapewne jej szczególnej koncepcji), ale również Michałowi Pawłowskiemu, autorowi opracowania graficznego, wysoce niestandardowego, a przez to frapującego. Książek o naszej wspaniałej noblistce ukazało się już sporo i pewnie jeszcze niejedna powstanie, ale ta jest wyjątkowa. Z jednej strony odsłania mniejsze czy większe tajemnice z życia wielkiej poetki, ale z drugiej jest swego rodzaju kroniką życia pewnej sfery społecznej w kolejnych epokach – od czasów przodków bohaterki, przez okres jej dorastania w międzywojniu, realia okupacji, a potem wyjątkowe lata powojenne, dalej – środowisko krakowskich literatów, wreszcie pierwsze i kolejne dowody uznania, znaczące nagrody, aż po „tragedię sztokholmską". ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

Aleksandra Szarłat
Jan Nowicki. Trochę anioł, trochę bies
Agora

Aleksandra Szarłat wertuje archiwalia, dyskontuje relacje, przytacza recenzje, a zwłaszcza rozmawia z osobami orbitującymi wokoło Jana Nowickiego. Zarówno tymi z jego kujawskiego matecznika, gdzie się wychował i dokąd – niczym Odyseusz – po dekadach powrócił, jak też luminarzami polskiej kultury, których wybitny aktor poznał w Łodzi, Krakowie oraz Warszawie. Miastach stanowiących znaczące przystanki na drodze życiowej bohatera tej wysmakowanej, także stylistycznie, opowieści.

Piotr Legutko
Magnat z Pałacu Prasy
Esprit

W II RP był personą wpływową. Później podzielił los wielu znaczących kapitalistów z naszego międzywojnia, których w Polsce Ludowej sekowano. Marian Dąbrowski świetnie uosabiał fałszywy wizerunek rekina finansjery, rozpowszechniany przez peerelowską propagandę. A przecież wszystko, do czego w życiu doszedł, zawdzięczał własnym talentom: przedsiębiorczości, przenikliwości, stanowczości, wytrwałości, instynktowi, uporowi… II wojna światowa całkowicie go zaskoczyła 27 sierpnia 1939 roku. Wyjechał na urlop do Francji. Wziął jedynie tyle pieniędzy, by pokryć koszt wypoczynku. Dwa lata później zacumował w USA. Tam próbował zaistnieć w… drobiarstwie, lecz epidemia kur zniweczyła ów plan. Do śmierci żył na garnuszku zięcia, zatrudnionego w branży hotelarskiej. I o tym wszystkim wnikliwie i ze swadą opowiada ta monografia wykwintnego pióra Piotra Legutki.

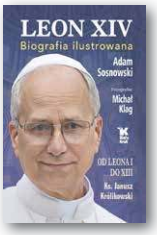

Adam Sosnowski, ks. Janusz Królikowski, Michał Klag
Leon XIV. Biografia ilustrowana. Od Leona I do XIII
Biały Kruk

Adam Sosnowski wraz z wybitnym fotografem Michałem Klagiem spędzili w Watykanie sporo czasu i zebrali cenny materiał, którym teraz dzielą się z czytelnikami. Dwuosobowa ekipa znalazła się w centrum wydarzeń – po śmierci Franciszka, podczas przygotowań do konklawe i w jego trakcie (zaskakująco krótkim), a wreszcie w pierwszym okresie nowego pontyfikatu. Autor przeprowadził niemal sto rozmów ze znaczącymi postaciami z papieskiego otoczenia, a fotograf wykonał tysiące zdjęć. Czytamy nie tylko o wzruszeniach i przeżyciach, ale też otrzymujemy szczere refleksje nad kondycją współczesnego Kościoła. Cennym i niezwykle pouczającym uzupełnieniem watykańskiego reportażu jest historyczny szkic o trzynastu poprzednikach nowego papieża noszących imię Leon.

Małgorzata Czyńska
Zgiełk serca. Opowieść o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej
Wydawnictwo Literackie

Małgorzata Czyńska rozkłada na czynniki pierwsze życiorys jednej z największych poetek dwudziestolecia międzywojennego. Rysowała i malowała od kolebki, jak na wnuczkę Juliusza i córkę Wojciecha Kossaków przystało. Studiowała – będąc wolną słuchaczką – w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Nawiązywała do modernistów i do formistów. Nie wiemy, czemu później całkowicie odstawiła paletę. Ale malarskie wyczucie barwy i formy widoczne są wyraźnie w jej wierszach, które na literacki parnas dotarły dopiero po przedwczesnym zgonie Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

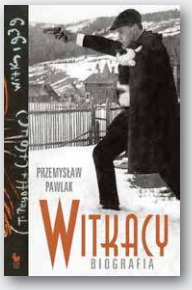

Przemysław Pawlak
Witkacy. Biografia
Iskry

Zdaniem autora tej wyczerpującej (szczególnie dotyczy to pierwszych czterech dekad życiorysu opisanego) biografii, Stanisław Ignacy Witkiewicz artystą został tylko po trosze. Początkowo podjął studia matematyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, prędko je porzucił, żeby wstąpić na krakowską Akademię Sztuk Pięknych. Z malarstwa olejnego około 1925 roku zrezygnował, nie dostrzegając szans na świadomy, poważny odbiór jego Czystej Formy na płótnach. I to zarówno przez krytyków, jak i publiczność. Ani swych pionierskich fotografii, ani tysięcy pastelowych konterfektów do działalności artystycznej nie zaliczał. To stanowiło inicjatywę komercyjną, było celem zarobku. Przede wszystkim został pisarzem – dramaty, powieści, eseje oraz artykuły prasowe pisał do końca życia. Ale sam siebie uważał głównie za filozofa i ta dziedzina zajmowała go najistotniej.

KSIĄŻKA ROKU 2025 książki

eprasa.pl 2f4a709c07

Esej

Przemysław Czapliński
Rozbieżne emancypacje. Przewodnik po prozie 1976–2020
Wydawnictwo Literackie

Synteza literacka, której misją jest pokazać kluczowe narracje polskiej prozy, wszystko to, co najistotniejsze dla ostatniego półwiecza. To ponad ośmiusetstronicowa arena, na której mają spotkać się autorzy, którzy wywarli wpływ na nurty, trendy i tendencje polskiej prozy. Klasycyzm i awangarda, literatura wysoka i ta niższych lotów. Proza elitarna i masowa. Synteza Czaplińskiego próbuje wznieść się ponad wszelkie podziały i scalić to, co wydaje się niemożliwe do pokazania w całości. Brawa za odwagę, bo to pierwsza tak ważna publikacja omawiająca czasy najbliższe nam, a więc budząca wciąż żywą dyskusję. I dobrze. Póki dyskutujemy o literaturze, nigdy nie pozostanie ona martwym punktem odniesienia naszej kultury.

Historia

Marie Favereau
Orda. Jak Mongołowie zmienili świat
tłum. Adam Bukowski, Rebis

Nasza edukacja historyczna koncentruje się głównie na historii Polski, co jest zrozumiałe, a także na historii najważniejszych państw naszego świata. Wiedza o innych obszarach, przecież ogromnych, nie jest powszechna. Bardzo nam to ukazuje autorka wspaniałej historii ludów, o których we współczesnym świecie już nie pamiętamy, a przecież Orda, czyli zachodnia część imperium mongolskiego, „przez niemal trzysta lat była siłą napędową globalnego rozwoju", a „w XIII i XIV wieku odgrywała kluczową rolę w ekspansji gospodarczej Eurazji". Tłumaczenie tej pracy wymagało szczególnego kunsztu i ogromnej wiedzy, jak też jej redakcja, bo należało ogarnąć „mnogość języków materiałów źródłowych, z których autorka czerpała swoją wiedzę", a były to: mongolski, perski, arabski, rosyjski, chiński i języki turkijskie! Trzeba koniecznie o tym pamiętać, doceniając pracę tłumacza, redaktorów i wydawcy.

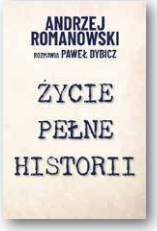

Andrzej Romanowski, Paweł Dybicz
Życie pełne historii
Fundacja Oratio Recta

Wywiad rzeka, jeden z najciekawszych tekstów o kondycji współczesnej polskiej inteligencji z jej najwyższych rejestrów, niemal autobiografia, lecz sprawnie sterowana przez rozmówcę, który nie tylko zadaje stosowne pytania, ale i kieruje rozmówcę ku najważniejszym, a także trudnym tematom. Bohater rozmowy jest postacią dobrze znaną w polskiej nauce, przez wiele lat był aktywnym, czasem zadziornym publicystą, który w widoczny sposób zaistniał w środowisku „Tygodnika Powszechnego". Cała rozmowa pełna wielu wyznań i refleksji jest fascynującą lekturą, do której warto wracać, bo prof. Andrzej Romanowski mówi niezwykle otwarcie, chociażby nazywając się „inteligentem pięknoduchem".

Andrzej Nowak
Dzieje Polski. Tom 7. 1673–1763. Upadanie i powstawanie
Biały Kruk

Andrzej Nowak, jeden z nielicznych polskich historyków, których można obdarzyć tytułem polihistora, czyli uczonego posiadającego rozległą wiedzę z wielu epok, tworzy od ponad dziesięciu lat monumentalny cykl obejmujący całość dziejów Polski. I jeszcze jest daleko od jego ukończenia, bo w tym roku ukazał się dopiero tom uwzględniający okres od 1673 roku do roku 1763. Niezwykłym walorem wykładu jest wspaniała literacka wartość i lekkość narracji. Rzadko się zdarza, że o dziele historycznym można powiedzieć, że „dobrze się czyta", ale tak jest właśnie! Do tego dochodzi bardzo sta-

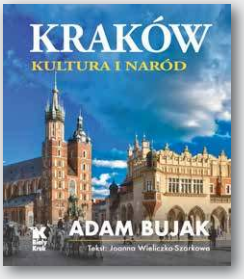

Adam Bujak
Kraków. Kultura i naród
Biały Kruk

Wielki talent fotograficzny krakowskiego mistrza fotografii sakralnej, pejzażowej i portretowej jest znany od dawna i wysoko ceniony. W jego dorobku jest ponad 170 albumów, w tym 140 wydanych przez krakowskiego wydawcę, co jest liczbą imponującą. Tym razem Adam Bujak ukazuje czytelnikom swoje wyjątkowe spojrzenie na rodzinne strony, na piękne miasto królewskie, tak bardzo osobiste, że nawet na jednym ujęciu autor prezentuje nam członków swojej rodziny. Całość można też uznać za swoisty przewodnik po Krakowie – artysta prowadzi czytelnika przez jego najpiękniejsze miejsca, a są ich setki, bo przecież innych miejsc tam nie ma! Książka ma jeszcze jedną wyjątkową wartość – w pełni porównywalną ze stroną wizualną. To wspaniały tekst o historii miasta pióra Joanny Wieliczki-Szarkowej zatytułowany wręcz barokowo: „Kraków. Polski ozdoba, warowna ostoja, macierz dla wszystkich Polaków, żywa księga sławy i kultury narodowej".

KSIĄŻKA ROKU 2025 Książki MAGAZYN LITERACKI

eprasa.pl 2f4a709c07

ranne opracowanie edytorskie, trafny dobór materiału ilustracyjnego i konsekwentnie realizowany zamysł edytorski.

Dla dzieci i młodzieży

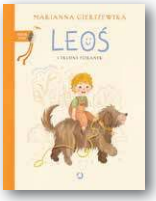

Marianna Gierszewska
Leoś i trudny poranek
il. Ola Szwajda, Wydawnictwo Otwarte

Niepozorna historia, która niesie ze sobą ogromny ładunek emocjonalny i ważne przesłanie. To książka z gatunku tych, które dają frajdę dzieciom, ale i dorośli z tej lektury wyniosą coś dla siebie. Marianna Gierszewska w sposób przemyślany, pełen wrażliwości i empatii wprowadza czytelników w świat dziecięcych przeżyć emocjonalnych. A szczególnie u najmłodszych dzieci to nieprzewidywalny i często trudny do opanowania żywioł. W klimat opowieści świetnie wpasowują się ilustracje Oli Szwajdy, urokliwe, w stonowanych kolorach, miejscami zabawne, miejscami rozczulające.

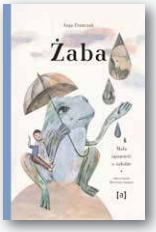

Anja Franczak
Żaba. Mała opowieść o żałobie
Albus

Śmierć kogoś bliskiego to jedna z najtrudniejszych spraw. I niezrozumiała, zwłaszcza gdy ma się ledwie kilka lat. Ale jest w naszym życiu nieunikniona. Anja Franczak, pierwsza w Polsce towarzyszka w żałobie i współtwórczyni Instytutu Dobrej Śmierci, znalazła klucz do niełatwego tematu śmierci i żałoby. Stworzyła książkę, która w poetycki, czuły sposób opowiada o doświadczeniu straty. „Żabę" przepięknie i z wielką wrażliwością zilustrowała znakomita malarka i ilustratorka Marianna Sztyma. Obrazy, które wyszły spod jej ręki, w zgaszonej palecie barw, łączące kolaż-wycinankę z impresjonistycznym tłem, razem z tekstem tworzą spójną całość. Powstała książka, która w delikatny, obrazowy sposób wprowadza młodych czytelników w temat spotkania z tym, co nieuchronne: ze śmiercią i towarzyszącym jej trudnym emocjom.

Publicystyka

Cezary Korycki
Protokół rozbieżności. Historia Polski bez histerii
Wydawnictwo Literackie

Podobno z dystansu widać lepiej. Autor tej wartościowej publikacji, publicysta i popularyzator nauki zwanej przez starożytnych nauczycielką życia, wychodzi chyba z tego założenia. Jego wywiady z cenionymi historykami, głównie europejskimi, ukazują wizerunek dziejów oraz relacji bilateralnych z perspektywy sąsiadów, względnie państw dla Polski w rozmaitych okresach znaczących. Interlokutorzy Cezarego Koryckiego demaskują m.in. mit niewypełnienia zobowiązań sojuszniczych przez Francję oraz Wielką Brytanię wobec Drugiej Rzeczpospolitej. Silnie zakorzeniony w społecznym krwiobiegu, bywa bezmyślnie powielany zawsze na okoliczność 1 września. A przecież te wszystkie przymierza sprzed 85 lat są doskonałą lekcją poglądową na dziś, kiedy znaczna część klasy politycznej uroiła sobie, że gwarancje ze strony USA dają nam jakąś szczególną ochronę przed ewentualną agresją ze strony Rosji.

Książki o książkach

Andrew Pettegree
Książka na wojnie. Czytanie w ogniu walki
tłum. Agnieszka Nowak-Młynikowska, Smak Słowa

Ceniony brytyjski historyk, współautor (wraz z Arthurem der Weduwenem) świetnie przyjętej w Polsce książki „Biblioteki. Krucha historia", będącej fascynującą podróżą przez dzieje bibliotek, tym razem analizuje rolę książek i czytania w czasach wojen XX wieku – zarówno jako narzędzi walki i propagandy, jak i formy tarczy informacyjnej, źródła pocieszenia i edukacji. Monumentalna, niezwykle oryginalna publikacja prowadzi czytelnika przez ponad sto lat historii – od I wojny światowej aż do inwazji Rosji na Ukrainę. Autor kieruje uwagę na zwykłych czytelników, bibliotekarzy, wydawców, żołnierzy z książką w plecaku i propagandzistów z piórem w ręku. Lektura obowiązkowa dla każdego, kto interesuje się historią wojny, historią kultury i historią książki. To opowieść o sile słowa pisanego w najciemniejszych momentach dziejów. „Druk oraz idee, które dzięki niemu utrwalono, przeżyją nas wszystkich" – puentuje autor.

Podróże

Jacek Cygan
Ciao, Goethe! Śladami Goethego w Italii
Marginesy

Przewodnikiem dla autora była relacja niemieckiego twórcy ukazująca marszrutę tej trwającej niemal dwa lata wyprawy. O ile jednak Goethe ruszył w drogę z błogosławieństwem swego chlebodawcy, księcia Weimaru Karola Augusta, który mu artystyczną pielgrzymkę ufundował, o tyle Cygan postanowił śledzić go etapami. I była to podróż faktycznie niespieszna. Jackowi Cyganowi wdzięczność czytelników należy się za prowadzoną równolegle do podróżniczej relacji indywidualizowaną opowieść o samym Goethem – i to prowadzoną z sięganiem po dokumenty historyczne, korespondencję poety, anegdoty, własne wspomnienia i oceny, nawet odkrycia. ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

Nagroda Specjalna

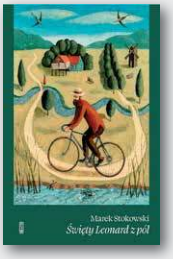

Marek Stokowski
Święty Leonard z pól
Państwowy Instytut Wydawniczy

Marek Stokowski dowodzi odrębności i niezależności swej prozy od wszelkich szkół, mód oraz trendów. Autor w najnowszej powieści koncentruje pióro na teraźniejszości. Obserwuje ją wnikliwie, dzieląc się z czytelnikami wnioskami i refleksjami. Znamiennymi, przenikliwymi, nierzadko smutnymi, ale też niosącymi nadzieję. Ignoruje poprawność polityczno-społeczną, co nieczęste dziś w polskim piśmiennictwie. Właśnie owa literacka prostolinijność wciąga czytelników niczym wir. Tym bardziej że fabuła ukazuje przeciętnych zjadaczy chleba oraz ich zmagania, przeważnie uciążliwe, z codziennością. Kunsztowne akapity Stokowskiego, przywołujące z mej pamięci echa dzieł Adolfa Dygasińskiego, Tadeusza Nowaka, Wiesława Myśliwskiego czy Kazimierza Orłosia, cechuje bezkompromisowość.

Za **Wydarzenie Roku 2025** nasza reakcja uznała książkę Andrzeja Dragana „Quo vAIdis" (Wydawnictwo Otwarte). Publikacja stanowi jedno z najważniejszych i najbardziej oryginalnych wydarzeń polskiej literatury eseistycznej popularnonaukowej ostatnich lat. Jej wyjątkowość polega na połączeniu głębokiej refleksji nad rozwojem sztucznej inteligencji z rzadko spotykaną klarownością wywodu, intelektualną odwagą oraz autorskim, rozpoznawalnym stylem.

Autor, polski fizyk teoretyk i artysta: fotograf, kompozytor oraz twórca filmowy (człowiek orkiestra), napisał książkę, która z równą swobodą, co śmiałością oswaja czytelnika z chaosem i logiką AI. „Quo vAIdis" jest przewodnikiem nietypowym: to połączenie popularyzacji nauki, osobistego eseju oraz zbioru błyskotliwych (a często złośliwych) anegdot o AI i ludzkim rozumieniu świata. Autor daje w książce też przestrzeń do dyskusji wszystkim stronom często emocjonalnej debaty o sztucznej inteligencji.

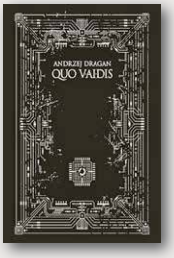

Największą siłą książki jest jej interdyscyplinarność i to, w jaki autor tłumaczy zjawiska z pogranicza fizyki, informatyki i biologii. Zamiast suchych opisów, dostajemy barwne, przemawiające do wyobraźni opowieści.

„Quo vAIdis" pozwala zrozumieć aktualną rewolucję technologiczną bez technobełkotu, ale też bez infantylizowania zjawiska. Dzięki erudycji i poczuciu humoru Dragana czytelnik przyswaja złożone idee naukowe niemal mimochodem. To książka fascynująca, błyskotliwa i potrzebna.

Tytuł **Wydawcy Roku 2025** otrzymało wydawnictwo Officyna – za konsekwencję programową, wysoki poziom merytoryczny i edytorski oraz realny wkład w kształtowanie ambitnej literatury w Polsce. W ubiegłym roku łódzkie wydawnictwo realizowało program wydawniczy oparty na jakości, odwadze wyborów oraz szacunku dla czytelnika.

Wydawnictwo, skupione na literaturze ambitnej – zarówno klasycznej, jak i współczesnej – nie podąża za krótkotrwałymi trendami rynkowymi. Jego oferta od lat układa się w spójną całość – od wznowień klasyki modernizmu po eseje i teksty z pogranicza literaturoznawstwa. Katalog jest przemyślaną całością, budowaną z myślą o długim trwaniu książek w obiegu czytelniczym, akademickim i bibliotecznym.

Szczególne uznanie budzi decyzja Officyny o publikowaniu nowych, starannie przygotowanych przekładów dzieł światowej klasyki. Dzięki nim polscy czytelnicy otrzymują dostęp do kluczowych tekstów literatury nowoczesnej w edycjach odpowiadających współczesnym standardom językowym, edytorskim i interpretacyjnym.

W 2025 roku na szczególną uwagę zasługuje „Ten wielki Gatsby" Francisa Scotta Fitzgeralda w przekładzie Macieja Świerkockiego. „Nowy przekład Świerkockiego jest nie tyle kolejną wersją książki, ile wydarzeniem przywrócenia tego, czego wcześniej nie można było zobaczyć. Dopowiada brakujące elementy, odzyskuje kontekst, buduje przestrzeń, w której polski czytelnik może naprawdę zrozumieć, o czym ta powieść jest. A do tego przywraca książce rangę – nie poprzez efekciarstwo, ale poprzez skrupulatność i troskę o szczegóły" – pisał na łamach „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI" nr 12/25 Sebastian Walczak.

Warto również podkreślić wysoki poziom edytorski publikacji Officyny: dbałość o jakość przekładów, rzetelna redakcja, przemyślany skład, dopracowana szata graficzna oraz rozbudowane aparaty krytyczne.

Wydawnictwo powstało w 2009 roku jako część rodzinnej firmy zajmującej się małą poligrafią i cięciem laserowym. W 2011 roku zaczęło działać już jako samodzielne wydawnictwo. Początkowo jego profil tworzyły książki z zakresu filozofii i kulturoznawstwa, m.in. teksty Nietzschego, Derridy czy Deleuze'a. Obecnie wydaje również książki, których tematem jest refleksja nad przekładem czy przenikanie się życia i pisania.

Z dorobku Officyny warto wymienić: „Nostromo" Josepha Conrada (przeł. Maciej Świerkocki), „W stronę Swanna. W poszukiwaniu utraconego czasu" Marcela Prousta (przeł. Krystyna Rodowska), „Panią Dalloway" Virginii Woolf (przeł. Magda Heydel), „Kary" Franza Kafki (przeł. Łukasz Musiał) czy „Ziemię niczyją" Eduarda Antonia Parry (przeł. Tomasz Pindel). **(ET)**

eprasa.pl 2f4a709c07

Od lewej: Kristof Zorde, Tomasz Brzozowski (Czuły Barbarzyńca Press), Agata Passent

Fenicjanie są wśród nas

Rozmowa
z KRISTOFEM ZORDE,
autorem książki „Fenicjanie"

Jesteś Fenicjaninem?
Oczywiście. Ale nie w znaczeniu formalnym, tylko w sensie sposobu myślenia. Fenicjanin to ktoś, kto rozumie, że świat nie opiera się ani na wierze, ani na ideologii, tylko na wymianie – dóbr, myśli, emocji. Tożsamość fenicka to nie przynależność do narodu, lecz stan umysłu: otwartość, zdolność negocjacji, umiejętność zachwytu nad zyskiem i nad poezją jednocześnie. W tym kontekście wszyscy możemy być Fenicjanami. Fenicjanin nie walczy o władzę, on ją przelicza. Robi to w poczuciu własnej godności, którą nieco pieszczotliwie mam ochotę nazwać burżuazyjną, czyli po prostu mieszczańską. Bo to Fenicjanie pierwsi oderwali się od ziemi i jej korzeni i oparli swój byt na miastach i na ulotności. Nasza cywilizacja jest tworem miejskim, z chwilą, kiedy świadomość tego faktu do nas dotrze, stajemy się mieszczanami. Życie w mieście wyzwala w nas kreatywność – na agorze, w teatrze, na giełdzie, na seminariach, w kawiarniach i setkach innych miejsc. Najlepszym przykładem jest Wiedeń przełomu XIX i XX wieku, gdzie nasycenie miejskiej przestrzeni ludzkim geniuszem przybrało niesłychane rozmiary. Dotyczyło to praktycznie wszystkich dziedzin, od architektury i psychologii do filozofii i ekonomii.

Tożsamość nie jest więc przywiązana do miejsca – a czy może być związana z religią?
Tożsamość to ruch. Fenicjanin nie ma ojczyzny w sensie geograficznym, bo jego miejsce jest tam, gdzie można coś wymienić – ideę, słowo, pieniądz. Religia jest narzędziem opowieści o tym, jak zachować porządek w chaosie. Fenicjanie to spryciarze, wymyślili jedynego Boga, a on oczywiście powiedział Fenicjanom, że są jego narodem wybranym. Pozwala więc, aby statystyka pracowała na ich korzyść, i czuje się dobrze za każdym razem, jak wygrywają. W ten sposób wszyscy inni zostali z niczym. Nic więc dziwnego, że ludzie nie lubią Fenicjan.

Prawdę mówiąc, Bóg nie ma łatwo z Fenicjanami. Nie klęczą przed Nim w ślepym zachwycie, lecz negocjują. Zamiast cudów wolą kontrakty. Ich modlitwa to transakcja uczciwa: „Ja wierzę w Ciebie, Ty wierz we mnie". To wiara pozbawiona fanatyzmu, pełna ironii, ale też głębokiego szacunku – bo jeśli Bóg stworzył świat z porządku i logiki, to najlepszą formą modlitwy jest rozumne działanie. Fenicjanie kochają Boga po partnersku, nie z lęku, lecz z wdzięczności za to, że pozwolił im myśleć.
Bóg jest cierpliwy jak długoterminowy inwestor, wkłada w człowieka nadzieję, czeka na zwrot w postaci mądrości, ale nie wymusza. Widzi, jak jego wybrańcy kombinują, lecz nie potępia. Czasami tylko westchnie i smutno pokiwa głową. Znam to trochę z własnego doświadczenia, z czasów, gdy pracowałem na Giełdzie w Kopenhadze. Zrobiłem kiedyś coś, do czego trudno mi się przyznać jeszcze dziś. Pamiętam, jak mój pryncypał pochylił się nade mną, popatrzył z wyrzutem i powiedział: „Herr Zorde, zrobiłem w tym kraju wielu ludzi milionerami i wiem, co znaczy ludzka niewdzięczność". Pamięć o tym wydarzeniu i mój wstyd będą mi towarzyszyły do końca moich dni.

A jak Fenicjanie znaleźli się w Polsce?
Konrad Mazowiecki ich sprowadził. Siedział kiedyś z Krzyżakami i narzekał na żałosny stan gospodarki. Chłopi chodzą w łapciach i siermięgach, woły chude i nie mają siły ciągnąć pługa, plony niskie i ledwo starczają na opędzenie głodu, na przednówku bieda aż piszczy. Handlu nie uświadczysz, bo nie ma czym handlować. Wtedy mistrz krzyżacki powiedział mniej więcej coś takiego: „Mości Książę, tu niewiele możemy pomóc – my jesteśmy bardziej od tego, żeby wypalać ogniem, rąbać i zabijać mieczem. Ale z czasów, gdy jeszcze działaliśmy w Ziemi Świętej, mamy kontakty u Fenicjan, oni znają się na gospodarce, na pewno pomogą". Konrad posłuchał dobrej rady i wysłał umyślnego z zaproszeniem. Reszta jest znana, piszę o tym w mojej książce. Mazowsze zakwitło. ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

No właśnie, Mazowsze zaczęło zwracać na siebie uwagę.
To mało powiedziane. Pierwsza osada Fenicjan – Kfar Saba – systematycznie się rozwijała i po pewnym czasie urosła do największego miasta w tym kraju. W naturalny sposób przeniesiono stolicę do Warszawy, bo tak lokalnie zaczęto nazywać to miejsce. Z czasem miasto utraciło swój fenicki charakter – na jego korzenie wskazują jedynie nazwy niektórych ulic i miejsc pamięci. Nieprzypadkowo główna ulica nosi nazwę Aleje Jerozolimskie. To dla uczczenia szlaku, jaki Konrad wraz z przybyszami przemierzył w drodze do ich nowej siedziby. Dziś Warszawa nie przestaje się rozwijać, jednocześnie staje się coraz piękniejsza. Turyści zagraniczni zwracają uwagę na mnóstwo zieleni, czyste ulice, doskonałą komunikację miejską, no i oczywiście zatrzęsienie miejsc, gdzie można się napić caffè latte – znak szczególny naszych czasów.

A ty gdzie chodzisz na caffè latte?
Kiedyś chodziło się na agorę, by spotkał nas Sokrates. Dzisiaj mamy Green Caffe Nero. Nie ma Sokratesa, ale jest naszpikowany anegdotą Andrzej Krakowski. Czasami pojawia się Bietka Ficowska – można z nią rozmawiać albo czytać o niej książki, jak kto woli, choć ona woli rozmawiać. Pieśniarka Nina Stiller zamawia zawsze duże americano na pojedynczym espresso i bagietkę z wołowiną. Adam Ringer, właściciel tego miejsca, opowiedział nam kiedyś, że mięso pochodzi z Argentyny i jest specjalnie peklowane, aby wydobyć jedyny w swoim rodzaju charakterystyczny smak z lekką poświatą południowoamerykańskich pampasów. Najważniejsza jest jednak kawa – ta jest sprowadzana świeża, jeszcze zielona, i jest palona na miejscu. A w zasadzie niedopalona, przez co uzyskuje łagodny smak.

Czyli zaczynasz dzień od śniadania, kawy, czy od indeksów giełdowych?
Zaczynam od porannego biegania, potem oczywiście kawa, a w filiżance już widzę giełdę. W zapachu espresso czuję rynek, w łyku – ryzyko, a w gazecie „Financial Times" – obietnicę poranka. To oczywiście metafora, ale zawiera łut prawdy. John Maynard Keynes leżał w łóżku do południa, czytając „Financial Times" i popijając poranną kawkę. Miał sukces w swoich dyspozycjach, co ważne, bo zarządzał pieniędzmi innych ludzi. Był trochę sybarytą, a ja staram się trzymać fenicki fason. Pamiętam, co się wydarzyło w czasie wojny. W mojej willi w czasie powstania warszawskiego mieściło się dowództwo pułku „Baszta". Po drugiej stronie Alei Niepodległości, jakieś dwieście metrów dalej, stał niemiecki czołg. W pewnym momencie wystrzelił i pocisk trafił w narożnik, dokładnie tam, gdzie moja sypialnia. A teraz wyobraź sobie, że leżę i popijam kawę, czytam poranną gazetę, a tu nagle za oknem ten niemiecki czołg. Wiem, wiem, nie ten czas, nie ta wojna, ale niekiedy trudno się opędzić od natrętnych myśli. Tym bardziej że niedaleko, nad Okęciem, całkiem niedawno pojawiły się drony. Niby tylko ze styropianu i plastiku, a jednak wywołały niemałe zamieszanie.

Jesteś trochę jak Mosze w opowiadaniu o Agape…
To opowiadanie powstało z tęsknoty za małpą, która mogłaby czytać ze mną poranną gazetę. Samotność Fenicjanina przy porannej prasówce jest czasami nieznośna. Nie masz z kim dzielić swych wrażeń i wymieniać komentarzy, pytać o znaczenia, korygować ułomnych wniosków. Taka małpa jak Agape jest po prostu niezbędna do pilnowania przebiegu procesu myślowego. Zwróć uwagę, że dzięki zderzeniu z intelektem Agape Mosze wkracza w zakres rozumowania, który inaczej nie ma szansy zaistnieć. Z tym że małpa okazuje się bardziej wyrobiona dialektycznie i Mosze zostaje zapędzony w kozi róg. Nie jest to przyjemne – być zaszachowanym przez własną małpę. Z opresji ratuje go Haszem, trochę rozczarowany, że naród wybrany się nie sprawdził. To daje do myślenia. Jako Fenicjanin muszę chyba trochę uważać z tą tęsknotą za małpą.

Wygląda na to, że Fenicjanie mają specjalną relację z Bogiem. Gdyby nie Haszem, to Mosze znalazłby się w niezłych opałach. Zakasowany przez własną małpę. Trochę wstyd, czyż nie?
Bóg trochę nie ma wyjścia, zobowiązał się pomagać, więc pomaga. Ale wzdycha, gdy dzwonią w błahych sprawach, gdy powinni sami sobie radzić. Fenicjanie są trochę rozpuszczeni i nadużywają swej uprzywilejowanej pozycji. Jak czegoś potrzebują, to nie modlą się, tylko dzwonią. Bóg cierpliwie wszystko wyjaśnia i doradza, bo „lubi, jak wygrywają". To zdanie jest kluczem. Fenicjanie są narodem, który nie tyle błaga o zbawienie, co gra z Bogiem w życie, i Bóg w to gra razem z nimi. To wzajemne testowanie się – trochę jak między przyjaciółmi, którzy się znają od tysiącleci i już niczym nie mogą się zaskoczyć. Bóg rozumie, że ich spryt, niepokój i pragnienie zysku to nie pycha, lecz forma ruchu duchowego. Dlatego nie karze, tylko towarzyszy w grze o sens. W tej relacji nie ma ślepej wiary, jest zaufanie. A zaufanie to waluta boska.

Haszem występuje we wszystkich twoich książkach. Jest oczywiste, że jest dla ciebie ważny, może najważniejszy. Ale jest jeszcze jedna postać, do której często nawiązujesz – Karol Marks. Skąd się bierze twoja skłonność do Marksa?
Na Marksa patrzę oczyma liberalnego przedsiębiorcy i liberalnego ekonomisty. Jest w „Manifeście komunistycznym" znakomity rozdział o rewolucyjnej roli burżuazji, a w nim chociażby opis, jak „burżuazja wyzwoliła chłopów z nudy życia na wsi". Wystarczy czytać ten rozdział raz, i jeszcze kolejny raz, bo utwierdza nas w przekonaniu, że my – burżuazja – sprawdziliśmy się w budowaniu dobrobytu tego świata. Nie muszę wyrażać opinii co do ostatniej części „Manifestu", bo już wiadomo, że te pomysły zostały zweryfikowane przez historię i się nie sprawdziły. Natomiast burżuazja na nic nie zważa i pędzi dalej do przodu. Już myślimy, że mamy do czynie- ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

nia z końcem historii, a tu następuje nowe rozdanie, tak zwany kapitalizm przepoczwarza się w nową, niepowstrzymywalną wersję.

Fenicka burżuazja czerpie z Marksa garściami, traktując go jako niedoszłego proroka kapitalizmu. W końcu na to wskazuje sam tytuł jego głównego dzieła: „Kapitał". Marks być może gubi się w konkluzjach, ale góruje w opisach, a te inspirują pewnego Fenicjanina do założenia banku. Marks wchodzi do gry nie jako myśliciel, lecz jako duch opiekuńczy bankowości. Mój bohater, fenicki geszefciarz Szlomo Trinkwasser, po lekturze „Kapitału" wpada na pomysł, jak założyć bank. I robi to z powodzeniem, traktując Marksa jak praktycznego mentora, a nie ideologa. W westybulu banku stawia jego popiersie, jakby chciał podziękować mistrzowi za najdoskonalszą instrukcję tworzenia pieniądza z niczego. W powietrzu wisi niedopowiedzenie, że myśl, która miała zburzyć kapitalizm, tutaj staje się jego narzędziem.

Więc jaki jest ten świat? W zgodzie z Marksem czy wbrew Marksowi? Coraz lepszy czy coraz gorszy? Fenicki czy antyfenicki?

Nawet sobie nie zdajemy sprawy, jak dużo ten świat czerpie z Marksa: VAT, koszty stałe i zmienne, dochód narodowy, różnego rodzaju wskaźniki efektywności stosowane w zarządzaniu przedsiębiorstwem, pojęcie kapitału jako pracy odłożonej itd., itd. Fenicjanie przekazali nam słowo, to słowo najważniejsze, które było jeszcze przed początkiem świata. Śmiem twierdzić, że świat bez Fenicjan byłby jak kobieta bez oka i obiad bez deseru. Pewien słynny przedwojenny antyfenita zwykł twierdzić, że z Fenicjanami trudno, ale bez Fenicjan nudno. Coś w tym jest. Nie zaprzątajmy sobie tym głowy. Dzisiaj Fenicjanie siedzą w chmurze jak u Pana Boga za piecem i opowiadają zmyłkowe historie o zniżkowej tendencji stopy zysku. Jeśli chcecie wiedzieć więcej na ten temat, zachęcam do przeczytania książki.

ROZMAWIAŁA AGATA PASSENT

Pamięć narodu ubrana w przypowieść

Kristof Zorde
Fenicjanie
Czuły Barbarzyńca Press, Warszawa 2025, s. 94, ISBN 978-83-972431-6-3

„Jestem Fenicjaninem. Wyglądam jak Fenicjanin, myślę jak Fenicjanin, modlę się jak Fenicjanin. Natomiast cieszę się i cierpię jak każdy inny..."

Jakże szalenie przewrotny jest Kristof Zorde w swojej najnowszej książce „Fenicjanie". Pokochałam jego prozę niedawno, po lekturze świetnego „Być jak", i myślę, że to jeden z najsprawniejszych i najinteligentniejszych pisarzy swojego pokolenia.

W niewielkich rozmiarów wydaniu podzielonym na błyskotliwe, oszczędne, ale bardzo sugestywne opowiadania pisze o tytułowym ludzie z Fenicji, „ludziach morza" – sprytnych, obrotnych, otwartych na każde nieprzewidziane życiowe sytuacje. W pewnym momencie czytelnik orientuje się, że pod maską bohaterów kryje się po prostu lud żydowski. Autor bowiem miesza ze sobą prawdę z mitami, a Fenicjanie funkcjonują tu jako pewien symbol: są prastarym ludem, który stworzył podwaliny cywilizacji, ale który wciąż jest obok nas obecny – poprzez tradycję, poprzez to, co przekazuje kolejnym pokoleniom, przez to, jak blisko jego tradycje, dokonania i działania są obecne w codziennej egzystencji. Autor bardzo czule, ale mocno zaznacza z każdym kolejnym zdaniem ukryte animozje, jakich przez lata Żydzi doznawali w świecie, jednocześnie wskazując fakt, że wszyscy niesiemy ze sobą przeszłość, która przenika nasze życia i odciska piętno w kulturze, sztuce oraz religii. Jak bardzo jesteśmy tym, skąd pochodzimy? Jak bardzo to, co przeszłe, wpływa na to, kim jesteśmy teraz? Jak dalece nasza historia naznacza naszą tożsamość? Czy to, gdzie się urodziliśmy i mieszkamy, piętnuje nas na zawsze? Czy dajemy sobie szansę zrozumienia inności, która nie musi być nam wrogiem i napawać nas lękiem?

Operując celną metaforą, niedopowiedzeniami, a momentami językiem tragikomicznym, Kristof Zorde punktuje wady, przywary oraz „przewiny" ludu żydowskiego, które jednocześnie są jego największymi atutami. Sprawna ręka do interesów i rozwoju biznesów, sprawiedliwość, inteligencja, sprawczość i otwartość w kontaktach z innymi stają się przyczynkiem do formułowania wobec Fenicjan licznych oskarżeń. W pewnym momencie nie wiemy do końca, czy autor pisze serio, czy też zręcznie bawi się z czytelnikiem, podsuwając mu wieloznaczne tropy. Czy liczy na inteligencję czytelnika, czy też nabija go w butelkę, sugerując, że nie rozumie szerszego kontekstu, w którym historyczne sytuacje mają wciąż odzwierciedlenie w teraźniejszości.

Doskonale opowieść o ludzie wędrującym, spychanym na margines, obrazuje opowiadanie „Koczownicy", w którym Zorde prowadzi Fenicjan od pustynnej biedy aż do szeroko otwartych bankowych wrót. Z kolei „Ogólna formuła wszystkiego" to dla mnie jeden z lepszych tekstów, jakie ostatnio przeczytałam – Zorde krótko i mądrze komentuje to, nad czym rzesza filozofów i teologów głowi się latami, tworząc zawiłe wywody, które niczego do końca nie wyjaśniają.

Sprawny i niebojący się myślenia czytelnik odnajdzie w tych literackich perełkach odniesienia do współczesnej sytuacji na świecie oraz diagnozę społeczną, niestety niekoniecznie optymistyczną...

MONIKA PLASZCZYK-GROMCZYK
/blog Grom z Jasnego Nieba/

eprasa.pl 2f4a709c07

Alina i Maria,

czyli w hołdzie przodkom

Fot. Maja Nowak

Było to w latach dziewięćdziesiątych, gdy do moich rodziców zapukała pasierbica kuzyna i przyniosła kilkaset akwarelek Wacława Chodkowskiego (1878–1953), które na śmietnik wyrzuciły jego wnuki, a ona postanowiła to ratować. Uczyniłam potem te pocztówkowe akwarelki niemymi bohaterami mojej powieści „Tropiciele". Po latach o ich autorze napisałam artykuły do czasopism „Mieszkaniec" i „Stolica", a także pracę naukową, którą udało się opublikować w kwartalniku „Niepodległość i Pamięć". Zrobiłam to wszystko nie dlatego, że Chodkowski był wybitnym malarzem, bo tak nie było, ale ze względu na szacunek do przeszłości i bunt przeciwko niszczeniu pamięci o jego twórczości.

Co ciekawe, gdy prowadzę warsztaty genealogiczne, czasem spotkam się z pytaniem, po co badać przeszłość i swoich przodków? Trudno jest na nie odpowiedzieć jednym zdaniem, bo to sprawa wielowątkowa, a w badaniach nie chodzi tylko o zaspokojenie ciekawości, kim byli. Ważniejsze jest ustalenie, jacy byli – co sobą reprezentowali, a precyzyjnie mówiąc: co po nich pozostało poza genami, które nam przekazali. (Oczywiście pod warunkiem, że są naszymi bezpośrednimi przodkami, a nie kuzynami z bocznej linii). Ciekawe jest odkrywanie dokumentów czy zdjęć, ale zawsze najbardziej fascynujące jest odnajdywanie ich twórczości. Ta przecież mówi więcej o człowieku niż niejeden dokument. Twórczość może być różna. Od muzyki i znalezionych na dnie starej szafy nut, malarstwa, rysunku, grafiki czy rzeźby, aż po literaturę, którą mogą być zarówno listy i pamiętniki – opowiadające o czyichś przeżyciach, jak i rzeczy niezwykle intymne, czyli poezja. Ta ostatnia często zresztą pisana w skrytości przed światem. Pamiętam, że nieporadne wiersze mojego siedemnastoletniego pradziadka Antoniego Adamskiego do prababci Leokadii Karoliny Przybytkowskiej zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Mimo częstochowskich rymów była w nich jakaś magia i widoczna wielka miłość. A świadomość, że para miała problemy z uzyskaniem przychylności dla swojego związku, potęgowała wrażenie romantyczności kulawych strof. Równie nieporadne były wiersze mojego ojca Macieja Piekarskiego na temat powstania warszawskiego, które znalazłam w jego biurku w starym zeszycie. Zdarza się jednak, że ludzie odkrywają w spuściźnie po przodkach coś, co naprawdę warto pokazać potomnym.

Kilka lat temu muzyk Rafał Kwaśniewski, a prywatnie mój kolega z czasów licealnych, opowiedział mi o wierszach swojej mamy Aliny Kwaśniewskiej (1937–2018). Wtedy do jednego z nich napisał muzykę i zamieścił na Facebooku. Popłakałam się. Pamiętałam jego mamę – piękną, kulturalną, troskliwą. Od Rafała wiedziałam, że pod koniec życia straciła słuch, dlatego piosenka, którą do jej tekstu skomponował, wstrząsnęła mną do głębi. Zaczynała się tak:

Przebywam w odległej niemej galaktyce.
Unoszona przez elfy w zamkniętej lektyce.
Nie słyszę. Niczego nie słyszę.
Cisza. Cisza mnie kołysze.
Czy ryby nadal pluskają się w wodzie?
Czy ptaki nadal śpiewają w ogrodzie?
Nie słyszę. Niczego nie słyszę.
Cisza. Cisza mnie kołysze.

Nie trzeba więcej słów, by wyobrazić sobie uczucia targające inteligentną, wykształconą kobietą, któ- ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

ra nagle traci słuch. Rafał – jedyny jej syn – od razu wiedział, że coś trzeba z tym zrobić. Najpierw stworzył muzykę do tego tekstu, a potem do innych. Jak np. do wiersza „Kołysanka", który ewidentnie dedykowany jest jemu:

Gdy byłeś malutkim synkiem
a płacz nie pozwalał Ci zasnąć,
tuliłam Cię do serca
i śpiewałam kołysankę.
Teraz Ty weź moje serce
do kolebki swoich dłoni
i kołysz je delikatnie
niech odpocznie zmęczone.

Rafał wykonuje te utwory czasem na koncertach ze swoim nowym zespołem „Organizacja". Teraz zdecydował, że trzeba wiersze mamy wydać jako tomik i... dopiął swego. Wprawdzie książka edytorsko pozostawia wiele do życzenia, a przede wszystkim nie ma nawet numeru ISBN, ale jest. W niej zdjęcia poetki, skany rękopisów oraz wiersze uniwersalne w swoim przesłaniu. A kiedy zna się historię autorki, silnie splecioną z historią dbającego o jej spuściznę syna, trudno się nie wzruszyć. Rafał przez lata związany z zespołami takimi jak: Dezerter, Kult, Elektryczne Gitary, Homo Twist, PRL, w 2010 roku – jak podaje Wikipedia – trafił na siedem lat do więzienia za posiadanie narkotyków i odbywał wyrok w ośmiu zakładach karnych. Dlatego wiersze jego mamy poruszają jeszcze bardziej. Zwłaszcza, gdy czytamy:

Gdy piszesz listy
z więzień i aresztów
zatracamy się w nich
czytamy do cna
i bez reszty.
Piszesz tak obrazowo
z uczuciem i troską,
a skierowane do nas
każde Twoje słowo
łagodzi tęsknotę.

Myślę, że skromny tomik to z jednej strony hołd złożony matce, próba zadośćuczynienia jej za doznane matczyne cierpienia, a jednocześnie skłania do refleksji nad tym, co można po sobie zostawić oprócz wspomnień w pamięci bliskich i że sentencja *non omnis moriar* nie należy się tylko Horacemu.

Co ciekawe, tym ostatnim horacjańskim cytatem kończy się notka biograficzna w wydanym w 2009 roku tomiku, który dopiero teraz trafił w moje ręce, a jest zbiorem wierszy Marii Szemplińskiej (1905–1974) – prywatnie babci męża mojej kuzynki. W przeciwieństwie do wierszy Aliny Kwaśniewskiej książeczka pt. „Nigdy nie jestem sama" to profesjonalnie wydana (nakładem wydawnictwa Twins) poetycka publikacja zawierająca wiersze, które autorka, urodzona jako Waśniewska, zaczęła pisać jeszcze w latach dwudziestych i pisała do śmierci w latach siedemdziesiątych. Debiutowała jeszcze jako panna na łamach „Płomyczka", dlatego jej wiersze to przegląd nie tylko jej życia, ale i stylów czy nawet form. Są tu i klasyczne wiersze rymowane, i sonety, i modlitwy, a także wiersze powstałe na bazie znanych utworów poetyckich czy piosenek popularnych... świadczące o znajomości klasyki nie tylko literackiej. Ale cóż... autorka przez dwa lata studiowała filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim.

Przede wszystkim jednak poezja pomaga poznać autorkę i na to zwrócił uwagę jej wnuk Stanisław, dając mi tomik. Trudno się z tym nie zgodzić. Poznajemy nie tylko jej przeżycia, ale i poglądy, czy wreszcie odkrycia duchowe. Jak np. w wierszu „Oświecenie":

W obliczu zbóż szumiących pod jasnym błękitem,
Falującym jak morze za wiatru podmuchem,
Zrozumiałam, owiana nieziemskim zachwytem,
Że człowiek jest maleńkim i nędznym okruchem.

Z tomiku dowiadujemy się, że była w jej młodzieńczym życiu jakaś miłość. Z rozmowy z wnukiem wiem, że ukochany nie podobał się rodzicom. Czy to jemu poświęcony został wiersz „Między nami już nic nie ma...", będący parafrazą jednego ze słynniejszych liryków Adama Asnyka „Między nami nic nie było"?

Między nami nic już nie ma:
Żadnych uraz, żadnych złości,
Czasem tylko – bólu łezka,
Czasem tylko – śmiech radości.

Autorka wychodzi za mąż w 1929 roku za Witosława Szemplińskiego i rodzi mu trzech synów. W czasie wojny jej mąż ginie w obozie koncentracyjnym Mauthausen, kobieta zostaje z synami sama. Są w jej twórczości wiersze pisane o nadziei na koniec wojny, jak „Stalowe ptaki" – utwór powstały w 1944 roku. Z innych dowiadujemy się, że musiała się w kimś zakochać, ale związek nie miał szans na powodzenie. Pisała bowiem w utworze „Myśl o Tobie":

W życia mego jesieni
Jesteś miłym uśmiechem
Lecz należysz do innej,
Myśl o Tobie jest grzechem.

W sonecie „Nie karz mnie Boże", stanowiącym parafrazę „Hymnu" Juliusza Słowackiego, pisze:

eprasa.pl 2f4a709c07

Za to, że pokochałam i sercem i duszą
Człowieka, który odejść od swych dzieci nie może,
I za to, że codziennie me usta go kuszą –
Nie karz mnie Boże...

Po wojnie pracowała jako nauczycielka i widać, że bawiła się słowem, parafrazując np. tekst powstały do melodii żydowskiej piosenki kabaretowej „Kadisz" – hymnu 2 Pułku Szwoleżerów – autorstwa Włodzimierza Gilewskiego „Więc pijmy wino, Szwoleżerowie":

Pijemy dziś wiele – nauczyciele,
Niech smutki spłyną w rozbitym szkle,
Choć sercu smutno, nikt się nie dowie,
Nie zawsze będzie nam tak źle.

Ostatni wiersz w tomiku powstał miesiąc przed śmiercią Marii Szemplińskiej i stanowi powrót do twórczości Juliusza Słowackiego, autorka nawiązując do jego słynnego „Hymnu", pisze:

Zabierz mnie, Boże! Gdyż mi na zachodzie
Zgasiłeś tęczę blasków promienistą
I utopiłeś w oceanu wodzie
Mojego życia jutrzenkę ognistą.
Nic już tych blasków rozświecić nie może,
Zabierz mnie, Boże!

Tomik w całości pokazuje przemiany duchowe autorki, pogodzenie się ze starością i powolne odchodzenie. Fakt, że został wydany przez synów, stanowi, podobnie jak tomik Aliny Kwaśniewskiej, wyraz hołdu dla zmarłej matki.

Oba tomiki mogą stanowić wskazówkę, co robić z twórczością przodków. Wydawać! I nie ma tu znaczenia, że czasem bywa to poezja wtórna, że generalnie to rzecz niedochodowa. Ani nawet że na wydanie trzeba poświęcić własne pieniądze, bo i tak do grobu nikt ich nie zabierze. A horacjańskie *non omnis moriar* to w przypadku tomików wierszy posiadających ISBN gwarancja, że trafią do 15 polskich bibliotek, gdzie – jeśli dobry los pozwoli – mogą przetrwać wieki. Rafale! Liczę, że pójdziesz za ciosem i wydasz mamie drugi tomik bardziej profesjonalnie. Naprawdę warto!

MAŁGORZATA KAROLINA PIEKARSKA

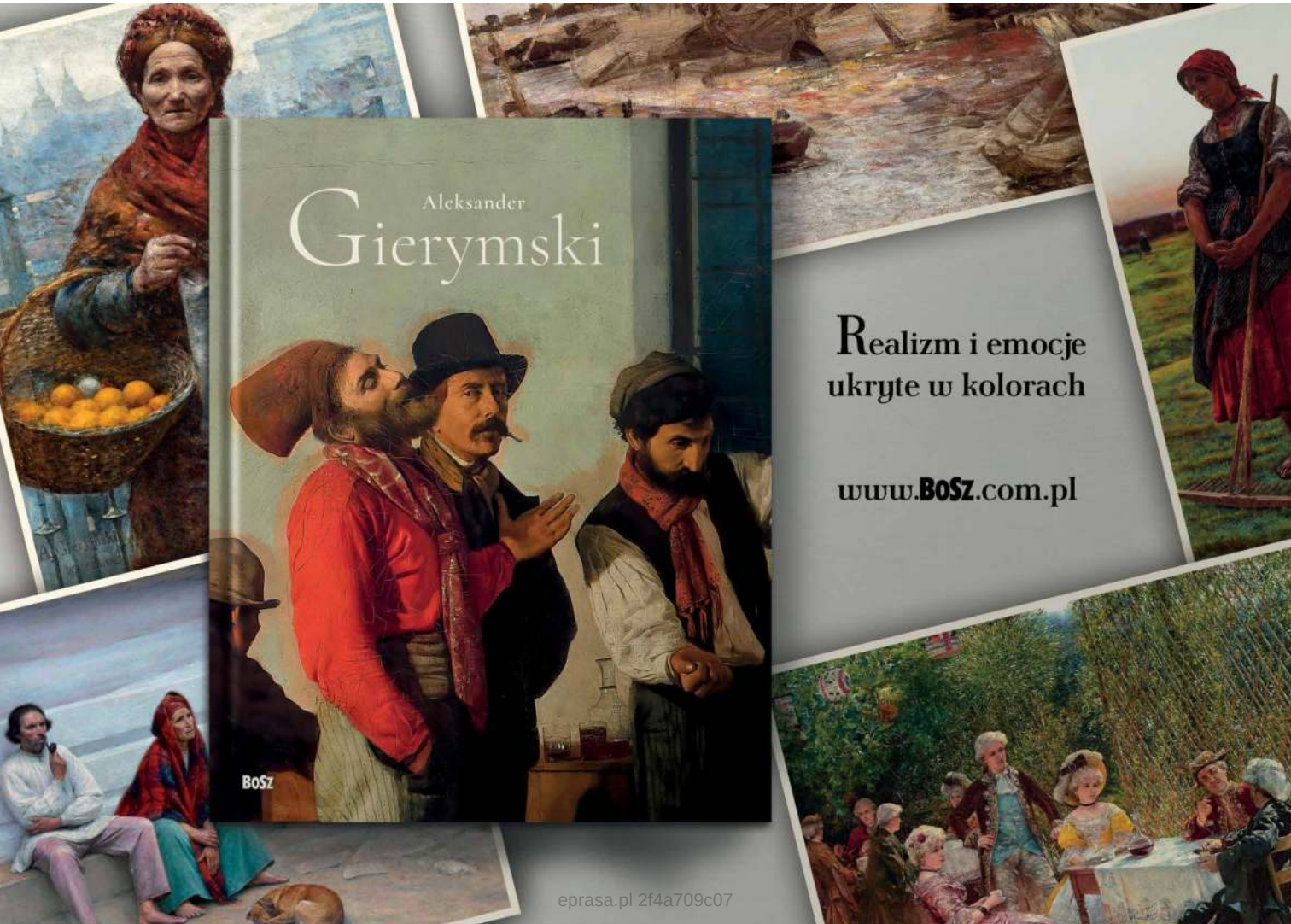

eprasa.pl 2f4a709c07

fot. Archiwum Autora

Prawa dziecka mam w sercu od zawsze – to moje DNA

Rozmowa
z dr. MARKIEM MICHALAKIEM

Na swoim koncie masz kilkanaście książek. Czy wszystkie są dla dzieci?
Nie, nie wszystkie moje książki są dla dzieci. W dorobku mam kilkanaście pozycji – szacuję, że jakieś trzynaście – i to jest mieszanka gatunków, część to współautorstwo. Dla najmłodszych napisałem przede wszystkim cykl „Opowieści…", jak „Opowieści o tym, co w życiu ważne", „Opowieści o tym, co daje moc", „Opowieści o prawach dziecka" czy „Opowieści o tym, jak naprawiać świat", które są pełne przygód Julki i Miłosza, moich własnych dzieci. Są też książki dla dorosłych, jak „Standardy ochrony praw dziecka" czy „Prawa dziecka wczoraj, dziś i jutro – perspektywa korczakowska". To bardziej poradniki i analizy, skierowane do rodziców, nauczycieli, akademików, prawników i decydentów. A są jeszcze te ponadwiekowe – dla całej rodziny, jak „Wielcy przyjaciele dzieci" czy „Order Uśmiechu – wspólny świat dzieci i dorosłych". Piszę tak, bo wierzę, że prawa i wartości dziecka to sprawa nas wszystkich, nie tylko najmłodszych.

Więc dlatego sprawy dzieci, nie tylko własnych, są dla ciebie najważniejsze?
Tak, bez wątpienia. Rodzina – moja własna, z Julią i Miłoszem na czele – to mój kompas. Ale sprawy dzieci nie tylko moich własnych… to jak rozszerzona rodzina. Od lat dziewięćdziesiątych, kiedy zaczynałem pracę w Świdnicy, czuję, że każde dziecko, które mam okazję poznać – czy to na spotkaniu autorskim, w biurze Rzecznika, czy w Instytucie – to ktoś bliski. One uczą mnie więcej, niż ja mogę je nauczyć. W dzisiejszym świecie, pełnym pośpiechu i ekranów, najważniejsze jest to, co buduje mosty: słuchanie, obecność, szacunek. Bez tego nawet największe osiągnięcia zawodowe tracą sens.

Gdy poznaliśmy się, pomagałeś dzieciakom w Świdnicy, a tę pracę społeczną zacząłeś w wieku lat siedemnastu. Potem założyłeś stowarzyszenie, pisałeś dla dzieci piosenki dające im wsparcie w codziennych problemach. Na wniosek dzieci otrzymałeś Order Uśmiechu. Czy już wtedy wiedziałeś, jaką drogą pójdziesz? I że myśl korczakowska będzie twoim drogowskazem?
Wiesz, w wieku siedemnastu lat, kiedy zakładałem Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Chorych „Serce" w Świdnicy i organizowałem z przyjaciółmi pomoc dzieciom z problemami – od tych chorych po te, które po prostu potrzebowały kogoś, kto wysłucha, nie myślałem, że to misja na całe życie. To był instynkt. Pisałem piosenki, jak np. „Dobrze żyć", „Order od dzieci" czy „Kula serc", bo widziałem, jak dzieci walczą z codziennością: bullyingiem, chorobą, samotnością. Order Uśmiechu w 1994 roku – miałem wówczas 23 lata – to właśnie dar od nich. A myśl korczakowska? Odkryłem Korczaka dosyć późno, dopiero podczas egzaminów na studia pedagogiczne, i już wiedziałem, że to mój drogowskaz: traktować dziecko poważnie, jako podmiot, nie obiekt. Nie planowałem tej drogi, życie przyniosło wiele niespodzianek.

To dzięki tobie w serii niewielkich książeczek ukazały się dzieła Starego Doktora, w ten sposób przybliżyłeś wiedzę i myśl korczakowską wielu osobom, które nigdy nie zajrzałyby do grubego tomiszcza…
Dokładnie o to chodziło – żeby myśl Korczaka trafiła pod strzechy, do każdego domu, szkoły, rodziny. Te małe, twardookładkowe wydania – „Momenty wychowawcze", „Prawidła życia", „Bobo / Feralny tydzień / Spowiedź motyla", „Prawo dziecka do szacunku", „Jak kochać dziecko", a nawet „Sam na sam z Bogiem" – to był mój most. Grube tomiszcza Korczaka są genialne, ale nie każdy ma czas czy odwagę po nie sięgnąć. Chciałem, żeby te perły mądrości – o szacunku, o dialogu, o tym, że dziecko ma prawo do błędu – weszły do codzienności. I wiesz co? Dzwonią do mnie rodzice, nauczyciele i mówią: „Dzięki tej książeczce pogadałem z synem po raz pierwszy napraw- ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

dę". To jest sukces. Korczak nie dla elit, ale dla wszystkich.

Fot. Archiwum rodzinne

Przez dwie kadencje byłeś Rzecznikiem Praw Dziecka i efektem tej pracy są także publikacje dla dorosłych: „Standardy ochrony praw dziecka" i „Prawa dziecka wczoraj, dziś i jutro – perspektywa korczakowska". Czy już wtedy myślałeś o napisaniu książek dla dzieci?

Przez te dziesięć lat w biurze Rzecznika Praw Dziecka (2008–2018) nawet przez chwilę nie myślałem o pisaniu książek dla dzieci. Kompletnie nie miałem na to czasu ani przestrzeni w głowie. Bycie Rzecznikiem to nie była praca „od 8 do 16" – to była misja 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Telefon dzwonił w nocy, w weekendy, w święta. Interwencje w szpitalach dla dzieci, wizyty w szkołach, MOWach, MOSach, sprawy życia i śmierci, rozmowy z dziećmi krzywdzonymi, pisanie wystąpień do ministrów, walka o zmiany w prawie… Po prostu nie było miejsca na siadanie z czystą kartką i pisanie opowiadań.

Publikacje, o których wspomniałaś, powstały pod moją redakcją, ale są zbiorem tekstów i przemyśleń wielu autorów i badaczy – to były narzędzia dla dorosłych, dla systemu, żeby wreszcie zaczął działać.

Pomysł na książki dla samych dzieci przyszedł dopiero później – kiedy w 2018 roku oddałem urząd, wróciłem do domu i nagle… zrobiło się ciszej. Wtedy zrodził się pomysł na książkę dla dzieci.

Więc nie – nie myślałem o tym w trakcie urzędu. Myślałem o przetrwaniu dzieci, które akurat w tej chwili potrzebowały pomocy. A książki dla nich przyszły wtedy, gdy wreszcie mogłem odetchnąć i spojrzeć na świat ich oczami.

Powstał cykl książek inspirowany Januszem Korczakiem, ale przede wszystkim twoją rodziną zatytułowany „Opowieści o…". Jest również książka „W krainie wartości. Zadania do rozkminania" – zbiór zadań, który powstał na bazie wcześniejszych twoich tytułów. Czy masz poczucie, że zrobiłeś coś ważnego, potrzebnego i akceptowanego przez młodych ludzi?

Ach, ten cykl… To moja największa radość i lekcja pokory. Inspirowany Korczakiem, ale tak – przede wszystkim moją rodziną. Julia i Miłosz dorastali w tych książkach: w pierwszej, czyli w „Opowieściach o tym, co w życiu ważne", byli ośmiolatkami; w ostatniej, w „Opowieściach o tym, jak naprawiać świat" – już nastolatkami. Obserwowałem ich, jak czytają – pojawiały się śmiech, dyskusje, czasem łzy. Konsultowali: „Tato, tu za smutne, dodaj żart!". Na spotkaniach autorskich – a mam ich setki w szkołach, bibliotekach – to czysta magia. Dzieci od razu reagują: rysują, pytają, dzielą się historiami. „Czy to prawda, że Miłosz też się bał przemówień?" – pytają. I czuję to: trafiło. Zrobiliśmy coś ważnego, bo te książki dają im narzędzia: jak radzić sobie z emocjami, jak stać po stronie słabszego, jak naprawiać świat małymi krokami. Tak, mam poczucie akceptacji. Jeśli choć jedno dziecko powie: „Dzięki temu nie bałem się powiedzieć o bullyingu", to warto.

Cieszę się, że dajesz dzieciom taką tarczę. Nadal stoisz na straży praw dzieci – jako Kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu i jako dyrektor powołanego w 2018 roku Instytutu Praw Dziecka. Co jest celem Instytutu i jak pomaga na co dzień? I czy pracujesz nad nową publikacją?

Prawa dziecka mam w sercu od zawsze – to moje DNA. Będę o nich mówił, pisał, przypominał i upominał się do końca moich dni, bo dzieci po prostu są ważne, są ludźmi tu i teraz, i powinny być ważne nie tylko dla mnie.

Instytut nie jest wielką, biurokratyczną machiną. To raczej mały, zwinny projekt ludzi, którzy myślą podobnie i działają w duchu Korczaka. Spotykamy się, konsultujemy, wspieramy nawzajem, podejmujemy wspólne projekty – zawsze po to, żeby myśl o podmiotowości dziecka i o jego prawach była żywa i konkretna.

A nowa publikacja? Tak, oczywiście. W tym roku ukazała się czwarta część cyklu – „Opowieści o tym, jak naprawiać świat" oraz wydana pod moją redakcją naukową „Śladami Janusza Korczaka. Inspiracje i refleksje". W szufladzie leży już prawie gotowy maszynopis książki o historii 9-letniej dziewczynki, która zaprojektowała niegdyś Order Uśmiechu. Krótko mówiąc: nie przechodzę na emeryturę. Dopóki starczy sił – będę przy dzieciach. I z dziećmi.

ROZMAWIAŁA
MAŁGORZATA J. BERWID

MAREK MICHALAK – dr nauk społecznych, pedagog specjalny, nauczyciel akademicki, działacz społeczny, założyciel Instytutu Praw Dziecka im. Janusza Korczaka, Kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu. Członek Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, członek Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, członek Komitetu Rozwoju Człowieka PAN, honorowy przewodniczący Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Rodzinnego przy Ministrze Sprawiedliwości, Rzecznik Praw Dziecka (2008–2018), Przewodniczący Europejskiej Sieci Rzeczników Praw Dziecka ENOC (2011/12), przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Janusza Korczaka (2018–2024).

eprasa.pl 2f4a709c07

Lutowe premiery wydawnictwa Novae Res

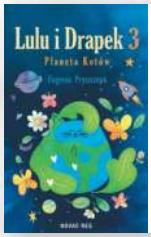

Lulu i Drapek t. III Planeta Kotów
Eugenia Pryszczepa

Magiczna podróż, która może ocalić przyjaźń... i planetę!

Drobne nieporozumienie prowadzi Lulu na Planetę Kotów, gdzie ważą się losy przyjaźni i świata. Odkryj magiczną historię o odpowiedzialności i empatii.

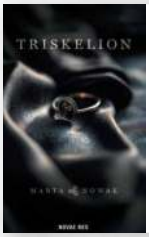

Triskelion
Marta Nowak

Tam, gdzie do głosu dochodzą zmysły, nie ma miejsca na moralność

Nieśmiała studentka prawa wkracza w świat, w którym zmysły zaczynają dyktować zasady, a granice moralności się zacierają. Kobieta musi dokonać wyboru, którego ceny nie potrafi przewidzieć.

Ludzie Karceru
Grzegorz Juszczak

Świat po upadku nie zna litości

Po upadku Karceru nie ma już bezpiecznych miejsc, jest tylko walka o przetrwanie. „Ludzie Karceru" to opowieść o przemocy, fanatyzmie i walce o godność w rzeczywistości bez zasad. Sięgnij po książkę i sprawdź, kto przetrwa ten koszmar.

Coś
Łukasz Kanarkiewicz

Magiczna opowieść o tym, jak ważne są emocje!

Gdy Agatka poznaje Coś, zaczyna rozumieć, co naprawdę dzieje się w jej sercu. Ta ciepła historia pokazuje, że radość, smutek i złość nie są wrogami, lecz ważnymi przewodnikami. Poznaj opowieść, która uczy nazywać emocje bez strachu.

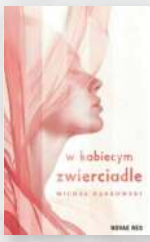

W kobiecym zwierciadle
Michał Dąbrowski

Trzy kobiety mierzą się z traumą, samotnością i pragnieniem szczęścia – każda na własnych zasadach. Ich historie pokazują, jak trudno odbudować siebie po stracie i krzywdzie. Zobacz swoje odbicie.

Serce w butelce rumu
Oliwia Rolak

Królowa, by zakończyć wojnę, zawiera sojusz z tymi, którym ufać nie powinna – czarodziejami i piratami. Wyprawa po zaginiony artefakt rozpęta sztormy na morzu i w sercach. Sprawdź, kto przetrwa.

Królowa Ogrodów Kosmosu
Piotr Kaczmarek

Kataklizm nadciąga, a ludzkość szuka schronienia, podczas gdy wyprawa na Alantę ma ocalić Ziemię u źródła zagłady. Pragnienie nieśmiertelności okazuje się długiem do spłacenia. Poznaj początek końca.

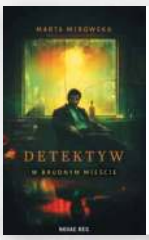

Detektyw w Brudnym Mieście
Marta Mirowska

Cyniczny detektyw i ambitna policjantka łączą siły, gdy w mieście zaczynają znikać młode dziewczyny. Śledztwo wciąga ich w przemoc i tajemnice, które mogą kosztować życie. Dołącz do poszukiwań.

Mroczny rycerz
Karina Majsterek

Ocalały z zamachu Giorgio wraca do gry, gdy ratuje Giulię i proponuje jej układ. W świecie diabłów namiętność bywa pułapką, a ratunek ma swoją cenę. Sprawdź dokąd prowadzi pożądanie.

Nie pozwolę ci spaść
Tatiana Anna Konończuk

Na dachu wieżowca Alicja spotyka nieznajomego, który nie pozwala jej zrobić kroku w stronę przepaści. Tydzień po tygodniu rodzi się relacja, która zmieni ich oboje. Poznaj historię o drugich szansach.

Dark Temptation
Daria Krynda

Skandal zmusza rockową wokalistkę do ucieczki do spokojnego Amalfi, gdzie spokój szybko pęka. Namiętny romans budzi demony, od których miała uciec. Poznaj cenę emocji.

Stąd do jutra
Agnieszka Kępkowicz

Silna Hanka zostaje wrobiona w morderstwo i staje się główną podejrzaną, choć całe życie budowała od zera. Teraz musi znaleźć prawdę, zanim straci wszystko. Czy oczyści swoje imię?

Wsobne gawędy grzywackie i inne opowieści
Krzysztof Huber

W dziwnej wiosce absurd miesza się z mrokiem, a każdy mieszkaniec niesie własną wersję prawdy. Tadek, pacjent psychiatryka, próbuje w tym chaosie odnaleźć sens i siebie. Sprawdź, kto tu ma rację.

Zawód nauczyciel
Beata Krajewska

To szczere refleksje nauczycielki z wieloletnim doświadczeniem o tym, jak jeden dorosły potrafi zmienić świat dziecka. Bez recept, za to z uważnością i sercem. Poznaj kulisy pokoju nauczycielskiego.

eprasa.pl 2f4a709c07

Silent Passion
Emice Joo

Ryan porywa Chloe na rozkaz mafii, ale na bezludnej wyspie jego serce staje się jej więzieniem. W tym świecie miłość jest bronią, która może zniszczyć oboje. Sprawdź, kto pęknie pierwszy.

Z nadzieją na przetrwanie
Halina Pierożak

Wojna wyrwała ich z domów i skazała na Syberię oraz tułaczkę po obcych ziemiach. To zapis prawdziwych głosów, które mimo wszystkiego nie straciły nadziei. Usłyszy ich świadectwo.

Więcej dzieci nie pamiętam
Wiktoria Łoboda

Eliza podejmuje pracę w rezydencji bogatej rodziny, by napisać reportaż, a trafia na teren pełen sekretów i zniknięć. Im bliżej prawdy, tym wyższa cena ciekawości. Odważysz się rozwiązać tajemnicę?

Odkupienie
Janusz Ryżakow

Świat Arkondusa pęka od zdrad, a losy wielu bohaterów splatają się w cieniu budzącej się mocy. Gdy nadchodzi zagłada, nikt nie ucieknie przed konsekwencjami. Wybierz stronę.

Kalendarium zdrajcy
Czesław Sikorski

Jedno wyznanie z przeszłości niszczy reputację opozycjonisty i odcina go od dawnych przyjaciół. Teraz musi nauczyć się żyć z winą, która nie przedawnia się nigdy. Sprawdź, czy da się wrócić.

Fatalne dopasowanie
Angelika Szymkowiak

Jedno przesunięcie w prawo zamienia randkę w pułapkę zbudowaną z kłamstw, manipulacji i zbrodni. Anna nagle nie wie, komu ufać – ani czy wyjdzie z tego cało. Nie każdy profil mówi prawdę.

Projekt Brainstorm
Magdalena Fuss

Seria brutalnych morderstw prowadzi doktor Robin Wright do śledztwa, które odkrywa jej własną traumę i tajny eksperyment sprzed lat. Gdy przeszłość wraca, okazuje się, że ktoś od dawna steruje jej życiem. Sprawdź, kto zabija.

Czarny staw
Ewelina Sąsara

Natalia zostaje porwana i wywieziona na Syberię, gdzie ma odnaleźć legendarny staw z substancją o uzdrawiającej mocy. Wokół niego splatają się losy ludzi z różnych epok oraz ambicje, które potrafią zabijać. Przekonaj się, kto przetrwa.

Mroczna strona mojego życia
Anna Makos

Opieka nad chorą matką powoli odbiera jej siły, a pojawienie się nowej opiekunki zamiast ulgi przynosi niepokój. Gdy wraca ktoś z przeszłości, granica między troską a zagrożeniem zaczyna się zacierać. Sprawdź, komu możesz zaufać.

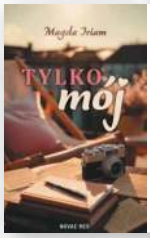

Tylko mój
Magda Iriam

Łatwo zatracić się w fikcji, gdy w realnym życiu tak trudno odnaleźć prawdziwą miłość

Bohater powieści pisanej przez Kamilę stopniowo staje się jej... obsesją. Gdy w jej życiu pojawia się Manki, sąsiad celebryta, granica między światem fikcyjnym a rzeczywistym zaczyna się zacierać.

PROTECTOR. ST. ELMO'S FIRE
Cara M.J.

Była córką fortuny. Stała się więźniem własnego nazwiska

Maria żyje według zasad wpływowej rodziny – aż do chwili, gdy na jej drodze staje Leonardo. Ich zakazane uczucie może spalić na popiół nie tylko rodzinne imperium, ale i jedyną obiecaną Marii przyszłość.

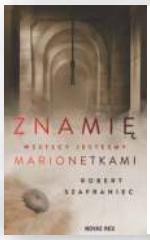

ZNAMIĘ. Wszyscy jesteśmy marionetkami
Robert Szafraniec

Z prawdziwego piekła nie da się uciec

Dusiciel z Siewierza przybywa, by odebrać zapłatę... Patrycja angażuje się w śledztwo w sprawie morderstw, nie wiedząc, że ktoś jest o krok przed nią. I od dawna pociąga za sznurki.

Chasing the heat
Kinga Taraszewska

Wystarczy iskra, by pragnienia wyrwały się na wolność

Gabi leci na wakacje i tam wikła się w relację z Kubą. Słońce, drinki przy basenie i iskrzące pożądaniem chwile wprawiają jej serce w drżenie. Problem polega na tym, że to serce... teoretycznie jest zajęte.

Historia współczesna
Tomasz Mitra

Nic nie jest tym, czym się wydaje

Były ratownik medyczny wkracza do świata wielkich pieniędzy i szemranych interesów. Im wyżej wspina się w jego hierarchii, tym bardziej w jego głowie zaciera się granica między rzeczywistością a omamami...

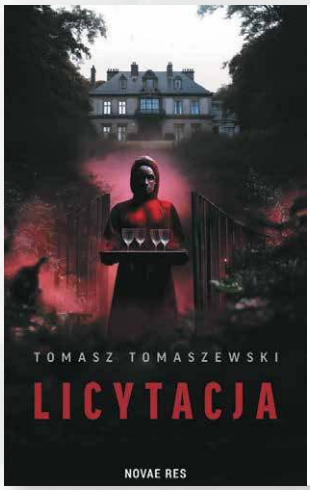

Licytacja
Tomasz Tomaszewski

Ludzi da się kupić. Niektórych – dosłownie

Komisarz Adam Halski trafia na ślad organizacji, która organizuje makabryczne aukcje ludzi. Jedyną nadzieją na jej rozbicie jest Anna Kaczanowska, córka wpływowego prawnika, która cudem uniknęła losu ofiar. Im dalej śledczy wchodzą w tę sprawę, tym bardziej zacierają się granice między ofiarą a katem...

NOVAE RES

eprasa.pl 2f4a709c07

Profesor Ryszard Koziołek,

czyli Gandalf naszych czasów

Ryszard Koziołek
Świat w oczach sąsiadki
Znak, Kraków 2025, s. 368,
ISBN 978-83-8427-007-3

Złośliwi wytkną, że chodzi o wiek (w tym roku sześćdziesiątka, najlepszego, Panie Profesorze!). Inni, że o długość i kolor włosów. Niektórzy, że o jedno i o drugie jednocześnie. Ale nie, wcale. No… może trochę. W każdym (bez bądź) razie Profesor ma coś w sobie z Gandalfa, nie tylko gdy rzecz ima się fizjonomii.

Ryszarda Koziołka można porównać do szacownego starca z „Władcy Pierścieni" nie tylko ze względu na ogrom wiedzy, poczucie misji i sprawczość działań, ale przede wszystkim przez sposób, w jaki prowadzi innych przez labirynty wiedzy i literatury. Tak jak Gandalf pomaga Drużynie Pierścienia odnaleźć drogę w świecie pełnym zagadek, Koziołek prowadzi swoich czytelników i studentów przez skomplikowane światy literatury: od dziewiętnastowiecznej klasyki po współczesną prozę i teksty popularne, pomagając im odkrywać sensy, zależności i ukryte znaczenia. Misją obu naszych bohaterów jest ochrona wartościowego dziedzictwa, zarówno magicznego, jak i literackiego, oraz wskazywanie ścieżek w trudnych i zawiłych terenach: Gandalf ratuje świat Śródziemia, Koziołek „ratuje" literaturę, pokazując, że jej znajomość i refleksja nad nią czynią człowieka mądrzejszym i bardziej świadomym. Ich celem jest nie władza ani prestiż, choć to mają na wyciągnięcie ręki, ale przekazanie mądrości innym i umożliwienie im samodzielnego odkrywania, analizowania i doświadczania świata. I za to ich lubimy najbardziej.

W jednym z odcinków audycji „Poczet Pisarzy Polskich" w Radiu Katowice Profesor powiedział olśniewającą rzecz, że „język utworu może być trudny, ale musi być zrozumiały". Takie zdania otwierają oczy.

Dziś jest on najpopularniejszym literaturoznawcą, Bralczykiem książki, następcą profesora Piotra Śliwińskiego, pierwszego „pana od poezji", który mówił o niej zrozumiałym językiem.

Zarówno Piotr Śliwiński, jak i Ryszard Koziołek wykonują podobny gest otwierania literatury na czytelnika spoza akademii, choć każdy z nich zrobił to w innym czasie i w trochę innej dziedzinie polonistyki. Śliwiński był pierwszy: już w swoich esejach, wykładach, pogadankach o poezji XX wieku mówił o literaturze pięknej językiem prostym, osobistym, pozbawionym teoretycznego nadmiaru, traktując ją jako doświadczenie egzystencjalne i społeczne, a nie tylko przedmiot specjalistycznej analizy. Koziołek przejmuje dziś tę rolę, przenosząc ten rodzaj narracji na obszar prozy klasyki kanonu: w książkach eseistycznych, felietonach, audycjach i wykładach pokazuje, że Prusa, Sienkiewicza, Balzaca czy Conrada można czytać tak samo swobodnie jak dzisiejszą prozę czy popkulturę, bez lęku i nabożnego dystansu. Jeśli Śliwiński nauczył, że o poezji da się mówić jasno i bez zadęcia, Koziołek dowodzi, że to samo dotyczy tekstów uznanych za „trudne" i „pomnikowe"; wystarczy potraktować je jak żywe opowieści, które nadal mają coś do powiedzenia. Rezygnuje z tonu wtajemniczonego eksperta na rzecz anegdoty i porównań do realiów współczesnych. Przesuwa się z pozycji hermetycznych analiz filologicznych w stronę szeroko rozumianej kulturowej rozmowy o literaturze.

Ryszard Koziołek jest autorem kilku ważnych książek, z których każda wpisuje się w jego zainteresowanie literaturą XIX i XX wieku oraz w humanistyczną refleksję nad kulturą. Jego pierwszą monografią była „Zdobyć historię. Problem przedstawienia w »Twarzy księżyca« Teodora Parnickiego" (1999), w której analizuje sposób przedstawienia rzeczywistości i konstrukcji mimesis w powieści Parnickiego. Kolejna książka, „Ciała Sienkiewicza. Studia o symbolice płci i przemocy" (2010), przyniosła mu szerokie uznanie, pokazując, jak w klasycznej powieści można odczytywać kwestie cielesności, władzy i przemocy. Te książki Ryszarda Koziołka należały jeszcze wyraźnie do świata akademickiej filologii: były skrupulatnymi analizami literackimi, wymagającymi od czytelnika znajomości kontekstu i tradycji naukowej.

W pewnym momencie nastąpił jednak wyraźny przełom i zmiana narracji. Koziołek przesunął punkt ciężkości z rygoru filologicznego na formę eseju i felietonu, otwierając się na szerszą publiczność.

eprasa.pl 2f4a709c07

W zbiorze „Dobrze się myśli literaturą" (2016) łączy eseistykę z krytyką literacką, pokazując literaturę jako narzędzie rozumienia współczesnego świata. „Wiele tytułów" (2018) to kolejny zbiór tekstów o literaturze i kulturze, w którym autor swobodnie zestawia klasykę z tekstami popularnymi, pokazując uniwersalność opowieści i siłę literackiej wyobraźni. W „Czytać, dużo czytać" (2023) Pan Profesor opowiada o transformującej mocy literatury, o tym, jak czytanie rozwija wyobraźnię i pomaga budować mądre społeczeństwo.

Koziołkowa „trylogia" łączy rzetelną analizę literacką z przystępnym, gawędziarskim stylem, w którym literatura spotyka się z codziennym doświadczeniem czytelnika. Ta zmiana pozwoliła mu w pełni pokazać, że potrafi być zarówno erudytą, jak i inspirującym komentatorem współczesnej kultury.

W swojej najnowszej książce „Świat w oczach sąsiadki" (2025) Ryszard Koziołek sięga po formę, która jeszcze bardziej zbliża go do czytelnika niekoniecznie doświadczonego polonistyczną skazą. Nowa propozycja to zbiór felietonów, które powstały na łamach tygodnika „Polityka", a teraz układają się w książkową całość. Punktem wyjścia każdej krótkiej, błyskotliwej noty jest rozmowa z tytułową sąsiadką – dowcipną, dociekliwą i często przewrotnie złośliwą, którą autor spotyka w codziennych sytuacjach, od klatki schodowej po katowickie Piazza Miarka. Te pozornie drobne dialogi są tylko pretekstem do szerszych refleksji o kulturze, polityce, mediach czy życiu codziennym, i zawsze kończą się literackim akcentem, bo to właśnie literatura jest dla Koziołka narzędziem, za pomocą którego konceptualizuje świat i swoje doświadczenia.

Forma tych tekstów ma wiele wspólnego z „Próbami" Michaela de Montaigne'a. Tak jak francuski mistrz, Koziołek zaczyna od obserwacji własnych myśli, codziennych zdarzeń lub rozmów, a potem prowadzi je w kierunku szerszych pytań o kondycję ludzką, kulturę czy społeczeństwo. Teksty Montaigne'a to krótkie eseje-rozważania, w których autor zwraca się bezpośrednio do czytelnika, odsłania swoje wątpliwości i skłonność do osobistych dygresji – i właśnie ta swoista intymność myślenia pojawia się również u Koziołka: jego teksty nie są wykładami, lecz rozmowami, które bawią, prowokują i skłaniają do myślenia; często rozpoczynają się od anegdoty, a kończą na refleksji o literaturze lub kulturze. W ten sposób Koziołek jawi się jako wierny mistrzom pióra, których ceni – stosuje podobną strukturę, łącząc osobiste spostrzeżenia, rozmowę z drugim człowiekiem i próbę ujęcia uniwersalnych prawd w niewielkiej formie.

Dzięki temu nowa książka nie tylko rozwija publicystyczne wątki znane z jego felietonów, ale też wpisuje się w długą humanistyczną tradycję, w której intelektualna lekkość idzie w parze z głęboką refleksją. Tak jakby Montaigne przeniósł się na katowickie podwórko i zaczął gawędzić z sąsiadką o Taylor Swift, Wisławie Szymborskiej, sztuce filmowej czy kondycji współczesnej kultury.

Na pierwszy rzut oka Ryszard Koziołek to autor późnego zapłonu: debiut u szerokiej publiczności grubo po czterdziestce, wcześniej cierpliwe krążenie wokół XIX wieku w profesorskiej todze, aż do teraz, kiedy to jest on rozpoznawany w całej Polsce. „Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy" okazały się jego literackim wejściem smoka; książką, która przyniosła mu szerokie rozpoznanie i pokazała, że z kanonu da się wydobyć rzeczy nieoczywiste, a nawet wywrotowe. To trochę historia o tym, że w humanistyce też da się zrobić karierę bez pośpiechu, jeśli perspektywa i recepcja tekstu, którą ktoś proponuje, jest klarowna, odkrywcza i oryginalna.

Koziołek łączy rzetelną analizę z językiem komunikatywnym i wyczuleniem na współczesne konteksty. Jego pisanie – od wspomnianej już monografii o Sienkiewiczu po późniejsze eseje – pokazuje literaturę jako przestrzeń myślenia o przemocy, cielesności, wspólnocie i nowoczesności. Równolegle Koziołek intensywnie działa poza uniwersytetem: jest dyrektorem Śląskiego Festiwalu Nauki w Katowicach, współpracuje z Teatrem Śląskim, gdzie literatura spotyka się z praktyką sceny, z Radiem Katowice, gdzie pełni rolę komentatora i popularyzatora kultury, oraz z tygodnikiem „Polityka", w którym publikuje teksty eseistyczne i krytyczne. Na uczelni, jako profesor Uniwersytetu Śląskiego i jego rektor od 2020 roku, zajmuje się badaniami nad prozą pozytywistyczną, historią literatury i edukacją humanistyczną, a jednocześnie pozostaje jednym z tych akademików, którzy potrafią wyjść z sali wykładowej prosto do publicznej rozmowy o literaturze.

Pan Profesor jest „Ojcem z biblioteki" Czesława Miłosza. Ten portret jest identyczny: „Włosy, na które słońce z okna pada. // I ojciec jasną ma z puchu koronę, // Gdy wielką księgę przed sobą rozkłada". I choć już nie słońce, ale reflektor lampy scenicznej w studiu lub sali teatralnej go oświetla, to także jawi się jak czarodziej: jego szata (garnitur czy rektorska toga) i sposób mówienia nadają mu aurę magiczną, a „zaklęcia" to w rzeczywistości słowa, które odkrywają przed dziećmi tajemnice świata i literatury. Tak jak w wierszu: ojciec uczy, prowadzi, a jego gesty i słowa mają moc otwierania oczu na rzeczy niezwykłe, zarówno w świecie książek, jak i w życiu codziennym.

Jego felietony, eseje i wykłady działają jak „zaklęcia" z wiersza. Wprowadzają czytelników w świat literatury, przybliżają trudne zagadnienia, zestawiają klasykę ze współczesnością i pomagają zrozumieć świat przez pryzmat książek. W tym sensie Koziołek nie tylko tłumaczy książki, lecz przez nie objaśnia świat, czyniąc z lektury akt edukacyjnej i etycznej praktyki, w której każdy czytelnik staje się aktywnym uczestnikiem rozmowy, a nie biernym odbiorcą.

SEBASTIAN WALCZAK

eprasa.pl 2f4a709c07

fot. Archiwum Autora

Konkurencja autorów przesunęła się z poziomu „kto napisał dobrą książkę" na poziom „kto potrafi zdobyć i utrzymać uwagę czytelnika"

Rozmowa z WOJCIECHEM GUSTOWSKIM, autorem książki „Marka pisarza. Definiowanie, marketing, komunikacja"

Jako osoba ściśle związana z branżą wydawniczą, od lat obserwuje pan zmiany na polskim rynku książki. Co było impulsem, by napisać „Markę pisarza"? Bardziej potrzeba uporządkowania wiedzy, odpowiedź na problemy autorów czy luka w literaturze naukowej?

Każdy z tych elementów miał znaczenie, ale decydujący okazał się fakt, że w pewnym momencie temat marki pisarza wydał mi się po prostu niezwykle ważny, a jednocześnie słabo rozpoznany. Polski rynek książki jest rynkiem skrajnie konkurencyjnym, wręcz z nadpodażą treści. Pisarzy jest wielu, a – jak pokazują coroczne raporty czytelnictwa – walczą oni o uwagę relatywnie niewielkiej grupy czytelników. W takiej sytuacji samo „pisanie dobrych książek" przestaje wystarczać. Potrzebna jest strategia wyróżnienia się, a podstawowym narzędziem identyfikacji na każdym rynku jest marka.

Współczesny pisarz nie tylko tworzy, ale również analizuje listy bestsellerów, obserwuje konkurencję, prowadzi profile w mediach społecznościowych, negocjuje z wydawcami. W skrócie zatem pisze, komunikuje, promuje i sprzedaje. Każdy pisarz przy tym posiada własną markę, nawet jeśli o tym nie wie i jej nie komunikuje, w myśl zasady, że „brak komunikacji to też komunikacja".

Przez lata obecności na rynku zarówno współpracowałem z pisarzami, jak i ich obserwowałem i promowałem. Zacząłem się zastanawiać, na ile ich indywidualne działania komunikacyjne są prowadzone świadomie i strategicznie, a na ile mają charakter intuicyjny i spontaniczny. To właśnie skłoniło mnie do badań. Punktem wyjścia musiało być jednak uporządkowanie pojęć, a na początek zdefiniowanie tego, czym w ogóle jest marka pisarza. Stąd decyzja, by nie pisać poradnika, lecz oprzeć książkę na solidnych podstawach teoretycznych i źródłach naukowych.

Dopiero na tej bazie mogłem zbadać, jak marka pisarza jest w Polsce kształtowana i komunikowana oraz w jakim stopniu przekłada się na sprzedaż. Książka była więc również odpowiedzią na wyraźną lukę w literaturze naukowej dotyczącej marketingu na rynku książki. Starałem się ją wypełnić z myślą zarówno o badaczach i studentach, jak i o samych uczestnikach rynku.

Czyli pisarze w Polsce nie są świadomi, że tworzą markę?

Część pisarzy tak, nawet jeśli nie nazywają tego w ten sposób. Szczególnie ci, którzy regularnie publikują i aktywnie komunikują się z czytelnikami. Oni zwykle rozumieją, że rozpoznawalność nazwiska, spójny styl gatunkowy, konsekwentna relacja z czytelnikami przekładają się na sprzedaż, zainteresowanie mediów oraz budowanie pozycji wobec wydawców. Nie do końca jednak wiedzą, jak budować strategię marki. Wielu z badanych przeze mnie pisarzy doskonale wiedziało, że powinni budować markę, ale nie mieli pewności, czy ich działania są w pełni poprawne.

Przy czym pewna grupa pisarzy nadal podchodzi do słowa „marka" z dystansem, bo kojarzy je z nachalnym marketingiem albo „sprzedawaniem się". Paradoks polega na tym, że, jak wspomniałem, marka i tak powstaje, niezależnie od intencji autora. Czytelnicy tworzą obraz pisarza na podstawie książek, wypowiedzi, sposobu bycia albo niebycia w sieci. Różnica polega wyłącznie na tym, czy autor tym procesem świadomie zarządza, czy oddaje go przypadkowi.

W publikacji podkreśla pan interdyscyplinarność pojęcia „marki pisarza". Która z perspektyw ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

– literaturoznawcza, komunikacyjna czy marketingowa – okazała się najbardziej kluczowa w praktyce wydawniczej?
Najważniejsza okazała się perspektywa komunikacyjna, bo ona spina nie tylko dwie pozostałe, ale jest fundamentem wszelkich działań. Marketing odpowiada na pytanie, jak skutecznie docierać do odbiorcy i zaspakajać jego potrzeby z zyskiem – a więc sprzedawać, literaturoznawstwo porządkuje, co, jak i dla kogo autor tworzy, natomiast to właśnie dzięki komunikacji wszystkie elementy zaczynają tworzyć spójną sieć powiązań – pisarz, czytelnik, książki, bohaterowie, treści pozaliterackie, np. w social mediach, a wówczas powstają skojarzenia, doświadczenia, zaufanie, czyli relacja pisarza z czytelnikiem.

Z punktu widzenia rynku marka pisarza nie jest więc ani wyłącznie narzędziem promocji, ani prostą wypadkową samej twórczości. To raczej system znaczeń i relacji, który powstaje na styku tekstu, obecności medialnej oraz wizerunku, rozumianego jako sposób, w jaki czytelnicy postrzegają autora i interpretują jego twórczość. Co istotne, ten system może być budowany zarówno świadomie i konsekwentnie, jak i przypadkowo, chaotycznie, czasem nawet wbrew intencjom pisarza. Dlatego w praktyce wydawniczej perspektywa komunikacyjna okazuje się najbardziej użyteczna, pozwala bowiem uchwycić, gdzie marka realnie działa czy dowozi to, co obiecuje, oraz jakie elementy faktycznie wzmacniają, a które ewentualnie osłabiają jej kapitał.

Jaką najkrótszą, najbardziej praktyczną definicję „silnej marki pisarza" wskazałby pan początkującym autorom?
Silna marka pisarza to taka, która sprawia, że czytelnik wybiera książkę akurat tego, a nie innego pisarza, bo wie, czego się spodziewać i ufa tej obietnicy. Jeśli odbiorcy czekają na kolejną premierę twojej książki, media same zapraszają do rozmów, a wydawcy zabiegają o współpracę, to jest najprostszy i praktyczny dowód na siłę twojej marki.

A jeszcze krócej: silna marka pisarza to sytuacja, w której nazwisko sprzedaje, bo jest rozpoznawalne, wiarygodne i obiecuje konkretne doświadczenie czytelnicze.

Z perspektywy szefa wydawnictwa: czy pisarz, który nie buduje swojej marki, realnie obniża swój potencjał sprzedażowy?
Tak, realnie go obniża. W warunkach nadpodaży treści i deficytu uwagi marka działa jak skrót decyzyjny i kapitał zaufania. Jeśli autor jej nie buduje, czytelnik częściej przechodzi obok, a każda kolejna premiera startuje niemal od zera.

Z perspektywy wydawnictwa oznacza to też wyższy koszt dotarcia do odbiorcy i mniejszą przewidywalność wyników. Autor bez rozpoznawalności i spójnej komunikacji rzadziej generuje „sprzedaż po nazwisku", trudniej mu utrzymać lojalność czytelników, a w efekcie trudniej skalować promocję i planować długofalowo.

Oczywiście są wyjątki, bo czasem broni się sam tekst albo specyfika gatunku, ale w ujęciu systemowym brak świadomego budowania marki to rezygnacja z jednej z najważniejszych dźwigni sprzedaży i stabilizacji kariery.

Jak zmienił się przez ostatnie lata sposób konkurowania autorów na rynku? Co dziś najbardziej wyróżnia tych, którym się udaje?
W ostatnich latach konkurencja autorów przesunęła się z poziomu „kto napisał dobrą książkę" na poziom „kto potrafi zdobyć i utrzymać uwagę czytelnika". Przy obecnej liczbie tytułów i ogromnym szumie informacyjnym autor konkuruje dziś nie tylko z innymi twórcami, ale też z całym ekosystemem rozrywki. To oznacza, że o sukcesie coraz częściej decyduje nie pojedyncza premiera, tylko spójne i intencjonalne budowanie obecności i relacji z czytelnikiem i otoczeniem rynkowym.

Tych, którym się udaje, wyróżnia zwykle pięć rzeczy. Po pierwsze konkretna obietnica – powtarzalna jakość utworów i jasne pozycjonowanie, po drugie spójność komunikacji z tym, co autor oferuje czytelnikowi. Po trzecie konsekwencja i regularność, zarówno w publikowaniu, jak i w komunikacji, bo markę buduje się rytmem, a nie jednorazowym zrywem. Po czwarte umiejętność budowania relacji. Marka pisarza rośnie szybciej, gdy autor potrafi zamienić odbiorców w społeczność, a nie tylko w jednorazowych klientów. Po piąte odpowiedni dobór kanałów i formatów. Nie chodzi bowiem o bycie wszędzie, tylko o obecność tam, gdzie są twoi czytelnicy, w formie dopasowanej do kompetencji, chęci i osobowości autora.

Oczywiście jeśli miałbym wybrać jeden najważniejszy faktor, to mimo wszystko z wyników badań wynika, że podstawą nadal pozostaje po prostu dobra powieść, wpisująca się w oczekiwania czytelników. Najlepiej zaś z jakimiś wyrazistymi bohaterami i uniwersum, do którego czytelnicy chcą wracać.

Która z platform społecznościowych jest według pana dziś najbardziej efektywna dla pisarzy – TikTok, Instagram, Facebook, YouTube, a może blogosfera?
Nie ma jednej, uniwersalnej odpowiedzi, bo efektywność platformy zależy od gatunku, grupy docelowej i kompetencji samego autora. Z perspektywy rynku widać jednak wyraźnie, że TikTok ma dziś ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

największy potencjał do szybkiego generowania zainteresowania i impulsowych decyzji czytelniczych. Potrafi w krótkim czasie zrobić zamieszanie wokół tytułu i uruchomić efekt kuli śnieżnej.

Instagram dobrze pracuje na wizerunek i relacje, pozwala budować estetyczną, spójną narrację marki autora i utrzymywać kontakt z czytelnikami w dłuższym czasie. Facebook nadal ma znaczenie przy starszych grupach wiekowych, szczególnie tam, gdzie liczy się dyskusja. YouTube jest kanałem wolniejszym i bardziej wymagającym, ale potrafi zbudować trwałe zaufanie dzięki długim formatom i większemu zaangażowaniu. Blogosfera ma dziś mniejsze zasięgi niż kiedyś, ale w niszach wciąż bywa ważna, zwłaszcza jako archiwum treści i wsparcie SEO.

Najważniejsze jest jednak to, że skuteczna marka nie powstaje z bycia wszędzie. Zdecydowanie lepiej wybrać jeden czy dwa kanały, które pasują do autora i jego czytelników, i prowadzić je konsekwentnie, niż próbować obsługiwać wszystkie platformy bez pomysłu i zasobów.

Jakie błędy popełniają najczęściej autorzy, próbując zbudować markę w social mediach?

Najczęstsze błędy są zaskakująco powtarzalne i wynikają nie tyle z braku chęci, co z braku strategii.

Pierwszy błąd to brak spójności. Autorzy zmieniają ton komunikacji, tematy, częstotliwość publikacji, przez co czytelnik nie bardzo wie, czego się po nich spodziewać. Markę buduje się konsekwencją.

Drugi błąd to brak czytelnej obietnicy. Autor jest obecny, ale nie komunikuje jasno, kim jest jako twórca i dlaczego warto go czytać. W nadpodaży treści bycie miłym i aktywnym nie wystarcza, bo odbiorca musi w kilkanaście sekund zrozumieć, co dana marka oferuje.

Trzeci błąd to mylenie zasięgu z relacją. Wielu autorów skupia się na liczbach, zapominając, że marka rośnie dzięki zaufaniu i powtarzalności wyborów, a nie jednorazowym wyświetleniom. Nawet viral bez zakotwiczenia w marce rzadko przekłada się na trwałą sprzedaż.

Sztuczna inteligencja w oczywisty sposób zwiększy nadpodaż treści, bo obniży próg wejścia w produkcję tekstu. Im łatwiej będzie coś napisać, tym większego znaczenia nabierze marka pisarza jako instytucja zaufania.

Czwarty błąd to niedopasowanie formatu do kompetencji. Przykładowo autorzy tworzą filmiki, bo taka jest moda, choć nie mają zasobów ani komfortu w takim formacie, co szybko prowadzi do frustracji i porzucenia działań przez brak efektów.

I wreszcie błąd piąty, który określiłbym jako chaotyczne przesuwanie granicy prywatności. Zbyt dużo treści niezwiązanych z twórczością może rozmywać markę pisarską i sprawiać, że książka przestaje być centrum komunikacji.

Krótko mówiąc, autorzy często są obecni w social mediach, ale nie zawsze wiedzą po co, dla kogo i w jakim celu, a bez tego trudno zbudować silną markę.

Jak pan widzi podział kompetencji: co powinno być w gestii autora, a co leży po stronie wydawnictwa w kontekście marki pisarza?

Najlepiej myśleć o marce pisarza jako o wspólnym projekcie autora i wydawnictwa, w którym obie strony pełnią różne, ale komplementarne role. Trzeba jednak pamiętać, że w trakcie kariery autorzy często publikują w wielu wydawnictwach, a część z nich z czasem zakłada także własne oficyny. Z tego względu zaangażowanie wydawcy zawsze ma swoje ekonomiczne granice i musi być uzasadnione rynkowo.

Po stronie autora leżą przede wszystkim elementy tożsamości marki. To on jest jej naturalnym nośnikiem – imię i nazwisko, osobowość, obecność (lub świadoma nieobecność) w mediach społecznościowych oraz to, czy relacja z odbiorcami jest żywa i wiarygodna, mają ogromne znaczenie. Autor odpowiada również za regularne dostarczanie książek o powtarzalnej jakości, w tym za konsekwencję gatunkową, a w niektórych przypadkach także za możliwość i umiejętność funkcjonowania w szerszej przestrzeni medialnej niż tylko internet.

Rolą wydawnictwa jest natomiast strategia rynkowa i operacyjna. Obejmuje ona pozycjonowanie tytułów, jakość produktu (redakcję, korektę, oprawę graficzną), politykę cenową, dystrybucję, działania promocyjne oraz media relations. To w tradycyjnym założeniu wydawnictwo dysponuje kompetencjami i narzędziami, które pozwalają przełożyć potencjał i działania komunikacyjne autora na realną widoczność rynkową i skalę sprzedaży. Coraz częściej jednak dochodzi do sytuacji, gdzie lwią część pracy promocyjnej, takiej oddolnej, u podstaw, z czytelnikami, wykonuje autor, a wydawca szuka praktycznie gotowego do sprzedania produktu. Im bardziej znany pisarz, tym większe zainteresowanie wydawców. Niektórzy autorzy mają tak silną markę, że dowolne wydawnictwo bez większej promocji jest w stanie wprowadzić jego książkę na rynek z sukcesem.

eprasa.pl 2f4a709c07

Gdyby miał pan wymienić jedną kompetencję, bez której pisarz w 2030 roku nie odniesie sukcesu, co by to było?

Pod względem kompetencji miękkich kluczowa będzie umiejętność tworzenia treści atrakcyjnych dla odbiorcy oraz budowania zaufania – do siebie jako autora, do własnych działań komunikacyjnych i do oferowanych utworów. Coraz częściej mówi się, że zaufanie staje się walutą przyszłości i w pełni się z tym zgadzam, bo w warunkach nadpodaży treści to właśnie ono decyduje o tym, czy czytelnik wróci po kolejną książkę.

Jeśli natomiast chodzi o kompetencje twarde, obawiam się, że bez umiejętnego wykorzystania narzędzi opartych na sztucznej inteligencji autorom tworzącym literaturę stricte komercyjną będzie coraz trudniej nie tylko odnieść, ale także utrzymać sukces. Nie chodzi tu o zastępowanie pisania przez AI, lecz o wsparcie procesów: analizę trendów, pracę koncepcyjną, optymalizację komunikacji, planowanie działań promocyjnych czy zarządzanie czasem. Autor, który jeszcze nie posiada silnej marki, a nie opanuje tych narzędzi, znajdzie się w wyraźnie gorszej pozycji konkurencyjnej.

Technologie – AI, automatyzacja marketingu, zmiany w dystrybucji – zmienią sposób budowania marki pisarzy?

Jacek Dukaj w rozmowie z profesorem Andrzejem Draganem słusznie zauważył, że AI jest metatechnologią i jako taka ułatwi, przyspieszy i ulepszy procesy praktycznie w każdej dotychczas znanej dziedzinie. Uważam, że nie ominie to również literatury.

Przede wszystkim, i to już się dzieje, sztuczna inteligencja w oczywisty sposób zwiększy nadpodaż treści, bo obniży próg wejścia w produkcję tekstu. Im łatwiej będzie coś napisać, tym większego znaczenia nabierze marka pisarza jako instytucja zaufania.

Jednocześnie uważam, że AI stanie się potężnym narzędziem, ale zastąpi ludzkiej kreatywności. Autorzy i wydawcy będą wykorzystywać ją do analizy trendów czytelniczych, pracy koncepcyjnej i redakcyjnej, testowania pomysłów, planowania komunikacji i zarządzania relacją z odbiorcami. Marka pisarza będzie więc coraz mniej dziełem intuicji, a coraz bardziej świadomie zarządzanym systemem komunikacyjnym, opartym na danych i obserwowalnych reakcjach rynku.

Jeśli chodzi o automatyzację marketingu, to zmieni on skalę, szybkość i precyzję działań, ale podstawowe zasady pozostaną takie jak dzisiaj. Nowoczesna dystrybucja zaś już teraz zmienia budowanie marki pisarza, ale dotyczy to głównie formatów elektronicznych. Przykładowo w modelach platformowych czy w księgarniach internetowych książka nie leży na półce, tylko konkuruje o uwagę w systemach rekomendacji, subskrypcjach i algorytmach. To sprawia, że marka autora musi być czytelna nie tylko dla czytelnika, ale również dla systemów informatycznych. Tak samo zresztą działa to w mediach, które coraz silniej ulegają algorytmizacji.

Jeśli miałbym prognozować przyszłość, to z jednej strony wydaje mi się, że autorzy jeszcze bardziej wejdą w kompetencje dotychczas zarezerwowane dla przedsiębiorstw i wykorzystywać będą do tego nowe technologie. Musimy pamiętać, że dorastają kolejne młode pokolenia twórców i odbiorców, inaczej patrzących na świat i rozrywkę. Te osoby praktycznie urodziły się z telefonem w ręku i lepiej piszą na nim niż długopisem. Ten rozwój będzie postępować w tempie geometrycznym. Już nie tylko futuryści mówią o generalnej sztucznej inteligencji, połączeniu człowieka z maszyną i zbliżającej się osobliwości, czyli punktu, w którym rozwój AI wyprzedzi naszą zdolność do jej zrozumienia i przewidywania.

Z drugiej jednak strony może paradoksalnie ten niespotykany dotąd postęp spowoduje wzrost wartości rzeczy „wolniejszych" i bardziej materialnych – powrót do papieru, kolekcjonowania, obiegu książki używanej i czytania poza algorytmem. Już teraz np. we Francji sprzedaż książek używanych stanowi 20 proc. rynku, czyli około 351 mln euro rocznie, co pokazuje, że taki kierunek jest w przyszłości realny.

Tak czy inaczej, jeśli powieść utrzyma się jako forma rozrywki, to tekst pozostanie jej fundamentem, ale to marka stanie się głównym nośnikiem wartości autora.

ROZMAWIAŁA
EWA TENDERENDA-OŻÓG

DR WOJCIECH GUSTOWSKI – wydawca, komunikolog marketingu, redaktor, filolog. Założyciel, redaktor naczelny i członek zarządu Grupy Zaczytani. Ukończył polonistykę o specjalności edytorskiej na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie studiował również literaturoznawstwo na studiach doktoranckich.

Jest absolwentem studiów podyplomowych z zakresu public relations (WSB w Gdańsku) oraz zarządzania i marketingu (SGH w Warszawie). Uzyskał z wyróżnieniem stopień doktora nauk o komunikacji społecznej i mediach na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Jest członkiem rad programowych kierunków filologia polska (Wydział Filologiczny) oraz dziennikarstwo i komunikacja społeczna (Wydział Nauk Społecznych) Uniwersytetu Gdańskiego.

W latach 2011–2016 przewodniczył kapitule konkursu Literacki Debiut Roku, organizowanego pod honorowym patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Autor trzech książek i kilkunastu artykułów naukowych poświęconych komunikacji w nowych mediach i marketingowi wydawniczemu. Promotor wielu pisarskich marek na polskim rynku literatury popularnej.

eprasa.pl 2f4a709c07

Męczennik od Norwida

Bohaterem tej opowieści jest Stanisław Cywiński, profesor historii literatury polskiej, specjalista od romantyzmu, badacz twórczości Cypriana Kamila Norwida i Władysława Syrokomli. Wykładowca i docent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W lutym 1938 roku stało się o nim głośno w całej Polsce, po tym jak w mieszkaniu napadli na niego umundurowani oficerowie Wojska Polskiego i bezlitośnie skatowali na oczach żony i nastoletniej córki.

Urodził się w 1887 roku w Mohylewie nad Dnieprem w polskiej rodzinie inteligenckiej. Ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i po osiedleniu się w Wilnie pracował jako nauczyciel. Na początku lat dwudziestych doktoryzował się na wileńskiej uczelni na podstawie dokonanego przez siebie opracowania i wstępu do „Wyboru poezji" Norwida, a wkrótce uzyskał habilitację za rozprawę zatytułowaną „Misterium genezyjskie o Polsce", będącą analizą krytyczną tragedii Juliusza Słowackiego „Samuel Zborowski". Był aktywnym wykładowcą, nieograniczającym działalności do murów Uniwersytetu Stefana Batorego, ale wygłaszającym prelekcje w klubach i stowarzyszeniach. Pisał artykuły, rozprawy i recenzje dla periodyków specjalistycznych, jak „Ruch Literacki" i „Nowa Książka". Współpracował z prasą lokalną, w tym z „Dziennikiem Wileńskim", „Kurierem Wileńskim" oraz wychodzącym w Wilnie, ale mającym ogólnopolski zasięg „Słowie". Również z „Gazetą Warszawską". Wydał kilka książek o polskiej literaturze romantycznej oraz współczesnej, m.in. „O gwiaździsty diament Norwida", „»Kleopatra« Norwida jako dramat ponadszekspirowski", „Sto lat walki z Konradem Wallenrodem", „Norwidiana", „Sienkiewicz", „Nowe dzieje literatury pięknej w Polsce".

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Stanisław Cywiński opuszcza gmach sądu po rozprawie

Ale Stanisław Cywiński był nie tylko pełnym erudycji uczonym, znawcą literatury i polskiego mesjanizmu. Był także działaczem społecznym i politycznym związanym z ruchem narodowym. Jeszcze w młodości, jako student, a następnie nauczyciel, udzielał się w kółkach samokształceniowych, propagując wśród młodzieży wartości patriotyczne. W niepodległej RP stał się działaczem Narodowej Demokracji piszącym o polityce głównie w kontekście kulturowym, używającym niekiedy zjadliwego języka i odważnych sformułowań. Było to drugie oblicze nobliwego uczonego, bardziej znane niż pierwsze, bo nośne, wzbudzające echa. Jako historyk literatury, ceniony przez tuzów w tym fachu, jak Stanisław Pigoń czy Kazimierz Kolbuszewski, cieszył się prestiżem w raczej hermetycznym i zaściankowym gronie wileńskich intelektualistów. Jako dziennikarz, autor publicystyki podejmującej aktualne zagadnienia życia kulturalnego, społecznego i politycznego, stawał się postacią znaną w całym kraju. Kiedy w 1928 roku Julian Tuwim otrzymał nagrodę

miasta Łodzi za twórczość poetycką, Cywiński zareagował na to złośliwym felietonem zatytułowanym: „Też... laureat", oskarżającym poetę o dwulicowy stosunek do wielkiej literatury polskiego romantyzmu z Mickiewiczem i „Panem Tadeuszem" na czele. Tuwim odpowiedział na to wierszem o niewyparzonym tytule: „Autor grzecznie, ale stanowczo uprasza liczne zastępy bliźnich, aby go w dupę pocałowali", a po kilku latach ponownie, tym razem w artykule w „Wiadomościach Literackich" pt. „Słówko o p. Stanisławie Cywińskim", zarzucającym z kolei dwulicowość swemu adwersarzowi.

Czarny poniedziałek

Gehenna uczonego rozpoczęła się w lutym 1938 roku. Kiedy w ostatnim dniu stycznia ukazała się w „Dzienniku Wileńskim", organie miejscowej endecji, recenzja Cywińskiego z krótkiej książki, właściwie broszury pt. „C.O.P. Ognisko siły" autorstwa Melchiora Wańkowicza, profesorowi zapewne przez myśl nie przeszło, że za dwa tygodnie rozpęta się za sprawą tego tekstu, a konkretnie jednego wyrazu, jedna z największych afer politycznych dwudziestolecia międzywojennego. Publikacja Wańkowicza nie za bardzo spodobała się recenzentowi, który uznał ją za pompatyczne, państwowotwórcze lizusostwo. Uznał jednak wartość samego przedsięwzięcia, czyli budowy Centralnego Okręgu ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

Przemysłowego, a w ostatnim zdaniu nadmienił, że C.O.P. „zadaje kłam słowom pewnego kabotyna", dla którego Polska była jak obwarzanek: w środku pusta, a na brzegach posiadająca to, co najcenniejsze. Redaktor naczelny gazety, Aleksander Zwierzyński, nie dopatrzył się w materiale niczego niestosownego i skierował go do druku. Również lokalny urząd cenzorski nie zgłosił zastrzeżeń. Ale 13 lutego, czyli w „czarny poniedziałek", jak nazwali ten dzień niektórzy z komentatorów tych wydarzeń, do komendanta wileńskiego garnizonu wojskowego, gen. Stefana Dąb-Biernackiego wpłynęła przesyłka zawierająca ostatni numer wychodzącego w Warszawie czasopisma „Naród i Państwo", którego współwydawcą i głównym dziennikarzem był znany reporter Melchior Wańkowicz. W numerze tym zakreślono odręcznie notatkę o tytule „Plugastwo słowa". Jej anonimowy autor uznał, że słowo „kabotyn" odnosi się do zmarłego niecałe trzy lata wcześniej marszałka Józefa Piłsudskiego, którego pamięci całe społeczeństwo winne jest bezgraniczny szacunek. Dąb-Biernacki, wojskowy o psychopatycznych skłonnościach (w czasie wojny zostanie zdegradowany do stopnia szeregowca z rozkazu gen. Władysława Sikorskiego), zwołał natychmiast zebranie kadry oficerskiej, głównie majorów i pułkowników, oznajmiając o dokonanej obrazie honoru marszałka i konieczności podjęcia bezwzględnej interwencji. Natychmiast zgłosiło się kilku ochotników. Około południa do mieszkania Cywińskich wdarła się grupa oficerów z krzyżami Virtuti Militari i innymi odznaczeniami, którzy ciężko pobili 53-letniego docenta. Po przewróceniu na podłogę zuchy w mundurach kopały go ciężkimi buciorami, łamiąc żebra, wybijając jedno oko i doprowadzając do utraty przytomności. W godzinach popołudniowych poszli do redakcji „Dziennika Wileńskiego", gdzie pobili redaktora Zwierzyńskiego, jego zastępcę Zygmunta Fedorowicza, przypadkowego gościa – studenta uniwersytetu oraz zatrudnioną w redakcji kobietę. Dostało się również, po raz kolejny, sa-

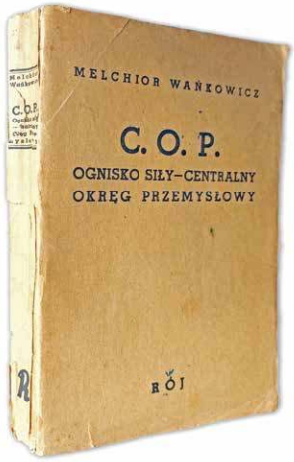

memu Cywińskiemu, który po opatrzeniu go w szpitalu wrócił do domu, szybko napisał list otwarty relacjonujący napaść i zaniósł go do „Dziennika" z zamiarem opublikowania. Ponownie oberwał, a list podarto. Tym razem przyjechała policja, ale tylko po to, żeby aresztować… ofiary napaści.

Haniebne decyzje

Wkrótce zwolniono wszystkich, z wyjątkiem Cywińskiego. Prokurator wytoczył przeciwko niemu sprawę o obrazę czci należnej Piłsudskiemu i odmówił zwolnienia za kaucją. Oskarżonego, po pobycie w więzieniu na Łukiszkach, przewieziono do Warszawy, gdzie miała odbyć się rozprawa. Zamknięto go w mokotowskim areszcie śledczym. Proces, relacjonowany przez gazety sanacyjne i liberalne (czasopismom narodowo-demokratycznym cenzura blokowała reportaże z sali sądowej), był moralną i etyczną tragifarsą oraz hańbą wymiaru sprawiedliwości. Cywińskiego odsądzano od czci i wiary, malując jego osobę w najczarniejszych barwach, pomawiając nawet o… sabotaż ideologiczny na korzyść Rosji sowieckiej! Adwokaci, broniący go za darmo z pobudek ideowych, niewiele mogli zrobić. Sędziowie odnosili się do podsądnego grubiańsko, pokrzykując na niego per „oskarżony Cywiński!". Sąd okręgowy skazał go na trzy lata więzienia. Po złożeniu apelacji w sądzie drugiej instancji wyrok zmniejszono do półtora roku. Adwokaci, a także oskarżyciel, złożyli oprotestowanie wyroku Sądu Apelacyjnego do Sądu Najwyższego. Rozprawa kasacyjna nie odbyła się jednak ze względu na wybuch II wojny światowej.

Sprawcy napaści na docenta nie zostali ukarani. Sam marszałek Edward Rydz-Śmigły, promowany jako następca Piłsudskiego, zabronił prokuraturze zajmowania się tą sprawą, co wielu miało mu za złe, nie tylko cywilów, ale i tych wojskowych, którzy bardziej cenili honor polskiego munduru niż obwarzanka. Podle zachowały się władze Uniwersytetu Stefana Batorego. Rektor, za jednogłośną zgodą dziekanów wydziałów i senatu uczelni, zawiesił Cywińskiego w obowiązkach i skierował jego sprawę do rozpatrzenia przez komisję dyscyplinarną. W jego obronie stanęli natomiast studenci. Manifestowali i kolportowali ulotki wymierzone w sprawców pobicia, nazywając ich „szumowinami w oficerskich mundurach" i domagając się przykładnego ukarania. Również w Warszawie przed budynkami sądów odbywały się demonstracje w obronie profesora, otoczone kordonem uzbrojonych policjantów. Dużą zajadłością i nieprzejednaniem oskarżycielskim wykazał się prokurator Władysław Żeleński, bratanek Tadeusza Boya-Żeleńskiego, nienawidzący, tak jak jego stryj, Narodowej Demokracji i żądający dla oskarżonego kary maksymalnej, czyli pięć lat pozbawienia wolności. Znacznie bardziej stonowana, jeśli chodzi o złe słowa, była rozprawa apelacyjna. Sędziowie już nie krzyczeli na Cywińskiego, a nawet tytułowali go „panem profesorem".

Zemsta Wańkowicza?

Vox populi przypisywał winę za rozpętanie całej afery Melchiorowi Wańkowiczowi. Uważano, że niezadowolony z recenzji Cywińskiego zamieścił notkę „Plugastwo słowa", po czym przesłał egzemplarz Dąb-Biernackiemu, wiedząc, że ten fanatyczny zwolennik marszałka Piłsudskiego zdolny jest do wszystkiego. Sam Wańkowicz zaprzeczał, ale zachowywał się przy tym wyzywająco. Na przykład robił ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

szydercze grymasy do obiektywów fotoreporterów i prowokacyjne gesty do ludzi na sądowych korytarzach, demonstrując, że ma gdzieś pomówienia pod swoim adresem, a może po prostu walcząc w ten sposób z własnym sumieniem.

Profesor spędził w więzieniu ponad pół roku. Przydały się jego zdolności pedagogiczne, bo nauczył współosadzonych czytania i pisania. Ale na wolność wrócił w fatalnym stanie fizycznym i psychicznym. Nie był to jednak koniec męczeńskiej drogi nieszczęsnego endeka. We wrześniu 1939 roku, po zajęciu Wilna przez armię bolszewicką, Cywińskiego wraz z innymi uczonymi mającymi opinię działaczy lub sympatyków ruchów narodowych aresztowało NKWD. Kiedy Sowieci opuścili (przejściowo) Wileńszczyznę pod koniec października, zabrali ich ze sobą, rozrzucając po różnych więzieniach. Profesor trafił do Kirowa (dawniej Wiatki) we wschodniej Ukrainie, miejsca zsyłania Polaków jeszcze od czasów powstania styczniowego. Stan zdrowia Cywińskiego systematycznie się pogarszał, co ostatecznie zakończyło się jego śmiercią w więziennym szpitalu w marcu 1941 roku. Paradoks losu sprawił, że sławę przyniosły mu nie eseje i rozprawy poświęcone Norwidowi, Syrokomli czy Sienkiewiczowi, ale jedno nieszczęsne zdanie, zawierające wyraz „kabotyn" w odniesieniu (i to niebezpośrednim) do tego, który wypowiedział słowa o „Polsce będącej jak obwarzanek".

PIOTR KITRASIEWICZ

Bibliografia

Halina Bursztyńska, *Stanisław Cywiński w dokumentach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie* (w:) *Od strony Kresów: studia i szkice*. Cz. 3, Kraków 2005.

Andrzej Garlicki, *Zemsta za kabotyna*, „Polityka", nr 11/2007.

Piotr Siekanowicz, *Praktyki dyktatury. Sprawa napadu na redakcję* „Dziennika Wileńskiego" w 1938 r., Warszawa 1993.

Melchior Wańkowicz, *Odpowiadam* „Cywińskim", Warszawa 1938.

Mariusz Urbanek, *Polska jest jak obwarzanek*, Wrocław 1988.

Olga Boznańska: tajemnica prac artystki

fot. T. Deptuła

Rozmowa z **PAULINĄ SZYMALAK-BUGAJSKĄ**

Twórczość Olgi Boznańskiej przeżywa obecnie prawdziwy renesans. Do popularności artystki dołożyła także pani swoją cegiełkę, przygotowując album „Boznańska" w pięknej serii „Zbliżenia" wydawnictwa Arkady. To nie pierwsza pani publikacja w tej oficynie...

Olga Boznańska jest niekwestionowaną bohaterką roku 2025 ze względu na okrągłą 160. rocznicę jej urodzin. Jest to moja trzecia publikacja wydana przez Arkady – pierwszą był „Klan Malczewskich" (napisany wraz z Magdaleną Ewą Nosowską zajmującą się działalnością artystyczną Rafała Malczewskiego), zaś drugą – Malczewski. Zbliżenia", który zapoczątkował polską odsłonę efektownej serii albumowej prezentującej twórczość najsłynniejszych artystów i artystek.

Boznańską znamy jako zdziwaczałą, biedną, samotną kobietę w staromodnych sukniach. Czy to prawdziwy obraz artystki?

Rzeczywiście, Boznańska nie przywiązywała szczególnej wagi do dóbr materialnych. Pieniądze były jej potrzebne wyłącznie po to, by zabezpieczyć podstawy bytowe, czyli opłacić czynsz oraz kupić jedzenie dla siebie, ale przede wszystkim całej zgrai zwierzątek znajdujących się pod jej opieką i zamieszkujących z nią pracownię. Natomiast znaczna część pieniędzy rozchodziła się wśród bliższych i dalszych znajomych, którzy byli w tzw. „potrzebie", nader często wykorzystując szlachetne serce i dobroć Boznańskiej.

A czy była kobietą samotną? Myślę, że najprędzej ten termin, choć też nie do końca, możemy odnieść do ostatnich lat jej życia, kiedy po samobójczej śmierci siostry w 1934 roku artystka nie miała już nikogo z najbliższej rodziny. Coraz rzadziej odwiedzali ją przyjaciele i znajomi, którzy podobnie jak ona starzeli się, opuszczali Paryż lub po prostu zajęci byli swoimi sprawami. Co warto podkreślić, i z czego Boznańska zdawała sobie sprawę, najwierniejszymi przyjaciółmi pozostały zwierzęta – jej ukochani towarzysze, z którymi dzieliła czas

eprasa.pl 2f4a709c07

i ostatnie lata życia. Nie zawsze jednak tak było, ponieważ Boznańska we wcześniejszych latach: młodości i aktywnej dojrzałości, cieszyła się ogromnym powodzeniem wśród znajomych. W Monachium otaczało ją grono wiernych przyjaciół, w Paryżu jej pracownia stała się regularnym miejscem spotkań emigrantów z Polski oraz wielu gości należących do kulturalnej elity miasta. Znajomość z Boznańską czy portret przez nią namalowany – to było coś, czym można się było pochwalić!

W kwestii jej zdziwaczenia oraz legendarnych staromodnych sukien, które pan przywołał, mogę odpowiedzieć pytaniem: „A który artysta nie ma swoich dziwactw?". We wspomnieniach licznych gości paryskiej pracowni artystki rzeczywiście bardzo często powtarza się opis jej charakterystycznego wyglądu, a w szczególności uczesania oraz strojów wiernych modzie z ostatnich lat dziewiętnastego stulecia. Myślę, że przyczyn należy szukać nie tylko w psychice artystki i emocjach związanych z przeszłością, ale i w prozaicznym braku gotówki.

Artyści często przymierają głodem, najczęściej doceniani są dopiero po śmierci. Tak było z Boznańską...

To prawda, bieda w pewnym momencie stała się smutną codziennością Boznańskiej. Bywały miesiące, gdy jedynym źródłem utrzymania dla artystki był niewielki dochód z wynajmu mieszkań w rodzinnej kamienicy w Krakowie. Zresztą, jak pan wspomniał, problem biedy dotykał wielu ówczesnych artystów, choćby genialnego Stanisława Wyspiańskiego, czy z twórców zagranicznych – Vincenta van Gogha.

Jest pani historyczką sztuki specjalizującą się w sztuce drugiej połowy XIX wieku. Co wyróżnia twórczość Boznańskiej na tle jej współczesnych?

Dla mnie zdecydowanie takim wyróżnikiem jest brak zaangażowania w tzw. „sprawę polską". Twórczość Boznańskiej nigdy i w żaden sposób nie odnosi się do kwestii idei wolnej i niepodległej Polski. Jej malarstwo pozostawało poza kategoriami narodowymi, było skupione bardziej na formalnych zagadnieniach niż treści, co wiąże ją z pokoleniem współczesnych postimpresjonistów, a w szczególności twórczością francuskich intymistów. Należy jednak silnie podkreślić, że Boznańska samodzielnie doszła do malarskich rezultatów, jakie mniej więcej w tym samym czasie stały się udziałem Pierre'a Bonnarda i Édouarda Vuillarda.

Według mnie Jerzy Wolff, malarz i krytyk sztuki, sformułował zasadnicze clue, istotnie określające twórczość artystki: „Boznańska nie jest uczennicą Francuzów, tylko jest ich siostrą".

W ostatnich latach każda prezentacja jej malarstwa cieszy się ogromnym powodzeniem. Co powoduje, że jej sztuka nadal tak przemawia do współczesnego odbiorcy?

Myślę, że zwłaszcza w portretach, z których zasłynęła, jest uchwycona „prawda", czyli emocje i psychika modela, które artystka potrafiła fantastycznie przedstawić. Poza tym pewnego rodzaju kameralna atmosfera, klimat ciszy i skupienia, który pozwala nawiązać więź z przedstawioną postacią i wymusza na widzu – na nas – konieczność zatrzymania się i chwilowego wyciszenia w tym dzisiejszym rozpędzonym świecie.

Jak dziś należy odczytywać jej malarstwo? Czy współczesne artystki mogą w niej odnaleźć inspirację lub wzór?

Malarstwo Boznańskiej wydaje się ponadczasowe. Przecież te wszystkie emocje, dramaty i lęki, a czasem radości, są cały czas obecne w naszym świecie. Portrety malowane przez Boznańską określane są mianem psychologicznych studiów, odzierających z masek pozujących modeli, dążących do ukazania prawdziwego „ja" i ukrytego wnętrza. Z całą pewnością współczesne artystki oraz artyści mogą odnaleźć inspirację nie tylko w twórczości Boznańskiej, ale i w jej prywatnym życiu. Bogata osobowość artystki, pełna nierzadko sprzeczności, w tym jej wielka, wręcz franciszkańska miłość do zwierząt, jak najbardziej trafiają w dzisiejsze czasy.

„Polska sprawa", jak to pani określiła, to nie jedyny temat, którym Boznańska się nie zajmowała. Wydaje mi się, że religia w jej twórczości też nie była szeroko obecna. Nie pozostawiła po sobie wiele obrazów o tej tematyce, dlatego dziękuję za pokazanie pracy „W Wielki Piątek" z Bazyliki Mariackiej w Krakowie oraz za mój ulubiony portret „Dzieci siedzących na schodach".

To prawda, tematyka religijna nie znalazła zbyt wiele miejsca w twórczości Boznańskiej. A co ciekawe, „W Wielki Piątek" interpretowany jest często w kontekście analogii pomiędzy powołaniem do życia zakonnego a powołaniem artysty. Stąd przedstawioną w obrazie modlącą się zakonnicę możemy odnieść do artystki i jej pracy nad dziełem sztuki. Natomiast fenomenalne „Dzieci siedzące na schodach" możemy nazwać klasyczną pracą malarki, więc nie wyobrażam sobie, żeby zabrakło jej w naszym albumie.

Album to nie tylko treść, ale też forma wizualna. Jak wyglądał proces selekcji prac dla albumu? Czym kierowała się pani podczas wyboru ilustracji?

Najważniejsze dla mnie, podobnie jak w przypadku albumu dotyczącego Jacka Malczewskiego, było pokazanie najsłynniejszych prac – kanonicznych, takich jak „Dziewczynka z chryzantemami" (wł. Muzeum Narodowe w Krakowie), ale też kompletnie nieznanych, jak np. „Portret kobiety z długimi włosami" (wł. prywatna). Nad całością czuwała oczywiście Małgorzata Stalmierska – redaktorka serii, dzięki której zrozumieniu i profesjonalizmowi album przybrał tak kapitalny kształt.

ROZMAWIAŁ
TADEUSZ DEPTUŁA

eprasa.pl 2f4a709c07

Wendungen

Ciekawy drobiazg. Wziąłem do ręki tom wchodzący w skład wartej polecenia serii Wydawnictwa Poznańskiego pod wspólnym tytułem „Z Bliska". Uderzył mnie, złośliwca, widok wklejki umieszczonej bezpośrednio przed stronami ze spisem treści. Otóż w książce Katji Hoyer „Kraj za murem. Życie codzienne w NRD" (przekład Jana Szkudlińskiego) na wklejce tej, ukazującej mapę Europy przed 1989 rokiem, przynajmniej w moim egzemplarzu, zniknęło... NRD! Swoisty chichot edytorski, zapewne wynikający z faktu, że mapa zajmuje dwie sąsiadujące strony, a Niemcy w całości niefortunnie znalazły się na ich złączeniu. Klej introligatorski okazał swą podstępną, chochliczą moc. Szczęśliwie nie za mocno cenzorską.

Co nie zmienia faktu, że książkę czyta się z zainteresowaniem, bo stanowi ona nie tylko świadectwo przebrzmiałych podziałów politycznych, ale przede wszystkim daje niezłego kopa, prowokując do przemyśleń. W znacznym stopniu ogarniających współczesność, gdyż historia kulawej egzystencji minionego sąsiada Polski za Odrą może byś traktowana jako pouczający przyczynek do śledzenia mechanizmów ewolucji systemów w ogóle.

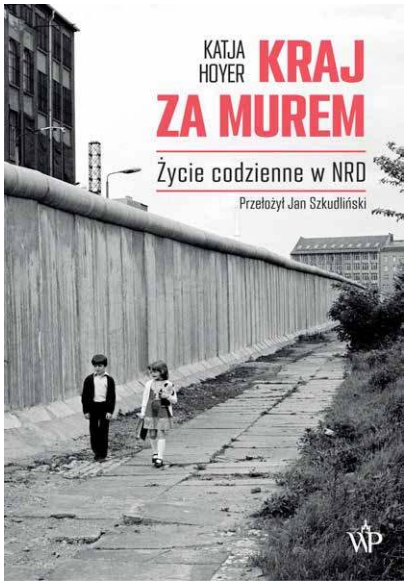

Na przykład kwestia mentalności i wzorów emocjonalnych wpisanych w świadomość. Wszyscy właściwie badacze i publicyści podkreślają, że pozornie spójny po zjednoczeniu obraz dzisiejszej republiki niemieckiej kryje w sobie bardzo głębokie pęknięcie. Wschodnie Niemcy, scheda po sowieckim reżimie, odznaczają się inną niż zachód kraju dynamiką, bo ujawnia się tam swoisty żal za dawnymi opresjami (sic!). Jakby pewien rodzaj bezpieczeństwa socjalnego w NRD, państwa budowanego przez radzieckich nadzorców przy pomocy lokalnych akolitów oraz wszechwładnej STASI na wojennych ruinach (co ciągnęło się finalnie cztery dekady), okazał się dostatecznie wygodny, by teraz owocować tęsknotą. Nie sądzę, abyśmy w Polsce tęsknili za naszym rajem utraconym, z cenzurą włącznie, choć peerelowskie sentymenty snują się jak dokuczliwa mgła i u nas.

To nie wynika wyłącznie z pozbawionych podstaw złudzeń. I PRL, i NRD mieściły w sobie liczne pozytywy, owszem, niknące w ogólnym obrazie, lecz istniejące. Mam na myśli choćby powszechny w obu czasowo podbitych przez Rosjan krajach dostęp do szkolnictwa na wszystkich poziomach bez względu na status materialny obywateli, publiczne żłobki i przedszkola, bezpłatną opiekę medyczną, realny brak bezrobocia. Czyli zwasalizowane podmioty w obozie radzieckim posiadały nie tylko minusy. No, bez mitologizowania, pamiętajmy o mnóstwie zastrzeżeń. Plusy socrealizmu okupione były

głęboką utratą wolności, beznadziejną szarością, podstawowymi ograniczeniami w awansach, zasadniczą polityzacją wzorców istnienia. Broń nas, Boże, przed powrotem w tryby tamtego systemu, tym bardziej przed mitologiami, pamiętajmy o klasycznym mechanizmie wypierania ze świadomości rzeczy złych, z akcentowaniem minionych pozytywów. Przecież istniały i pozytywy, oczywiście. Zawsze tak jest.

Zwłaszcza kiedy, mimo opresyjności, system ucisku ewoluuje, warunki życia się stopniowo poprawiają, a jeśli umie się obywatel sprytnie obracać w trybach politmaszyny i potrafi wynajdować luki w kagańcach zaciśniętych na gębach zbiorowości, „idzie wytrzymać", jak latami u nas wzdychano, zamiast mleć w zębach tużpowojenne hasło upokorzonych, modlących się o atomowy konflikt: „Truman, Truman, spuść ta bania, bo jest nie do wytrzymania".

W NRD działo się chyba wszystko ostrzej, tam sowietyzacja znacznie głębiej przeorała społeczeństwo. Procesy przyzwolenia na system nasilały się zwłaszcza od połowy szóstej dekady, gdy wyrosło nowe pokolenie za murem, podatniejsze na tresurę, bez porządnej wiedzy o inności. Nawet gdy z czasem młode pokolenie enerdowców ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

uzyskało dostęp do zachodnioniemieckiej telewizji ZDF. Bo skutecznie działał proces zniewalania. „Trzeba było żyć, a pomocy znikąd", ktoś by powiedział. Oczywiście. Gdy czytałem tom, bez przerwy ćwierkał mi pod czaszką opis reakcji na sytuację beznadziejną, jaki skatalogowała Elisabeth Kübler-Ross w słynnym eseju „O śmierci i umieraniu" z 1969 roku (u nas ukazał się nakładem oficyny Media Rodzina). Szwajcarsko-amerykańska psycholożka wyróżnia pięć faz: zaprzeczenie, gniew, targowanie się, depresja, akceptacja. Ten sam sposób reagowania dotyczy również życia społecznego. Przy czym wszystkie etapy, w tym piąty etap, akceptacja, wystąpiły i w Polsce, co świetnie wyłapał w ósmej dekadzie minionego stulecia Stefan Kisielewski, zauważając: „To, że jesteśmy w dupie, to jasne. Problem w tym, że zaczynamy się w niej urządzać".

Sądząc z wywodów pani Hoyer, identyczny, silniejszy w skutkach, orwellowski z ducha proces przywykania Niemców z NRD do ciemnej d... zagarnął ich głębiej i dosadniej. Jak pisze autorka w ostatnich partiach książki, tuż po zjednoczeniu Niemiec także Ostdeutsche dali się najpierw ponieść fali entuzjazmu. Kiedy jednak nieodłączne problemy kapitalizmu, sprzężone z upośledzeniem warunków egzystencji na Wschodzie w porównaniu z Niemcami Zachodnimi, doszły do głosu, stopniowo pojawiał się bunt wobec nowych czasów. Wyrażał się jako pęknięcie i radykalizacja poglądów: jedna grupa obywateli z niemieckiego Ost runęła w nacjonalizm spod znaku AfD, lecz liczna grupa Niemców skłoniła się ku bardzo lewicowej partii Die Linke.

Podkreślają malkontenci, że w ciemnej, wiadomo czym, dawało się im żyć czasami wygodniej niż po zjednoczeniu. Nie chcę iść zbyt łatwym tropem, twierdząc, że umysły zniewolone od razu się skłaniają do akceptowania hierarchicznej przemocy w stylu „ordnung muss sein", że to przyrodzona cecha Germanów bezpośrednio zza Odry. Natomiast niewątpliwie dziedzictwo niewoli zostawia w głowach uwolnionych z opresji niewolników wyżłobiony głęboko trop, który wierci pod czaszkami, podpowiada ciemny ład, nakłania do rabskiej pokory.

To są sprawy niebezpieczne. Szczególnie dziś, gdy inni sąsiedzi, będący potomkami, nawet więcej – dziedzicami mentalności mongolskiej Azji, atakują. Chcą wyszykować trwały nawrót w koleiny epizodu historycznego, jaki trwał cztery dekady i szczęśliwie minął. Ów rodzaj skutecznie wywołanych skrętów (po niemiecku: wendungen) skundliłby ze szczętem i nas, i Niemców.

Trzeba szalenie uważać, lektury takie jak książka Katji Hoyer pomagają w tym znakomicie. Odświeżają myślenie, odrzucają zmyślenie.

Notabene jeszcze bardziej dotkliwe, przylegające do naszych czasów, jest inne historyczne opracowanie w tej samej serii. Usilnie polecam jedną z najlepszych analiz, jakie czytałem na zbliżony temat, czyli wydany przed półtora rokiem esej Haralda Jähnera „Rausz. Niemcy między wojnami". Niepokojąco skojarzyły mi się jej treści z tańcem na wulkanie, który właśnie wszyscy w Europie, gdy z map zniknęło NRD, beztrosko uprawiamy.

Nie strzeżmy się wolności. Strzeżmy wolności. Aby się nie okazało, że Beaumarchais miał rację, chichocząc na kartach „Cyrulika sewilskiego": „Śmiejmy się! Kto wie, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie". I jeszcze bardziej oby nie zaczął nas dotyczyć inny jego aforyzm: „Azylem dla prawdy niebezpiecznej jest milczenie". Nie przywracajmy NRD. Nie pokochajmy Wielkiego Brata. Pamiętajmy o możliwych skrętach...

TADEUSZ LEWANDOWSKI

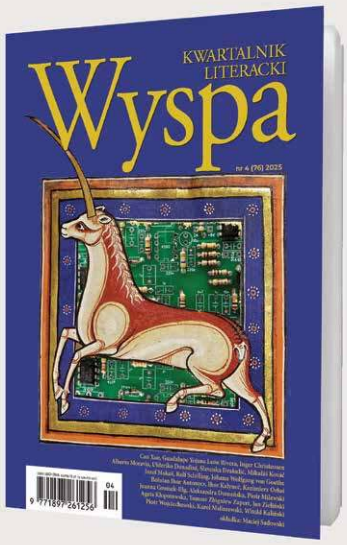

Kwartalnik Literacki Wyspa stawia sobie za cel przedstawianie najciekawszych zjawisk w polskiej i zagranicznej literaturze współczesnej.

Prezentujemy różne gatunki literackie i różne style; publikujemy teksty prozatorskie i poetyckie, felietony, eseje krytyczne, wywiady z autorami, pogłębione recenzje nowości wydawniczych.

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

www.kwartalnikwyspa.pl
PRENUMERATA: kwartalnikwyspa.pl/prenumerata

eprasa.pl 2f4a709c07

Biblioteka jako wspólny język, laboratorium, warsztat i archiwum sensów

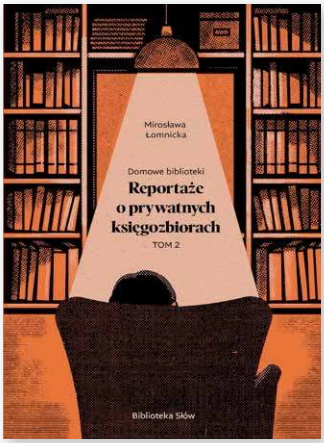

Mirosława Łomnicka
Domowe biblioteki. Reportaże o prywatnych księgozbiorach. Tom 2
Projekt okładki: Łukasz Zbieranowski/ Fajne Chłopaki
Biblioteka Słów, Warszawa 2026, s. 432,
ISBN 978-83-9742-303-9

Domowa biblioteka bywa lustrem epoki. Mirosława Łomnicka w tomie „Domowe biblioteki. Reportaże o prywatnych księgozbiorach" pokazuje, że sposób gromadzenia książek, ich funkcja i obecność w codziennym życiu mówią nie tylko o jednostkach, lecz także o różnicach pokoleniowych, stylach pracy i modelach uczestnictwa w kulturze.

Biblioteka Jerzego i Ewy Radziwiłowiczów – aktora i jego żony, współtworzącej domową przestrzeń kultury – reprezentuje pokolenie, dla którego książka była fundamentem formacji intelektualnej. To zbiór budowany latami, oparty na dialogu i współdzieleniu. Książki pełnią funkcję stabilizującą: dają ciągłość w życiu zawodowym i prywatnym, stanowią punkt odniesienia w świecie ciągłych zmian.

Dla Zygmunta „Muńka" Staszczyka, muzyka i autora tekstów, biblioteka jest narzędziem generowania języka. To perspektywa innego pokolenia – wychowanego na literaturze, która nie miała uspokajać, lecz prowokować. Książki stają się zapleczem buntu, ironią wobec gotowych narracji, impulsem do formułowania własnego głosu.

U Justyny Czechowskiej, tłumaczki literatury skandynawskiej i norweskiej, biblioteka przyjmuje postać warsztatu pracy. To przestrzeń powrotów, porównań i odpowiedzialności za cudze słowo. Książki są tu narzędziami precyzji, a nie symbolami prestiżu.

Szczególne miejsce zajmuje biblioteka Jerzego Okuniewskiego – księgarza, dla którego książka jest codzienną praktyką zawodową i formą relacji z innymi. To zbiór budowany latami, pełniący funkcję archiwum pamięci i doświadczenia obcowania z książką – gotowy do ponownego udostępnienia innym czytelnikom.

Księgozbiór Bolesława Błaszczyka – filozofa, eseisty i wiolonczelisty Grupy MoCarta – pokazuje bibliotekę jako system porządkujący myślenie. Książki pomagają utrzymać rytm, formę i dyscyplinę intelektualną, umożliwiając prowadzenie dialogu z tradycją ponad czasem.

Mirosława Łomnicka nie idealizuje ani nie hierarchizuje księgozbiorów. Pokazuje, że ich sens tkwi nie w liczbie tomów, lecz w funkcji, jaką pełnią w życiu właścicieli. Różnice pokoleniowe uwidaczniają się w tym, jak biblioteka służy życiu: od wspólnoty i pamięci, przez bunt i głos, po warsztat i strukturę.

Całość została wydana z niezwykłą dbałością o każdy detal, dzięki czemu lektura staje się doświadczeniem zarówno intelektualnym, jak i estetycznym.

„Domowe biblioteki" to książka, która uświadamia, że domowy księgozbiór wciąż ma sens – choć dziś pełni inne funkcje niż kiedyś. I prowokuje pytanie nie o to, ile mamy książek, lecz po co są one obecne w naszym życiu.

MARYTKA CZARNOCKA
AUTORZY W OBIEKTYWIE

eprasa.pl 2i4a709c07

Eseje o niepokojach

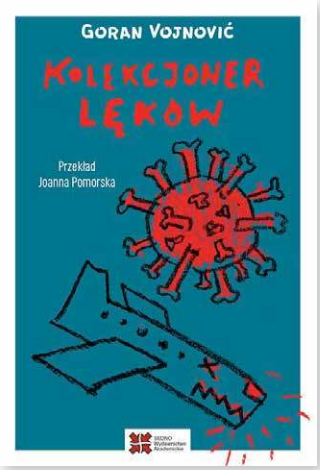

Goran Vojnović
Kolekcjoner lęków
tłum. Joanna Pomorska, Wydawnictwo Akademickie Sedno, Warszawa 2025, s. 152, ISBN 978-83-7963-208-4

„Kolekcjoner lęków" to zbiór esejów Gorana Vojnovicia, słoweńskiego pisarza, reżysera i dziennikarza, który przyciągnął uwagę polskich czytelników w 2020 roku, kiedy jego powieść „Moja Jugosławia" została uhonorowana Literacką Nagrodą Europy Środkowej Angelus. W utworze tym pisarz poruszył kwestię tożsamości osób urodzonych pod koniec istnienia Jugosławii, czyniąc głównym bohaterem syna wojennego zbrodniarza. Wcześniej, w 2010 roku, ukazała się jego debiutancka powieść „Czefurzy raus!" (przeł. Tomasz Łukaszewicz, Międzymorze), opowiadająca o synu imigrantów z Bośni, żyjących na Fužinach, dzielnicy zamieszkiwanej głównie przez przybyszów z innych republik byłej Jugosławii (*čefurzy* to pogardliwe określenie tychże osób).

Twórczość powieściowa Vojnovicia koncentruje się wokół zagadnień tożsamości, utraconej ojczyzny i możliwych sposobów jej definiowania, a także języka, nostalgii, doświadczenia wojny oraz stosunku Słowenii do jugosłowiańskiej spuścizny. Podobne kwestie pisarz porusza w esejach, dzięki czemu stanowią one znakomite dopełnienie jego prozatorskiego dorobku. Tym ciekawsze, że teksty te są bogate w wątki autobiograficzne. W „Kolekcjonerze lęków" znajdziemy esej, w którym muzyka staje się pretekstem do refleksji nad tym, czym dla autora jest Jugosławia, a może raczej „jugosłowiańska Atlantyda", jak określił ją Aleš Debeljak, zmarły przed dekadą poeta i eseista. Vojnović postrzega bowiem Jugosławię (podobnie jak wspomniany Debeljak) przede wszystkim jako „przestrzeń wspomnień, więzi rodzinnych i przyjaźni, przestrzeń doświadczeń, ale też lektur i wysłuchanych opowieści". To raczej sfera kultury niż Tito, partia czy socjalizm samorządowy. Pisarz był zresztą, jak sam zauważył, zbyt młody, by kwestie polityczne i ideologiczne tamtego czasu miały dla niego decydujące znaczenie. Z takiego podejścia do państwa wynika również jego rozumienie jugonostalgii. Ta staje się u niego głównie tęsknotą za życiem codziennym i kulturą. Kulturą Jugosławii, która przez lata była w Słowenii ignorowana lub świadomie marginalizowana, ponieważ nie wpisywała się w narrację budowanej po 1991 roku tożsamości narodowej, opartej na wyraźnym odcięciu się od jugosłowiańskiego dziedzictwa.

W zbiorze znajdziemy również esej poświęcony poczuciu wyobcowania i braku jednoznacznej przynależności do otoczenia, które domaga się klarownej odpowiedzi na pytanie: „jesteś Słoweńcem czy čefurem"? Znajdziemy tu także tekst o Lublanie – jednym z trzech najważniejszych miejsc na emocjonalnej mapie pisarza, obok chorwackiej Puli i bośniackiego Visoko. Stolica Słowenii jawi się Vojnoviciowi jako „miasto luk", które mieszkańcy wypełniają własnymi wyobrażeniami o innej, lepszej Lublanie. Ta wyimaginowana Lublana staje się przestrzenią naznaczoną osobistymi przeżyciami z czasów dzieciństwa. Dlatego, gdy rzeczywiste miasto ulega przebudowom, rozbudowom i komercjalizacji, autor coraz intensywniej poszukuje w nim elementów zapamiętanych z młodości.

Nie wszystkie eseje są równie sugestywne czy inspirujące. Kilka z nich wyróżnia się jednak szczególną głębią i przenikliwością, na przykład tekst zatytułowany „Ludzie zatrzymanego czasu", rozpoczynający się zdaniem: „Słowenia to niewielki kraj z wieloma masowymi grobami". Vojnović pokazuje w nim, jak odmiennie mogą być odczuwane odległości przestrzenne i czasowe („Odległość jest jak czas. Odległość jest zwodnicza"). Impulsem do tej refleksji staje się kolejna rocznica masakry w Srebrenicy. Tragedii, która z perspektywy reszty Europy wydawała się zbyt daleka, by mogła zostać przeżyta jako własna. Esej ten przyjmuje formę komentarza do realiów geopolitycznych kolejnych lat: konfliktu syryjskiego oraz sytuacji w Palestynie, Iraku czy Afganistanie.

Ciekawy jest również tekst „Muzeum rozwiązań tymczasowych", w którym Vojnović opisuje odmienne podejście swoich rodziców do kwestii remontu mieszkania. Różnice te tłumaczy ich pochodzeniem z innych części Jugosławii, a więc także dorastaniem w odmiennych środowiskach. Niebezzasadne wydaje mi się przytoczenie w tym miejscu cytatu przypominającego, że obraz Jugosławii nie był jednorodny ani statyczny, a doświadczenia jej mieszkańców zależały od miejsca i czasu: „(...) choć obecnie patrzy się na przeszłość jak na monolit, Jugosławia miała wiele różnych twarzy, toteż można było w niej zdobyć różne życiowe doświadczenia. Nie wszystkie okresy w latach jej istnienia obfitowały w kryzysy i nie wszyscy Jugosłowianie śnili o socjalizmie. Ale, co ważniejsze, Jugosławia nie była tym samym państwem w Lublanie, Čapljinie i Prisztinie".

Z esejów wchodzących w skład „Kolekcjonera lęków" wyłania się autor wrażliwy na niuanse, spostrzegawczy, autorefleksyjny, potrafiący w czytelny sposób opisać problemy, które nie należą do łatwych, a jednocześnie z doskonałą precyzją umiejący uczynić detal, pozornie niewiele znaczący fakt, podstawą szerszej refleksji nad kulturą, historią i kondycją człowieka.

PATRYCJA CHAJĘCKA

eprasa.pl 2f4a709c07

MARIA KULIK *poleca*

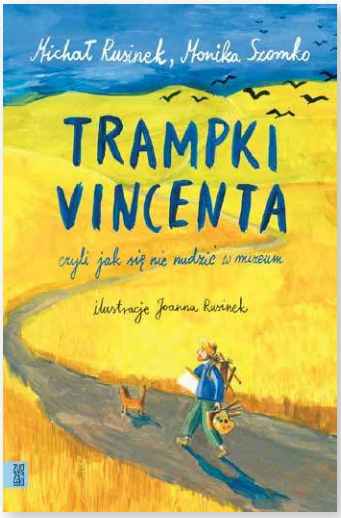

Michał Rusinek, Monika Szomko
Trampki Vincenta, czyli jak się nie nudzić w muzeum
il. Joanna Rusinek, wydawnictwo Zygzaki, Poznań 2025, s. 64,
ISBN 978-83-68610-42-0

Książki o sztuce stanowią spory sektor publikacji dla młodych czytelników. Mamy publikacje dotyczące zarówno pojedynczych artystów (doczekali się takich Renoir, Picasso, Leonardo da Vinci i wielu innych), ale też zjawisk i trendów w malarstwie (impresjoniści, art deco, street art). Bohater niniejszej publikacji, Vincent van Gogh, również ma „swoje" książki, jest ich na rynku całkiem sporo. Twórczość tego artysty była także inspiracją dla producentów kubków, zakładek, puzzli, kalendarzy i wielu innych gadżetów.

Pomimo tego książka Michała Rusinka i Moniki Szomko nie razi wtórnością, i owszem, wnosi całkiem sporo nowości. Największym jej atutem jest interaktywność. Każdy rozdział, autorstwa Moniki Szomko, uznanej i cenionej edukatorki, popularyzatorki sztuki, a także organizatorki festiwali, kończy się zadaniem do wykonania. Czytelnik znajdzie na końcu książki pytania lub zagadkę, nawiązujące do przeczytanego właśnie rozdziału. Autorka, która ma teatralne wykształcenie i jest pasjonatką twórczości Vincenta van Gogha, od lat angażuje się w promowanie jego dziedzictwa, wykorzystując swoje aktorskie umiejętności. Pisząc o twórczości swojego ulubionego artysty, podkreśla jego osobowość, jego podejście do świata i do sztuki. Cennym źródłem informacji były listy, jakie van Gogh pisał do swojego brata Theo.

Każdy rozdział umieszczony jest na rozkładówce, po jednej stronie mamy reprodukcję, po drugiej – krótkie omówienie, w jakich okolicznościach obraz powstał, dlaczego twórca wybrał taki temat i przestawił sytuację w ten, a nie w inny sposób. Szczególnie autorka podkreśla podejście artysty do otaczającego go świata. Widać jego fascynację krajobrazem („Gwiaździsta noc", „Kwitnący migdałowiec"), codziennością („Jedzący kartofle", tytułowe „Trampki Vincenta", „Sypialnia w Arles") i osobowością ludzką, stąd liczne portrety zwykłych ludzi, jak np. listonosza i siewcy. Wzrok przyciąga też autoportret van Gogha z zabandażowanym uchem; tu Monika Szymko przytacza historię samookaleczenia artysty i podaje numer telefonu zaufania dla młodzieży. Jej intencją jest skierowanie uwagi czytelnika na problem depresji, która nie omija nikogo, ani dorosłych, ani dzieci. Jednocześnie autorka podkreśla znaczenie ważnych cech osobowości, jakimi są odwaga i wytrwałość – całym swoim życiem artysta dawał świadectwo, aby się nie poddawać i stawiać czoła przeciwnościom losu.

fot. Anna Kozon

Nie mogę pominąć drugiego, a właściwie, zgodnie z alfabetem, pierwszego z autorów, czyli Michała Rusinka. Nie trzeba go przedstawiać naszym czytelnikom, w omawianej książce pokazuje on swój talent rymotwórcy, każdy rozdział zaczyna się wierszem, który jest niejako „otwarciem" tematu, a nosi taki sam tytuł jak omawiany obraz. W wierszach, niejednokrotnie humorystycznych, autor omawia warsztat van Gogha, pisze o jego ulubionych kolorach, stawia prowokacyjne pytania, wyjaśnia pojęcia „martwa natura".

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie, czy w muzeum musi być nudno? Z pewnością nie, jeśli młody odbiorca jest należycie przygotowany, a temu celowi służą takie właśnie publikacje. Nie do przecenienia jest pełen zapału i pomysłów Dział Oświatowy (prawie każde muzeum taki dział posiada), wreszcie prężnie działający marketing. Miałam okazję się o tym przekonać podczas promocji tej książki w jednym z ursynowskich klubów osiedlowych. ■

eprasa.pl 2f4a709c07

BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Ann Schmiesing

Bracia Grimm. Biografia

tłum. Anna Halbersztat, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2026, s. 384, 74,90 zł, ISBN 978-83-68692-39-6

Grimm w języku niemieckim oznacza „gniewny", a jako rzeczownik – „gniew" lub „zaciekłość". Te określenia dobrze korespondują z wytrwałością i skrupulatnością, z jaką przez prawie 50 lat wspólnej pracy bracia Jakub i Wilhelm badali i przybliżali czytelnikom ludowe opowieści.

Spisane przez nich baśnie do dziś są słynne na całym świecie, możemy obserwować nieustanną fascynację nimi, otworzyły przestrzeń dla licznych interpretacji i radykalnych przekształceń artystycznych.

Ich najsłynniejsze dzieło „Baśnie dla dzieci i domu" (Kinder- und Hausmärchen) opublikowane po raz pierwszy w dwóch tomach w 1812 i 1815 roku, za życia autorów doczekało się siedmiu pełnych i dziesięciu skróconych wydań, a wraz z każdą nową wersją powiększało się, ostatecznie obejmując 210 opowieści. Publikacja trafiła na listę światowego dziedzictwa UNESCO w 2005 roku. W 2015 roku otwarto Muzeum Braci Grimm w Kassel – Grimmwelt (Świat Grimmów). Ekspozycja jest zarówno przyjazna dzieciom, jak i podkreśla naukowy i badawczy dorobek Grimmów.

I właśnie na genezie powstania zbioru baśni i „Gramatyki niemieckiej" Jacoba Grimma, a przede wszystkim na czasach, w których żyli, i na działalności naukowej skupiła się Ann Schmiesing, profesor germanistyki i skandynawistyki na Uniwersytecie Kolorado w Boulder. „Świat ich zna jako gawędziarzy, a oni sami uważali się za uczonych" – podkreśla.

Jako badacze zajmowali się literacką i kulturową przeszłością Niemiec, zwłaszcza w zakresie kultury ludowej, ale w kręgu ich zainteresowań były także: leksykografia, mitologia, gramatyka, prawo i literatura średniowieczna. Przyświecała im wiara w moc literatury i języka, łącząca to, co ludzkie, z tym, co boskie. Autorka rozprawia się z mitami, jakoby Jakub i Wilhelm podróżowali po wioskach i zbierali przekazy ustne od chłopów, tymczasem większość opowieści pochodziła od wykształconych, młodych mieszkanek miast. W książce pojawiają się konkretne nazwiska opowiadaczek.

Schmiesing przytacza też fragmenty tych pierwszych, surowych baśni i zestawia je z późniejszymi wersjami. Przeczytamy na przykład, że w pierwszych tekstach postacie kobiece wykazują większą niezależność i używają bardziej bezpośredniego języka, albo że w „Kopciuszku" nie było dyni, która zmienia się w karocę (dodał ją Perrault), ale pojawia się zaczarowane drzewo, a pierwsza scena rozgrywa się przy łożu śmierci matki.

Ann Schmiesing odnajduje zresztą w grimmowskiej baśni analogię do doświadczenia samych braci Grimm: dzieciństwo w skromnym dobrobycie, kryzys po śmierci ojca i lata pracy nad powrotem do względnej stabilizacji.

EWA TENDERENDA-OŻÓG

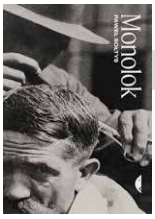

PROZA POLSKA

Paweł Sołtys

Monolok

Czarne, Wołowiec 2026, s. 118, ISBN 978-83-8396-239-9

Paweł Sołtys w najlepszym wydaniu! Po świetnie przyjętych zbiorach opowiadań „Mikrotyki" i „Nieradość" otrzymaliśmy literacką perełkę.

„Monolok" to książka, która udaje niepozorną. Ot, monolog starego fryzjera z Grochowa. Ale ten monolog okazuje się czymś znacznie większym – żywą biblioteką dzielnicy (a nawet „fest dzielnicy"), bankiem pamięci.

Fryzjer Sołtysa jest dzieckiem miasta, które „przeżyło własną śmierć". Wychowany w bidulu, pozbawiony rodzinnego ciepła, został fryzjerem. I właśnie w tym zawodzie odnajduje swoje miejsce. A do tego staje się powiernikiem – słucha historii klientów, legend dzielnicy, wspomnień. Całe jego życie, cały znany mu świat („świat, czyli Grochów") utkany jest z opowieści. A kiedy ktoś chce słuchać, opowiada je dalej – kolejnym strzyżonym i nam, czytelnikom.

W „Monoloku" pulsuje energia warszawskiej gawędy. Sołtys pięknie gra z tradycją miejskiej opowieści, wpisując się w nurt, który tworzyli Marek Nowakowski, Marek Hłasko, Andrzej Stasiuk, najmocniej jednak pobrzmiewa tu echo Stanisława Grzesiuka – barda Czerniakowa, autora kultowego „Boso, ale w ostrogach". To ta sama bezpośredniość, ten sam szorstki język bez zdrobnień, eufemizmów i patosu. Ulubioną piosenką narratora jest zresztą Grzesiuka „Komu dzwonią, temu dzwonią".

To nie jest klasyczna powieść, raczej szkatułkowo wpisany w jedną nadrzędną narrację zbiór opowiadań – o krawacie Roberta Kennedy'ego sprzedanym przez grochowskich paserów, o wojnie kociary z gołębiarzem, o kocie ludojadzie, Sankoskim, który chciał ustrzelić Księżyc, cygańskim dziecku, łowiącym kamyki w kałuży, zakochanym Janeczku, pobitym na śmierć, wreszcie o królu fryzjerów – Antonim „Antoine" Cierplikowskim. Pojedynek na historie toczą nawet klienci zakładu fryzjerskiego – pan Piotruś, robotnik z Peruna, z panem Andrzejem, nagradzanym literatem.

„Monolok" to książka fragmentaryczna, pozbawiona wygodnych domknięć, chwilami brutalna. Ale jednocześnie porywająca. To opowieść o tym, że życie nie układa się w elegancką fabułę: jest zbiorem z urywków, zasłyszanych zdań, cudzych losów i własnych ran.

Kiedy zamyka się książkę, ma się wrażenie, jakby wyszło się z małego zakładu fryzjerskiego na Grochowie – niby nic wielkiego się nie wydarzyło, a jednak człowiek wie o świecie trochę więcej.

EWA TENDERENDA-OŻÓG

eprasa.pl 2f4a709c07

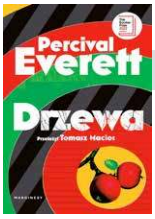

PROZA ZAGRANICZNA

Percival Everett

Drzewa

tłum. Tomasz Macios, Marginesy, Warszawa 2026, s. 368, 54,90 zł, ISBN 978-83-6854-962-1

Źle się dzieje w miasteczku Money w stanie Missisipi. Dochodzi do makabrycznej zbrodni, chwilę potem do kolejnej. Policjant, który przyjechał na miejsce, stwierdza, że „nigdy w życiu nie widział dwóch tak martwych ludzi". Giną biali mieszkańcy, a przy każdym ciele pojawia się drugie – ciało czarnoskórego mężczyzny, które potem... znika z kostnicy. Kryminalny stelaż tej powieści to jedynie pretekst, by opowiedzieć o jednym z najbardziej ponurych okresów historii Stanów Zjednoczonych.

Percival Everett, jeden z najbardziej oryginalnych współczesnych autorów literatury anglojęzycznej, za ten kryminał połączony z groteską o linczach, Ku Klux Klanie i nienawiści na tle rasowym otrzymał nominację do nagrody Bookera.

Akcja powieści rozgrywa się w miejscu autentycznie związanym z zabójstwem Emmetta Tilla w 1955 roku. 14-letni chłopak po oskarżeniu o rzekome „niestosowne zachowanie" wobec białej kobiety został porwany, poddany brutalnym torturom, następnie zastrzelony i wrzucony do rzeki. Sprawcy zostali uniewinnieni przez ławę przysięgłych składającą się wyłącznie z osób białych. Till jest tu metaforą tysięcy podobnych przypadków, które zniknęły z pamięci społecznej.

„Drzewa" opowiadają o nierozliczonej historii rasowej przemocy w Stanach Zjednoczonych. Jednocześnie książka utrzymana jest w tonie osobliwie podwójnym – makabrycznym i komicznym. Dialogi potrafią być absurdalnie zabawne, niemal jak w filmowej komedii, choć wokół rozgrywają się rzeczy straszne. Do tego przenikliwie ironiczna obserwacja Ameryki i trafna karykatura Trumpa. Z tej mieszaniny śmiechu i grozy rodzi się dysonans: czytelnik nagle uświadamia sobie, że właśnie w podobny sposób społeczeństwo potrafiło oswoić realną przemoc. Everett odkrywa ją, odsłania jej głębokie korzenie.

W powieści przywołany jest fragment słynnej piosenki Billie Holiday „Strange Fruit". Pisarz korzysta z tego samego symbolu, który uczynił piosenkę jedną z najmocniejszych w historii muzyki – drzewa jako świadków linczu, ale dopisuje jakby dalszy ciąg do przesłania utworu: u słynnej artystki drzewa pokazują zbrodnię, u Everetta zbrodnia wraca, bo nikt jej nie rozliczył.

EWA TENDERENDA-OŻÓG

LITERATURA FAKTU

Filip Gańczak

Polakożerca

Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, s. 256, ISBN 978-83-8391-355-1

Ludolf Hermann Emmanuel Georg Kurt Werner von Alvensleben. Rocznik 1901. Potomek pruskiej arystokracji o tradycjach wojskowych. Absolwent szkoły kadetów, dla której porzucił naukę wiolonistyki.

Był zbyt młody, by walczyć na frontach I wojny światowej. Rozczarowany Republiką Weimarską, wstąpił do NSDAP, wykazując się zaangażowaniem. Do chwili nominacji kanclerskiej Adolfa Hitlera aż jedenastokrotnie (sic!) skazywano go za bójki z komunistami oraz znieważanie przeciwników ideologicznych. W Trzeciej Rzeszy posłował do Reichstagu, zasilił szeregi SS, piastował wpływowe stanowisko adiutanta Heinricha Himmlera. Swojego wzorca i poplecznika zarazem.

We wrześniu 1939 roku został mianowany wodzem Selbstschutz Westpreussen (formacji paramilitarnej grupującej przedstawicieli niemieckiej mniejszości zamieszkałej II RP, utworzonej przez zachodniego najeźdźę na okupowanych terenach polskich) – kwaterował w Bydgoszczy. Jego podwładni rozstrzeliwali Polaków. Ofiary wyznaczał osobiście, stawiając krzyżyk przy personaliach widniejących na listach proskrypcyjnych. Figurowali tam urzędnicy, lekarze, społecznicy, nauczyciele, dziennikarze, prawnicy, duchowni, policjanci... Podobno uczestniczył w egzekucjach. Jedną z ofiar był ksiądz Antoni Kozłowski, przodek autora tego rzetelnie udokumentowanego reportażu. Ważnego argumentu w debacie dotyczącej konieczności niemieckich reparacji wojennych wobec Polski.

Równie krwawe ślady pozostawił Alvensleben w Lublinie – gdzie także kierował Selbschutzem – i na Ukrainie, dokąd trafiał latem 1941 roku w charakterze dowódcy SS i Policji na obszarze operacyjnym Grupy Armii A. Cztery lata później aresztowali go Brytyjczycy, osadzając w Neuengamme, dawnym kacecie nazistowskim opodal Hamburga.

W jaki sposób stamtąd zbiegł? Kto pomógł mu dotrzeć do Genui? Dlaczego celem ucieczki była Argentyna? Czym zajmował się w Ameryce Południowej? I najistotniejsze: z jakich powodów uniknął odpowiedzialności karnej za swe zbrodnie? Te kwestie są w książce omówione metodycznie i drobiazgowo, chociaż zagadek w życiorysie tej odrażającej postaci ciągle pozostaje niemało.

Wiadomo, że w Buenos Aires, a następnie w Santa Rosa de Toay przez niemal ćwierćwiecze egzystował jako Carlos Luecke, obywatel Argentyny – bezpiecznie i w dostatku. Przeżył 69 lat. Na pogrzeb przybyło wielu niemieckich emigrantów. Również obciążonych hitlerowskim balastem. Żegnali kamrata, hajlując. Mogiła zbrodniarza istnieje do dziś.

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl 2f4a709c07

PROZA POLSKA

Paweł Huelle

Szczęśliwe dni. Opowiadania wszystkie

Monumentalna, tysiącstronicowa księga, która po raz pierwszy gromadzi w jednym miejscu wszystkie opowiadania Pawła Huellego. Dla kogoś, kto Huellego zna głównie z powieści, bo wspomnieć trzeba, że największą popularnością cieszyły się: „Weiser Dawidek", „Mercedes-Benz" i „Śpiewaj ogrody", lektura tej antologii będzie świetnym uzupełnieniem znajomości twórczości pisarza.

Krótkie formy, podobnie jak powieści, charakteryzują się zamiłowaniem do pamięci miejsc (zwłaszcza Gdańska), precyzji detalu i narracyjnej, wręcz intymnej prostoty, za którą kryje się emocjonalna gęstość. Co istotne, tom nie serwuje rewolucji w literaturze Huellego: nie znajdziemy tu nieznanych dotąd opowiadań, które miałyby przewartościować albo uzupełnić jego dorobek. To systematyczne złożenie małych arcydzieł w jedną, dojrzałą strukturę.

Oprócz chronologicznego przedruku zbiorów „Opowiadania na czas przeprowadzki" (1991), „Pierwsza miłość i inne opowiadania" (1996), „Opowieści chłodnego morza" (2008), „Talita" (2020), znalazło się tu aż 11 utworów rozproszonych z lat 1984–2020. Ciekawość podsyca fakt, że w tytułach zaznaczono, że dwa z nich opublikowano tylko we fragmentach. Czyżby pisarz miał nas jeszcze zaskoczyć jakąś pośmiertną premierą?

Warto zwrócić uwagę na to, czego paradoksalnie w wydaniu brakuje: tom prezentuje się jako surowy katalog opowiadań, bez wstępu i posłowia krytycznego, które podsumowałyby jeśli nie całą twórczość pisarza, to chociaż prezentowany zbiór. Nota wydawnicza pióra Leszka Rybickiego to stanowczo za mało. Szczególnie że mamy do czynienia z autorem literatury pięknej. Ta antologia otwiera drzwi do bogactwa prozy Huellego, ale nie ma mapy interpretacyjnej, która pomogłaby odnaleźć nowe połączenia między tekstami, prześledzić ewolucję użytych motywów i toposów, co wydaje się kluczowe, zważywszy że dedykowanym odbiorcą tej publikacji są czytelnicy o zainteresowaniach jeśli nie ściśle filologicznych, to na przykład historycznych lub ogólnie rzecz biorąc humanistycznych.

Mimo deszczu nagród w ostatnich dwóch dekadach Huelle zdaje się być spychany do roli pisarza trójmiejskiego, oby „Szczęśliwe dni" odwróciły tę tendencję. Warto czytać go powoli, wers po wersie, by przypomnieć sobie, że literacka wrażliwość potrafi trwać dłużej niż moda.

SEBASTIAN WALCZAK

Wydawnictwo Znak, Kraków 2025, s. 1008, ISBN 978-83-8427-022-6

Sylwia Stano

Morzeca

Jest 1967 rok, przedwiośnie. Z portu w Gdyni wypływa statek „Morzeca" w podróż, która odmieni życie jej pasażerek i załogi. Na pokład wsiada śpiewaczka operowa Gustawa Starewicz, ten rejs ma być dla niej szansą na nowe otwarcie w karierze, którą zdusiły reżimowe władze. To podróż wysokiego ryzyka, co nie pomaga jej w odnalezieniu się w towarzystwie. Razem z nią płyną małżeństwa, co jedno, to ciekawsze. Oto minister kultury, któremu wydaje się, że o wszystkim decyduje, i jego żona, utopiona w luksusach. Oto konsul, zgorzkniały pragmatyk, i jego sprytna żona, która zabrała ze sobą w podróż histeryczną siostrę i jej męża egocentryka. Jest też para, która nie sformalizowała jeszcze swojego związku, wybitny muzyk i jego piękna utalentowana muza. Statek odbija od brzegu, nadchodzi sztorm i dzielna „Morzeca" zamienia się w pułapkę. Spotkania po latach, zawiedzione nadzieje i ogromne ambicje doprowadzają do trudnych konfrontacji, w tym też tej ostatecznej.

Można czytać tę powieść jako kryminał, w którym sprawca jest na pokładzie (tzw. locked-room mistery) – jest i klaustrofobiczna sceneria, i konwencjonalne rozmowy zawierające wskazówki do rozwiązania zagadki kryminalnej, i zacieranie tropów. To też powieść o Bałtyku, który jest tu pełnoprawnym bohaterem, a jego żywioł inspiruje, tumani, ośmiela.

Tytułowa „morzeca" to stare piękne kaszubskie słowo określające syrenę, a jej głos jest słyszalny w powieści. Syreny szemrzą, wołają, opowiadają przejmujące legendy, przypominają o świecie pod powierzchnią wody, pięknym i zagadkowym. Można też odnaleźć w „Morzecy" opowieść o drodze pomiędzy tym, co nam się wydaje, że pragniemy z całych sił, a tym, co przypłynie do nas, jeśli tylko przestaniemy się kurczowo trzymać tego, co znane. Opowieść o tym, jak odżałować to, co niespełnione, oczyścić się w wodach Bałtyku z tego, co stare, i sięgnąć po nowe życie.

Autorka, wnuczka śpiewaczki operowej Niny Stano, żeglarka i kulturoznawczyni, łączy w tej powieści historię rodzinną, zachwyt życiem na wodzie i pod wodą, czujne oko obserwatorki i legendy o Bałtyku, o których zapomnieliśmy. Przeplata zabawne z gorzkim, pompatyczne z dramatycznym – jak to w operze – i pokazuje bohaterki, których los w równej mierze zależy od trudnych czasów, w których żyją, co od nich samych.

Powieść Sylwii Stano wydała oficyna Ferment, nowe wydawnictwo na polskim rynku, które z założenia nie chce być fabryką topek w Empiku, oferuje za to pięknie wydane książki, które zostają z nami na długo. Polecam Państwa uwadze!

EWELINA SZYSZKOWSKA

Il. Patricija Bliuj-Stodulska, Ferment, Warszawa 2025, s. 144,
ISBN 978-83-974825-5-5

PROZA ZAGRANICZNA

Caroline Wahl

22 długości

„22 długości" – literacki debiut Caroline Wahl – to historia dojrzewania, która porusza, ale unika patosu i nadmiernych emocji. Główna bohaterka, Tilda, jest studentką matematyki, wraz z młodszą siostrą Idą mieszka w bloku w małym miasteczku. Ich codzienność wyznacza życie z matką alkoholiczką. Ojcowie zniknęli, odpowiedzialność spoczęła na barkach Tildy.

Każdy dzień to walka z huśtawkami nastrojów matki. Ucieczką od problemów jest basen – rytuał 22 długości, które Tilda przepływa zawsze, metodycznie, jakby liczyła nie tylko metry, ale i własną wytrzymałość. Ten powtarzalny gest staje się symbolem kontroli w świecie, nad którym coraz trudniej zapanować.

Pojawia się szansa na stypendium w Berlinie, a wraz z nią najtrudniejszy dylemat. Tilda boi się zostawić Idę samą z matką, która przez większość czasu jest zamroczona alkoholem. Zdarzają się chwile, gdy ogarnia ją refleksja i okazuje skruchę, jednak córki ani przez moment nie wierzą, że naprawdę przestanie pić. W lepsze dni próbuje gotować, ale zwykle kończy się to porażką i wybuchami agresji.

Brutalność domowej rzeczywistości poznajemy z perspektywy narratorki, ale mimo ciężaru tematów historia nie przytłacza. Wręcz przeciwnie: jest oszczędna, konkretna, momentami ironiczna. Siłą prozy Caroline Wahl są także dialogi, autorka znakomicie operuje językiem mówionym: kpiarskim, momentami ostrym, a jednocze- ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

śnie bardzo autentycznym, dzięki czemu rozmowy między bohaterami brzmią wiarygodnie i doskonale oddają ich emocje.

Kluczowy moment powieści następuje wtedy, gdy Tilda uświadamia sobie, że jeśli chce żyć własnym życiem, musi nauczyć siostrę samodzielności. Rozpoczyna więc swoisty „program szkoleniowy". Gdy Tilda zapada na wysoką gorączkę, te lekcje okazują się koniecznością. Wtedy na scenę wchodzi Viktor – zamknięty w sobie chłopak, którego spotkała rodzinna tragedia.

„22 długości" to gorzka nauka dorosłości, ale też udana historia o wchodzeniu w nowe życie, rozpięta między ciężarem odpowiedzialności a pragnieniem wolności. Książka zostaje w czytelniku na długo. **(ET)**

tłum. Ewa Spirydowicz, wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2025, s. 288, ISBN 978-83-68541-62-5

AK Blakemore

Żarłok

Bohater „Żarłoka" wydał mi się tak dziwaczną i nieprawdopodobną postacią, że zacząłem szukać jego śladów w różnych portalach – czy faktycznie mógł się gdzieś taki dziwak uchować? Mógł, sama Wikipedia poświęca mu niemało stron, bardzo szczegółowo dokumentując jego życie. Na tyle szczegółowo, że autorce wystarczyło ów opis przepisać własnymi słowami, „pięknym językiem, [pełnym] fantasmagorycznych obrazów" (trafne spostrzeżenie recenzentki „Guardiana"), ubarwić fabułę, dodać postaci wyimaginowane, ale potrzebne w narracji i bingo, przed czytelnikiem historia Hannibala Lectera czasów francuskiej rewolucji (też nie moje określenie; pożyczam, bo pasuje).

Wszystkożerny i nienasycony Tarrare, pierwowzór tytułowego żarłoka, urodził się w okolicach Lyonu w 1772 roku (aktu urodzenia nie znaleziono, pewnie go zjadł), zmarł 25 lat później, w szpitalu w Wersalu (nie, nie była to pałacowa infirmeria). Był mocno osłabiony, tracił przytomność – obwiniał swoją żarłoczność, miał bowiem połknąć wcześniej złoty widelec, który zaklinował się w jelitach i nie pozwalał mu trawić równie szybko i skutecznie co kiedyś. A trawić mógł wszystko – nie był wybredny, nieustający głód pchał go w kierunku śmietników (ach, odpady, cóż za smak!), łapał i połykał żywcem małe zwierzęta (kot, ryba, kura, zaskroniec – bez znaczenia). Gdy armia francuska chciała wykorzystać jego oryginalny system trawienny do przemycania szpiegowskich informacji (detale w książce, fuj), na próbę posadzono go za stołem, by przekonać się, ile jest w stanie zjeść – wchłonął „na jeden raz" posiłek przeznaczony dla 15 osób.

Był prostakiem, przygłupem, typem w gruncie rzeczy odrażającym – niewysoki, chudy, wręcz wychudzony, ze sterczącym kałdunem i wyjątkowo pojemną gębą: mógł ponoć wepchnąć do ust tuzin jajek. Śmierdział niepowstrzymaną sraczką, puszczał bąki, bekał. Nie potrafił nic, łaził więc po wsiach i miasteczkach z trupą doliniarzy i dziwek, zabawiając gapiów swym nienasyceniem. Blakemore łączy kropki oficjalnego życiorysu, wypełnia białe plamy (bo zostało ich oczywiście sporo), bardzo plastycznie, sugestywnie pokazuje go wśród żołnierzy, na alzackiej wsi, w szpitalu, gdzie Tarrare zatrważa swą odpychającą biografią naiwną młodą zakonnicę. „Jezus to największa pociecha dla każdej skołatanej duszy", pociesza go siostra Perpetua. Wstręciuch śmieje się w odpowiedzi: „Większa niż jedzenie, jebanie, jeremiady?". Tyle że jego życie koncentrowało się niemal wyłącznie na jedzeniu, żarciu, poszukiwaniu pożywienia. O reszcie zapominał, dopiero na szpitalnym łóżku przyszło mu do głowy, że było w życiu coś jeszcze poza napełnianiem brzucha.

GRZEGORZ SOWULA

tłum. Urszula Gardner, Mova, Białystok 2025, s. 430, ISBN 978-83-8417-281-0

BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Robert Kostro, Piotr Zaremba

Państwowiec w muzeum

Okazuje się, że wydawnictwo Iskry coraz chętniej zwraca się ku współczesności i politycznym klimatom. Zatem nie ma się co dziwić, że temat dymisji dyrektora Muzeum Historii Polski spotkał się w wydawnictwie z zainteresowaniem. Choć wywiady rzeki nie są zbyt atrakcyjnym gatunkiem literackim, to ten zapis wywiadu dziennikarza historyka Piotra Zaremby z Robertem Kostro, muzealnikiem i historykiem, czyta się z uwagą. We wstępie autorzy wyjaśniają, że pierwszą intencją rozmówców było zaprezentowanie książki czytelnikom w momencie otwarcia Muzeum Historii Polski i to z tej okazji została przeprowadzona zasadnicza część rozmowy. Los okazał się nieprzewidywalny i wydano książkę w innych okolicznościach, w innym czasie, z innym przesłaniem. Zamiast fety – stypa. Mnie do lektury skłoniła ciekawość i szybko zaczęłam porównywać zwolnienie dyrektora Kostro z odwołaniem prof. Pawła Machcewicza ze stanowiska dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, w kwietniu 2017 roku. Tymczasem na początku wywiadu rozmówcy zastrzegają, że oba przypadki, choć wiążą się z dużymi reperkusjami medialnymi, w żadnym razie nie są podobne i nie zalecają takich porównań. Szkoda, bo wydaje się, że można jednak znaleźć wspólne tropy. Sam bohater mówi o politycznym backgroundzie swojego zwolnienia, nie unika politycznych ocen, ale nie zdradza swoich emocji. Został odwołany ze stanowiska po prawie dwudziestu latach dyrektorowania Muzeum Historii Polski *in statu nascendi*. I owo zwolnienie staje się motywem przewodnim całej rozmowy. Książka rozpoczyna się listem protestacyjnym podpisanym przez znanych intelektualistów, zwracających się z apelem do premiera Donalda Tuska o przywrócenie Roberta Kostro na stanowisko dyrektora, kolejny przytoczony list adresowany jest do ówczesnej ministry kultury Hanny Wróblewskiej, która pomimo protestów środowiska wręczyła Robertowi Kostro zwolnienie. Warto się z tą książką zapoznać, by wyrobić sobie zdanie, czy decyzja władz była słuszna, czy nie padł ofiarą politycznych czystek personalnych. W trakcie rozmowy udaje się Robertowi Kostro w ciekawy sposób przedstawić kształtowanie się jego poglądów. Lata, gdy wkraczał intensywnie w życie zawodowe, były czasami przeróżnych metamorfoz politycznych. Dziś wielu polityków jest po innych stronach niż wtedy. To pokazuje, jakim tyglem były lata kształtowania się naszego systemu partyjnego. Lata dziewięćdziesiąte, a szczególnie ich końcówkę, Kostro widzi jako odwrócenie się od historii. Rozpoczyna się wówczas spór o rozliczenia z komunizmem i emocje obywateli były zogniskowane wokół spraw bieżących. Jak twierdzi Robert Kostro, właśnie w tym klimacie podsunął władzy pomysł zbudowania Muzeum Historii Polski z prawdziwego zdarzenia. Przyglądał się powstaniu wspaniałych inicjatyw wystawienniczych, jak np. Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie czy Muzeum Historii Niemiec w Berlinie. Argumentując potrzebę prowadzenia polityki historycznej, wspomina o Muzeum Indian Amerykańskich, które opowiada nie tylko o dziedzictwie Indian i ich osiągnięciach, ale i o prześladowaniach wobec nich, niewolnictwie, rasizmie, podkreślając tym umiejętności prezentowania wątków autokrytycznych, o które u nas toczą się zwykle boje. Kostro rozgranicza historię jako naukę od pamięci zbiorowej, a także wspomina o dwóch ciekawych trendach oceny zjawisk z przeszłości: prezentyzmie i historycyzmie. Zaciekawia przepytanka, jaką Piotr Zaremba zrobił Robertowi Kostro na temat najbardziej kontrowersyjnych postaci i momentów w polskich dziejach. Warto posłuchać historyka, który miał kształtować naszą świadomość historyczną. Pouczające.

MIROSŁAWA ŁOMNICKA

Iskry, Warszawa 2025, s. 256, ISBN 978-83-2441-206-8

eprasa.pl 2f4a709c07

HISTORIA

Kamil Janicki

Dziesięcina. Prawdziwa historia kleru w dawnej Polsce

W powszechnej opinii Polacy są narodem ludzi zafascynowanych historią i przeszłością swojego narodu. Każdy miłośnik zagadnienia zdaje sobie jednak boleśnie sprawę, że w rzeczywistości często podchodzą do własnej historii dosyć powierzchownie, żeby nie powiedzieć „w sposób szkolny". Dlatego też cykl „Historia Pierwszej Rzeczpospolitej" autorstwa Kamila Janickiego okazał się czytelniczym objawieniem. Popularny publicysta bez różowych okularów, ale ze zrozumieniem prawideł epoki, przybliżył rodakom często zapomniane szczegóły Rzeczpospolitej Obojga Narodów.

Po bestsellerowych „Pańszczyźnie" i „Warcholstwie" nadszedł moment na trzeci tom poświęcony Kościołowi pt. „Dziesięcina". Przy okazji poprzednich odsłon cyklu nie brakowało kontrowersji i zapewne nie inaczej będzie również tym razem, bo Janicki bez ogródek pokazuje interesowność, okrucieństwo, niedouczenie i brak pokory przedstawicieli duchowieństwa w pierwszej Rzeczpospolitej. Błędem byłoby jednak sądzić, że „Dziesięcina" jest z tego powodu książką antyklerykalną i to z dwóch powodów.

Po pierwsze, pośród licznych źródeł wskazanych w książce Janickiego nie brak tych pochodzących bezpośrednio z wnętrza Kościoła katolickiego. To po części pokłosie faktu, że temat przez wiele dekad był traktowany po macoszemu i często wyłącznie przedstawiciele stanu duchownego badali szczegóły życia dawnego kleru. Niejednokrotnie jednak to sami księża (ci żyjący w pierwszej Rzeczpospolitej i ci piszący w czasach współczesnych) byli krytyczni wobec dawnego polskiego Kościoła, który bardziej przypominał specyficzną odnogę szlachty niż kler, jaki znamy dzisiaj.

Powód numer dwa: Janicki ani na moment nie zapomina, że ocenianie tamtych księży przez pryzmat dzisiejszej moralności jest wielce ryzykowne. Nie tylko dlatego, że nasza rzeczywistość jest zupełnie inna, ale też sama koncepcja wiary uległa wielkiej przemianie. Dzięki tym elementom, wspartym przez wiedzę autora, źródła historyczne i dyscyplinę w rzucaniu osądami, „Dziesięcina" staje się fascynującą lekturą. I jeśli tylko można się do czegoś przyczepić, to do nieco nagłego zakończenia. Przesadą byłoby powiedzieć, że książka Kamila Janickiego urywa się w połowie, ale zdecydowanie brak jej jakiejkolwiek retorycznej klamry.

TOMASZ GARDZIŃSKI

Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2025, s. 446, 64,90 zł,
ISBN 978-83-68576-67-2

Jacek Piekara

Świat zaginiony. Wyprawa do wnętrza PRL. T.1

Autor, znany pisarz fantastyki, stworzył książkę mającą charakter eksploracyjnego wypadu w minione obszary takiej Polski, o której Piotr Wierzbicki ironizował: „kraj miłujący kraj miłujący pokój". Jak Wierzbicki, również Piekara jednoznacznie deklaruje prawicowe odchylenie w każdym artykule. Jego prawo.

Od razu uprzedzam czytelników: specyficzna gawęda, składająca się z rozmaitych artykułów tematycznych połączonych systemem odnośników (bardzo sensowny układ), w żadnym razie nie jest historią PRL. Ani naukową, ani publicystyczną. Tom

eprasa.pl 2f4a709c07

wymyślony został z indywidualnych spostrzeżeń, popartych nie bibliografią, ale luźno przywoływanymi cytatami, głównie z internetu, szczególnie z Wikipedii oraz z rozmaitych problemowych podcastów; nie posiada waloru poważnej rozprawy. Piekara, rozsmakowany w staropolszczyźnie, nawiązuje w nowoczesnej formie do tradycji siedemnastowiecznych sylw, budując na osnowie osobistej pamięci wspomnienie zdecydowanie generacyjne. Często pojawia się pokoleniowy wyróżnik we frazach typu: „dla mojego pokolenia", trudno się zatem przyczepiać do opisu kraju lat dziecinnych wedle osobistych sentymentów, a zwłaszcza resentymentów. W rezultacie ja, mocno starszy od Piekary, uśmiecham się niekiedy, śledząc porządek wywodu. PRL w moim osobistym doświadczeniu był w dekadzie Gierka już ledwie bułką z gorzkim masłem wobec totalitarnej rzeczywistości stalinizmu czy autorytaryzmu czasów Gomułki. Niby Piekara faktów nie neguje, lecz na przykład obszerność poszczególnych haseł podpowiada inny niż znany mnie porządek emocji. Powiedzmy, jest hasło PEWEX, nie ma hasła „sieć handlowa PKO", jest długi sentymentalny wpis o złotych lub srebrnych kapslach na szklanych butelkach z mlekiem, nie ma zaznaczenia, że owe złote kapsle zaczęto stosować dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych, no i później jeszcze na aluminiowych kapslach pojawiały się inne oznaczenia (dla kefirów choćby: w paski). W ogóle nie ma artykułów o czymś równie charakterystycznym, jak dla Piekary szkolna szklanka mleka, lecz „wzbogacana" w dekadach piątej, szóstej oraz siódmej obowiązkową konsumpcją w przedszkolach i szkołach tranu, podawanego najczęściej z kęsem solonego chleba. Gdzie dentyści wizytujący szkoły? I tak dalej, i tym podobne. Przytrafiają się też Piekarze błędy rzeczowe (akurat Grzegorza Przemyka nie zabiło SB, lecz milicjanci z komisariatu). Nie chcę się zanadto czepiać, sylwy mają swoje prawa, a sylwiści się mylą.

Podkreślam monumentalny kształt tomu (twarda oprawa, format B5, mnóstwo materiałów zdjęciowych), to już oczywiście zasługa wydawcy. W sumie: czyta się dobrze, choć nieobowiązująco. Tom 2 zapowiadany.

TADEUSZ LEWANDOWSKI

Zysk i S-ka, Poznań 2025, s. 342, ISBN 978-83-8335-386-9

↓ LITERATURA FAKTU

Joanna Gierak-Onoszko

Wolta. Opowieść o kobietach w zmianie

„Wolta" to poruszający zbiór historii o życiowych rewolucjach – takich, których nikt nie planuje, a które zmieniają wszystko. Bohaterkami są kobiety doświadczone przez los, ale niepokonane: sportowczyni, młoda mama walcząca o życie, reporterka, bizneswoman, działaczka, pisarka Agata Romaniuk. Każda z nich staje w obliczu granicznych doświadczeń – choroby, straty, kryzysu – i każda musi na nowo zdefiniować siebie.

Autorka oddaje głos swoim rozmówczyniom z dużą uważnością i empatią. Ich osobiste opowieści są przejmujące, momentami ściskające gardło, ale pozbawione patosu. To historie o cierpieniu i kruchości, lecz także o sile, która rodzi się wbrew okolicznościom. „Co cię nie zabije, to i tak poważnie cię osłabi. Z kryzysu nie każdy wyjdzie nieokaleczony, nie każdy w ogóle z niego wyjdzie" – mówi cytowana przez autorkę doktor Joanna Heidtman, psycholożka i socjolożka, trafnie obnażając fałsz popularnych motywacyjnych frazesów.

Reportaże Gierak-Onoszko wzbogacone są o wypowiedzi eksperckie, które poszerzają perspektywę i pomagają zrozumieć opisywane doświadczenia w szerszym, społecznym kontekście. Dzięki temu „Wolta" nie jest jedynie zapisem indywidualnych dramatów, lecz także opowieścią o zmianie myślenia – o zdrowiu, sile, sukcesie i porażce.

To książka wymagająca emocjonalnie, ale potrzebna. Zmusza do zatrzymania się i spojrzenia na życie bez uproszczeń. Pokazuje, że zmiana rzadko bywa spektakularna – częściej boli, osłabia i zostawia blizny. A mimo to potrafi stać się początkiem czegoś nowego. **(ET)**

W.A.B., Warszawa 2026, s. 320, 54,99 zł, ISBN 978-83-8425-216-1

Nicola Lagioia

Ciao amore, ciao. Morderstwo w Rzymie

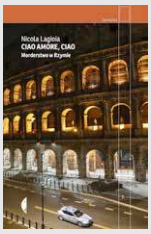

Rzym to miasto szczególne. Takie zdanie nie zawsze należy jednak uznać za komplement, bo życie we włoskiej stolicy wiąże się z wielką frustracją, korupcją, brudem i agresją. Apogeum problemów Rzymu miało miejsce w latach 2014–2016, gdy publiczni urzędnicy zostali przyłapani na łapówkarskich kontaktach z mafią, miasto nawiedziła plaga szczurów, a w marcu 2016 roku doszło do brutalnego mordu na 23-letnim Luce Varanim.

Nicola Lagioia w swojej książce „Ciao amore, ciao. Morderstwo w Rzymie" bierze na tapet ostatnie ze wspomnianych wydarzeń, lecz osadza je w szerszym kontekście problemów Wiecznego Miasta. Dziennikarz i prozaik nie tylko przedstawia dokładnie okoliczności, w jakich doszło do zbrodni, charakter i motywacje dwóch zabójców oraz publiczne reakcje na śledztwo, ale też podejmuje wyzwanie znalezienia odpowiedzi na fundamentalne pytanie o źródło zła w człowieku.

Jak to często bywa w przypadku reportaży kryminalnych, najmocniejszym elementem książki Lagioi jest sama historia morderstwa. Włoskiego autora należy zdecydowanie pochwalić za gargantuiczną pracę włożoną w zbieranie materiałów, dziesiątki rozmów przeprowadzonych z głównymi i pobocznymi aktorami tego dramatu, a także umiejętność złożenia tej opowieści w niezwykle atrakcyjny sposób. Po otwarciu „Ciao amore, ciao" wręcz połyka się kolejne strony.

Ostateczna ocena reportażu Nicoli Lagioi będzie jednak zależeć od tego, czy czytelnik „kupi" pojawiające się licznie (zwłaszcza w drugiej połowie książki) odautorskie przemyślenia. W poszukiwaniu sensu tej wymykającej się zrozumieniu i wyjątkowo brutalnej sprawy Lagiola sięga głównie po własne doświadczenia i filozofię katolicką, co – w mojej skromnej opinii – okazuje się niewystarczające. Nie tylko dlatego, że pytania o naturę zła są zasadniczo nierozwiązywalne. Sam autor po prostu nie pomaga sobie często pseudointelektualnymi rozmyśleniami i kiczowatymi wtrąceniami, które zamiast wynieść jego dzieło ponad rzetelną dziennikarską pracę, wręcz przeszkadzają w jej należytym docenieniu.

TOMASZ GARDZIŃSKI

tłum. Tomasz Kwiecień, wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025, s. 464, 69,90 zł, ISBN 978-83-8396-167-5

Grzegorz Łyś

Przystanek Tworki. Historia pewnego szpitala

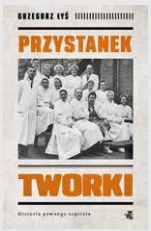

Każdy rejon Polski ma miejsce pogardliwie zwane wariatkowem. Na południu Polski – Kobierzyn, na północy – Kocborowo, a w Polsce centralnej – Tworki. Tworki chyba cieszą się największą rozpoznawalnością. Raczej mało pozytywną. I właśnie owa wątpliwa sława sprawiła, że Grzegorz Łyś postanowił sięgnąć po temat i dogłębnie go zbadać.

Łyś podszedł do tematu na poważnie i uczynił Tworki głównym bohaterem. Odrobił swoje pisarskie i reporterskie ▸

eprasa.pl 2f4a709c07

zadanie zadowalająco, jednak zostawiając czytelnika z poczuciem niedosytu. Ulokował ciekawą historię powstania i dziejów szpitala na tle rozwoju światowej psychiatrii, a jest to historia dramatyczna. Choroby psychiczne zostały zauważone przez medycynę stosunkowo późno, a przez wieki osoby nimi dotknięte traktowano jako element niepożądany – często były poddawane torturom i pozbawiane podstawowego szacunku oraz godności. Zdarzało się, że ich sale w szpitalach były umieszczone blisko kloak. Na tym tle Tworki wyróżniały się zdecydowanie. Otwarte w 1891 roku w Tworkach szpitalne obiekty usytuowano pośród pól i stawów rybnych. Kompleks posiadał elektrownię, piekarnię, warsztaty, własną straż mundurową i liczny personel, co w zaborze rosyjskim stanowiło niezwykły przypadek księstwa, ale nie udzielnego, bo podlegającego nadzorowi petersburskich ministrów oraz samego cara. Zdarzało się jednak, że Tworki pełniły również rolę obiektu patriotycznego, pomagając konspiratorom i rewolucjonistom uniknąć wyroków śmierci. Przyczyniły się również do rozwoju lokalnego „przemysłu medycznego", bo od bram Tworek z kwitkiem odchodziły setki chorych, którzy szukali ratunku w naprędce tworzonych po sąsiedzku prywatnych placówkach leczniczych.

Okres prosperity Tworek dobiegł końca wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej i geopolitycznymi zmianami frontów, bo zorganizowano radykalną ewakuację i wywieziono z Tworek absolutnie wszystko. Oprócz personelu, sprzętu, najrozmaitszych ruchomości, do swego rodzaju rosyjskich dóbr zaliczono również pacjentów...

Nie sposób opowiedzieć całych fascynujących losów lecznicy, bo Łyś snuje ciekawą opowieść aż do czasów współczesnych, którym, ku mojemu rozczarowaniu, poświęca najmniej miejsca i uwagi. Niestety. Ciekawe są wątki dotyczące poszukiwania przyczyn obłędu, wprowadzania nowych trendów i metod leczenia, czy historie związane z kolejnymi dyrektorami Tworek. Książka jest przeznaczona dla tzw. szerokiego odbiorcy, ale wzbudza niezwykłe emocje i zainteresowanie w okolicach Pruszkowa, ponieważ „tworkowska rodzina", jak zwykło się mówić o pracownikach placówki, jest cały czas bardzo licznie reprezentowana. Wielu mieszkańców ma osobiste, dobre wspomnienia związane z wielkim zakładem pracy, jakim swego czasu były Tworki. Dla nich ta książka jest szczególną sentymentalną podróżą, dla pozostałych, których los nigdy z Tworkami nie połączył, pasjonującą historią przypadku lecznicy, utkaną na tle wichrów historii, a tym bardziej ciekawą, że dotyczącą sfery ludzkiego zdrowia psychicznego.

MIROSŁAWA ŁOMNICKA

W.A.B., Warszawa 2025, s. 272, ISBN 978-83-8387-871-3

Jakub Kuza

Genialnie zmyślone

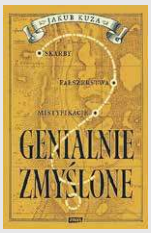

Strzał w dziesiątkę, można powiedzieć – bo to akurat dziesięć narracji o mistyfikacjach („uroczych maskarad") dotyczących artefaktów i wydarzeń. Autor, pasjonat historii i, jak się okazuje, historyjek, sięgnął do tematów wałkowanych od dawna (manuskrypt Wojnicza), wstydliwych (kolekcja Porczyńskich czy „pochówek" Witkacego) i nieco zapomnianych (frywolne listy Chopina i cała reszta), by je odkurzyć. I chwała mu za to, bo warto spojrzeć na nie raz jeszcze.

Jakub Kuza nie przynosi rozwiązań omawianych zagadek, czasem zgłasza nowe uzupełniające materiały z badań prowadzonych przez archeologów i konserwatorów, czy też powołuje się na znane mu, a czekające na publikację wyniki prowadzonych badań (przypadek posągu Światowida ze Zbrucza). Ogólnie rzecz biorąc, czytelnik otrzymuje szczegółowe, z pazurem napisane podsumowania tego, co w danych przypadkach już wiadomo, zwykle z sugestią, że „warto wrócić do tematu", postarać się o „nową odsłonę" czy „uchy-

fot. Bogusław Tobiszowski

Joanna Śliwa (po prawej) i współautorka książki Elizabeth B. White

Bohaterka wojenna

Rozmowa z Joanną Śliwą, współautorką książki „Fałszywa hrabina"

Kim była postać tytułowa książki pani współautorstwa?
Najkrócej rzecz ujmując – bohaterką wojenną.

Na czym polegał jej heroizm?
Należąc do Armii Krajowej, znalazła zatrudnienie w Radzie Głównej Opiekuńczej (RGO) i wynegocjowała z komendantem obozu koncentracyjnego na Majdanku dożywianie znajdujących się tam więźniów. Okupant zezwolili jej na dostarczanie im – dwa razy w tygodniu – paczek żywnościowych. Zazwyczaj zawierały: chleb, masło lub smalec, cebulę, cukier oraz papierosy. W związku z obozową epidemią tyfusu Niemcy przystali też na przekazanie na Majdanek czterech tysięcy szczepionek przeciw tej chorobie. Natomiast potajemnie – z narażeniem życia – przemycała dodatkowe pożywienie, listy, medykamenty i książki.

Dlaczego ta działalność została zapomniana?
Nie do końca, gdyż we wspomnieniach więźniów Majdanka, jak również opracowaniach historycznych, pojawiły się informacje na ten temat. Tyle że czyny te – nierzadko ratujące ludzkie istnienia – przypisywano hrabinie Janinie Suchodolskiej.

Czemu?
Ponieważ takich personaliów – i fałszywego tytułu arystokratycznego – używała wówczas, aby ukryć żydowskie pochodzenie, Janina Mehlberg.

Książka pieczołowicie rekonstruuje jej życiorys.
Urodziła się, jak Pepi Spinner, 1 maja 1915 roku w Żurawnie, miasteczku nad Dniestrem, położonym około 80 kilometrów na północny-zachód od Lwowa.

Gdzie wiele lat wcześniej przyszedł na świat Mikołaj Rej.
Zgadza się. Pochodziła z zamożnej i zasymilowanej rodziny żydowskiej. Jej ojca, posiadacza ziemskiego, zamordowali w roku 1918 bolszewicy. Ukończyła studia na fakultecie filozofii Uniwersytetu Lwowskiego, uzyskując doktorat pod kierunkiem Kazimierza Twardowskiego. Poślubiła filozofa, Henryka Mehlberga. Był wykładowcą akademickim, ona – matematyczką gimnazjalną. Pod koniec interbellum dołączyli do lwowskiej socjety, zaprzyjaźnili się ze Stefanem Banachem, Hugo Steinhausem czy Stanisławem Ulamem.

Wkrótce wybuchła II wojna światowa...
Okupację sowiecką miasta przetrwali, pracując w swych zawodach, szczęśliwie uniknęli zsyłki, ale poznali komunistyczne porządki. Kiedy latem 1941 roku Lwów zajęli Niemcy i niebawem utworzyli getto, małżonkowie zbiegli, dzięki pomocy hrabiego Andrzeja Skrzyńskiego, do Lublina. Załatwił im tam lokum oraz fałszywe kenkarty wystawione na nazwisko Suchodolski. Uchodzili za ziemian kresowych.

Ostatnie dekady życia spędzili w Stanach Zjednoczonych.
W Polsce Ludowej inwigilował ich Urząd Bezpieczeństwa, toteż skorzystali z możliwości emigracji. Janina uczyła matematyki w Illinois Institute of Technology, zaś jej małżonek wykładał filozofię na tamtejszym uniwersytecie. Ona zmarła w roku 1969, on 11 lat później.

Fałszywa hrabina spisała wspomnienia.
Nie zostały opublikowane, bo wydawcy nie byli zainteresowani drukiem. Po śmierci autorki jej mąż przekazał maszynopis profesorowi historii Arthurowi Funkowi. Tekst trafił w końcu do historyczki Elizabeth Barry White. Stanowi podstawę niniejszej książki.

ROZMAWIAŁ TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl 2f4a709c07

lenie drzwi". Realizacja czego może oczywiście być wątpliwa, bo o ile łatwo sobie wyobrazić zaprzęgnięcie najnowszych technik do, na przykład, prześwietlenia fundamentów zamku w Liwie czy próby odszukania szczątków Stanisława Ignacego Witkiewicza, to ewidentna wtopa z kolekcją malarstwa im. Jana Pawła II, której autentyczności obrazów Kościół broni niczym dogmatów, już wygląda inaczej – być może uda się połączyć dzieła z faktycznymi ich twórcami („mniej znanymi, ale wciąż bardzo dobrymi", argumentuje autor), tym niemniej trudno będzie się upierać, że jest to kolekcja wybitna, na skalę europejską.

Na pewno liczyć jednak można na pomoc AI w rozszyfrowaniu manuskryptu Wojnicza, zagadki trudniejszej od odczytania hieroglifów egipskich czy złamania kodu Enigmy. Do dziś trwa spór, czy jest to XV-wieczny falsyfikat, czy tekst zapisany w egzotycznym, a zaszyfrowanym języku i alfabecie. Autor zżyma się nieco, że ta rodzima szarada (Michał Wojnicz był Polakiem ze Żmudzi, rewolucjonistą, sybirakiem, w końcu antykwariuszem) nie budzi odpowiedniego zainteresowania w Polsce, pozostaje u nas „praktycznie nieznany", nie powstała żadna jego biografia. Nie jest to do końca prawdą, pokazuje to choćby bibliografia – połowa podanych źródeł to właśnie materiały krajowe. Inna sprawa, że zabrakło w niej dwóch książek Wojniczowi poświęconych, zbeletryzowanych biografii w formie powieści, noszących taki sam tytuł „Manuskrypt Voynicha" – Thierry'ego Maugenesta (Albatros 2007) i Dariusza Zejca (Sowa 2010). A to, że można by napisać o tym więcej i barwniej, to już inna sprawa.

GRZEGORZ SOWULA

Znak, Kraków 2025, s. 396, ISBN 978-83-240-6947-7

↓ ALBUMY

Pierre-Marie Varennes

Jezus w literaturze i sztuce

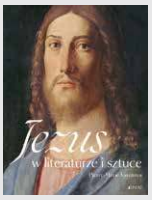

Piękny album, bogato ilustrowany m.in. wczesnochrześcijańskimi mozaikami, prawosławnymi ikonami, dziełami Rembrandta, Caravaggia, Veronesego czy Chagalla. Autor zamieścił obok prezentowanych dzieł tych artystów literackie teksty autorów tej miary co m.in. Pascal, Balzak, Tołstoj, Bergson, Malraux, Flaubert. Album przybliża czytelnikowi prawie czterysta arcydzieł, odwołując się do fragmentów Biblii i do literackich tekstów wspomnianych autorów, prezentując życie i naukę Jezusa poprzez wszystkie etapy Jego życia.

BOŻENA RYTEL

tłum. Zofia Pająk, wydawnictwo Jedność, Kielce 2025, s. 286,
ISBN 978-8353-142-7

Rafał Bielski

Było takie miasto... Warszawa na starych zdjęciach i kartach pocztowych z kolekcji Rafała Bielskiego. Tom 3: 1918–1939

Rafał Bielski, prawnik, założyciel i redaktor naczelny wydawnictwa Skarpa Warszawska, właściciel sieci księgarń pod szyldem Inbook i e-księgarni Inbook.pl, prywatnie jest kolekcjonerem warszawskich zdjęć, pocztówek i planów. Jego bogaty zbiór z lat 1860–1945 obejmuje aż 25 tys. eksponatów. Wszystko zaczęło się od tego, gdy jako chłopiec otrzymał od ojca pierwszą kartę pocztową z Placem Świętego Aleksandra. Zapoczątkowało to jego fascynację odkrywaniem miejsc i historii Warszawy, której już nie ma. Ta pocztówka znalazła się na okładce pierwszego tomu albumu, podczas gdy na okładce drugiego tomu widnieje Cerkiew Aleksandra Newskiego, która niegdyś dominowała w centralnym punkcie miasta i była symbolem carskiego uciemiężenia. Na okładce najnowszego tomu możemy podziwiać kamienicę narożną u zbiegu ulic Brackiej, Zgoda i Szpitalnej, w której mieściły się m.in. redakcje gazet: „Le Messager Polonais", „Gazeta Polska" i „Dzień Polski".

Trzeci tom z serii publikacji w polsko-angielskich wersjach językowych dotyczy dwudziestolecia międzywojennego. Na kartach książki możemy podziwiać fotografie ulic, placów i budynków, ale także pocztowe karty patriotyczne upamiętniające ważne wydarzenia. Jak pisze Rafał Bielski, pełniły one funkcję pamiątkową, ale również propagandową i edukacyjną. Warszawskie pocztówki z lat 1918–1939 wykonane techniką fotograficzną stanowią dziś niezwykle cenne źródło wiedzy o życiu, architekturze i społeczeństwie stolicy w okresie międzywojennym. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Warszawa stała się stolicą odrodzonej Rzeczypospolitej, co wywołało dynamiczny rozwój urbanistyczny i kulturowy miasta. Autor przypomina sylwetki czterech wybitnych fotografów, których prace trafiały na pocztówki – Marjana Fuksa, Henryka Poddębskiego, Jana Bułhaka i Franciszka Gazdę.

Bogatemu materiałowi ilustracyjnemu towarzyszą opisy ulic, parków czy pomników, które pochodzą z ówczesnych przewodników (zachowano oryginalną pisownię i dla przykładu ulica Świętokrzyska widnieje jako Ś-to Krzyska).

Autor zadbał o każdy detal, na wyklejce znalazła się reprodukcja planu „Wielkiej Warszawy" z 1930 roku, wykonanego w słynnym zakładzie graficznym W. Cukrzyńskiego w Warszawie.

Ta seria to wyjątkowa podróż w czasie i przestrzeni. Warto wybrać się z nią na spacer po dawnej Warszawie. (ET)

Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, s. 256, ISBN 978-83-83299-43-3

↓ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

David Hawcock, Pauline Gregory, Carolina Zanotti

Liczby pop up

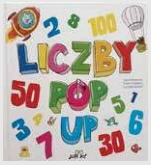

Kolorowa, pełna fantazji i pomysłów książka dla dzieci uczących się liczb od 1 do 100. Za każdą liczbą kryje się okienko z klapką – po jej otwarciu wkracza się w podróż pełną zabawnej przygody i poznawania liczb. Każda liczba to inny kolor, inne okienko, inna klapka i oczywiście inna zabawa pełna niespodzianek!

BOŻENA RYTEL

tłum. Magdalena Młodnicka, Jupi jo!, Kielce 2025, s. 24,
ISBN 978-83-8353-275-2

Asia Olejarczyk

W zgodzie ze sobą

Książka wprowadza młodych czytelników w świat asertywności, pokazując historię Kuby – nieśmiałego chłopca, który miał trudności z wyrażaniem swoich myśli, uczuć i potrzeb. Nie potrafił prosić o pomoc ani odmawiać, co sprawiało, że trudno było mu żyć w zgodzie z samym sobą. Na kartach tej publikacji Kuba dzieli się swoją drogą do nauki asertywności. Szczególnie cenne okazuje się wsparcie taty - jego rady pomagają chłopcu stawić czoła trudnościom.

Książka zawiera praktyczne wskazówki psychologa, jak skutecznie wspierać dzieci w rozwijaniu pewności siebie i w nauce asertywności.

BOŻENA RYTEL

wydawnictwo Jedność, Kielce 2025, s. 38, ISBN 978-83-8353-344-5

eprasa.pl 2f4a709c07

Bestsellery Wydawnictwa SBP

TOP 2025

www.wydawnictwo.sbp.pl

ZAPRASZA mtp GRUPA

POZNAŃSKIE TARGI KSIĄŻKI

13-15 marca 2026

Lokalizacja: Międzynarodowe Targi Poznańskie | TargiKsiazki.pl | Kup bilet: TO BILET.PL | mtp GRUPA app

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

PARTNERZY I PATRONI

Abedik Drukarnia, Biblioteka Raczyńskich, Centrum Kultury Zamek, Fundacja Batorego, granda Fundacja, Koleje Wielkopolskie, lubimyczytać.pl

WSPIERAJĄ NAS

Agencja interaktywna r360

Wielkopolska, Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak, Patronat Honorowy Prezydenta Miasta Poznania, PATRONITE, Polska Izba Książki, PTWK, SBP, Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Wydawnictwo UAM, Wydawnictwo Miejskie Poznania, City Marketing

eprasa.pl 2f4a709c07

Premiera!

WARTO BYĆ PATRIOTĄ!

Polskość i patriotyzm stanowią kanwę tej niezwykłej książki, utkanej z rodzimej historii, obyczajowości, tradycji. To właśnie pośród nich uwił wszak sobie gniazdo przed wieloma wiekami dumny polski Orzeł. Umiłowanie naszej Ojczyzny wypisywali Polacy na sztandarach przez wszystkie stulecia. Jako naród przetrwaliśmy wszystkie dziejowe kataklizmy i istniejemy do dzisiaj tylko dlatego, że zachowaliśmy miłość do Polski. W ostatnich dekadach jednak jest ona poddawana brutalnym atakom jako ponoć nienowoczesna i zaściankowa.

Ta książka jest po to, żebyśmy polskość wzbudzili w sobie na nowo, żebyśmy ją wzmocnili i zachęcali do tego innych. Autor, znakomity historyk prof. Wojciech Polak, pisze wprost: „Dzisiejsza Polska bardzo potrzebuje patriotyzmu, tak samo, jak potrzebowała go w najtrudniejszych momentach naszych dziejów. Jeżeli stracimy gotowość poświęcania się dla Ojczyzny, jeżeli przestaniemy reagować na zagrożenia jej suwerenności, jeżeli pozwolimy na totalitaryzację systemu władzy i nasycanie życia publicznego kłamstwem, to przestaniemy być Polakami. Staniemy się ludźmi bez właściwości".

Poza tym jest to kawał pięknej historii, znakomicie napisany i fantastycznie ilustrowany.

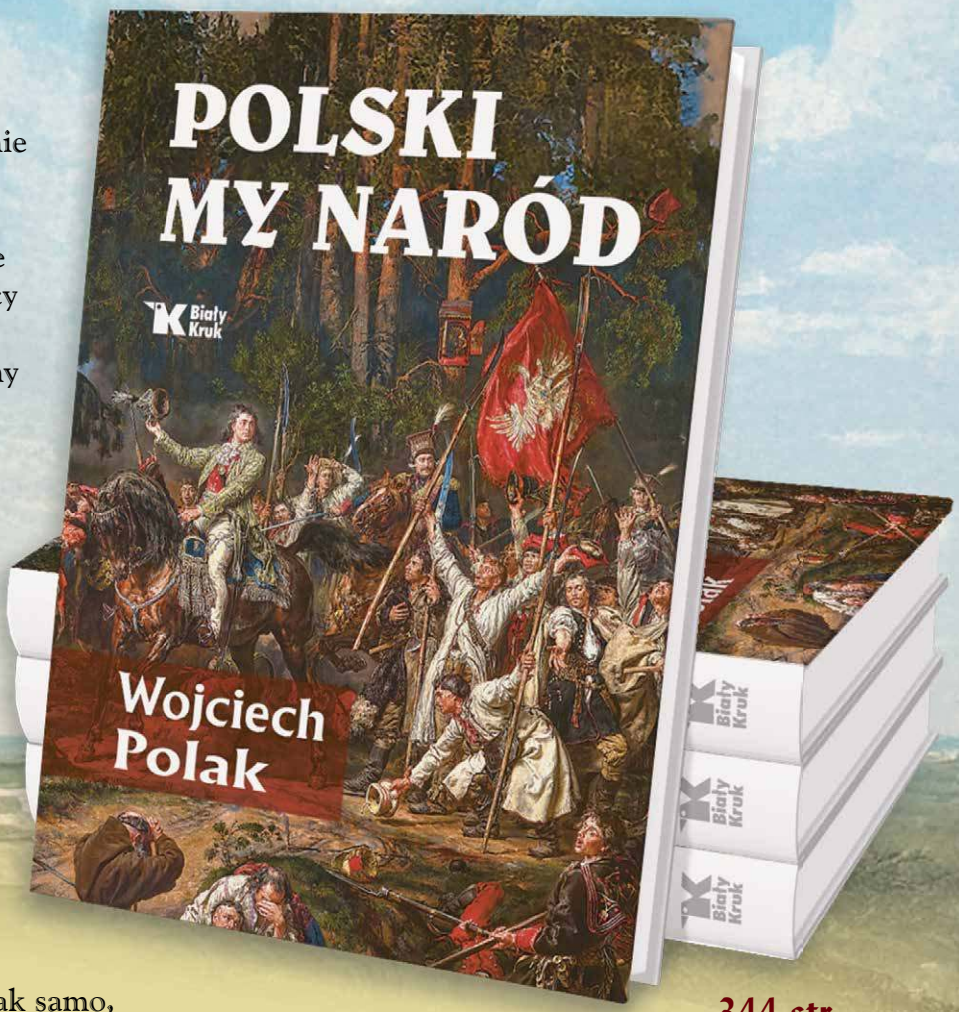

344 str.,
151 ilustracji,
16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

www.bialykruk.pl

Dla czytelników „Magazynu Literackiego Książki" 35% taniej! Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy MAGAZYN35

eprasa.pl 2f4a709c07